Adam Borowski, kandydat na RPO: Chcę stać po stronie słabszego przeciwko silniejszemu

Arłukowicz oskarżał Tuska i porównywał go do pogodynki. Dziś jest jego bulterierem

Ustawa o lasach pisana w Brukseli. Rząd Tuska oddaje kontrolę nad puszczami

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl #27 (1712) 01.07.2026 Indeks 320919

Numer w sprzedaży do 07.07.2026

ISSN 1230-4581

Doktor Jędrzejewski:

„TAM GINĄ LUDZIE, BO KTOŚ SIĘ TAM UCZY"

eprasa.pl fa6afcb61e

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA 99 PLN

Prenumerata roczna PAPIEROWA 155 PLN

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl fa6afcb61e

FELIETON { WRÓG LUDU }

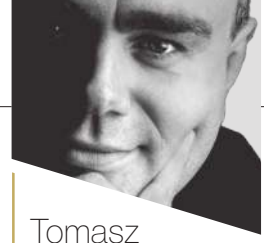

Tomasz **Sakiewicz**

KLĄTWA TUTANCHAMONA

Afera szpitalna, która jak do tej pory jest najbardziej destrukcyjnym skandalem dla głównej partii władzy, przybiera momentami wymiar historiozoficzny. Wszystko dzięki bardzo nieskładnej obronie polityków obozu rządzącego. Ostatnio Bartosz Arłukowicz próbował przekonać, że robienie rezonansu magnetycznego martwym ludziom to nic nadzwyczajnego, bo w końcu mumię Tutanchamona też w taki sposób badano. O ile wiem, celem tego badania nie było uzupełnienie (sfałszowanie) szpitalnej dokumentacji pacjenta i raczej nie zajmował się nim świeżo upieczony lekarz, aparatczyk Koalicji Obywatelskiej.

Warto pokazać, co do tej pory już wiemy o całej tej aferze.

Nowo wybudowany szpital, którego samo powstanie budziło wątpliwości (Warszawa ma gęstą sieć szpitali, brakuje raczej personelu, a nowa placówka tylko utrudniła obsadę dyżurów w już istniejących), to od początku do końca dzieło ludzi partii Donalda Tuska. Chwalił się zresztą tym wiceprzewodniczący jego partii i prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Obsadę osób zajmujących się szpitalem podzieliły między siebie dwie frakcje – Rafała Trzaskowskiego i szefa partyjnych struktur warszawskich (PO/KO) Marcina Kierwińskiego. Poziom upartyjnienia był tak znaczący, że to nie kompetencje, a legitymacja partyjna decydowała o obsadzie merytorycznych stanowiskach. Stąd też stanowisko szefa SOR dla niedoświadczonego lekarza, bez specjalizacji, Dawida Kacprzyka. Polityczna czapa zapewniała zupełną bezkarność i brak realnej kontroli, co doprowadziło do fałszowania rachunków, wyprowadzenia znacznych kwot pieniędzy, fałszowania dokumentacji medycznej, tworzenia miejsc i list dla uprzywilejowanych i wreszcie tragedii ludzi, którzy byli obsługiwani w sposób sprzeczny z procedurami. Na tym ostatnim warto się szczególnie skupić. Jedną z przyczyn śmierci pacjentów mogła być niewłaściwa intubacja. Do intubacji podaje się często leki zwiotczające, których złe zastosowanie prowadzi wprost do śmierci. Dlatego generalnie zajmują się tym anestezjolodzy. Z tego, co wiadomo, nie było ich przy pacjentach, gdy do akcji wchodził partyjny młokos. Inną przyczyną śmierci może być nieumiejętne włożenie sprzętu intubacyjnego: powietrze zamiast do płuc wpada do układu pokarmowego, co też powoduje śmierć pacjenta. Tego typu zdarzenia są bardzo prawdopodobne, gdy intubacji dokonuje osoba niedoświadczona. Kacprzyk bez wątpienia taką osobą jest – zaledwie kilka miesięcy przed objęciem stanowiska zdobył prawo wykonywania zawodu lekarza. Jednocześnie kontrola jego działań była z góry bardzo ograniczona, bo mianowano go szefem SOR, czyli generalnie sam kontrolował swoje działania. Dlaczego taka nominacja? Można się jedynie domyślać, że to ułatwiło mu zorganizowanie saloniku ViP dla polityków partii rządzącej, a także zapewnienie im szybkiej ścieżki takich usług – wedle doniesień medialnych – jak odtruwanie poalkoholowe i ponarkotyczne. Tego typu „pomoc" powodowała, że mógł gromadzić wiedzę, a może nawet nagrania kompromitujące ważne postacie życia politycznego. Ruszenie Kacprzyka może położyć partię Tuska na łopatki. Zostawienie tego bez reakcji będzie krwawiącą raną, która pozbawi formację sporej części poparcia. Stąd być może tragikomiczne pomysły, jak uzasadnianie rezonansu magnetycznego dla osób zmarłych badaniami nad Tutanchamonem. Arłukowicz widać zapomniał o klątwie tego faraona. Sześć osób, które po raz pierwszy (1922 rok) zbliżyły się do jego mumii, w ciągu krótkiego czasu zmarło. To, że rządzący kradną – wiadomo, to, że fałszują i kłamią – nic nowego, tak rządzą, że zagraża to zdrowiu i życiu ludzi, ale i to potrafili już przykryć. Jednak z Tutanchamonem nie ma żartów. Zobaczycie… **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl fa6afcb61e

W numerze

TEMAT NUMERU

6 „Tam giną ludzie, bo ktoś się tam uczy". Słowa, które zatopią rząd Tuska
 # Piotr Nisztor

12 Jak uśmiechnięci przyjaciele chcą wykończyć „Bobasa"
 # Piotr Nisztor

KRAJ

22 Bezkarny zabójca sierżanta Mateusza Sitka
 # Grzegorz Broński

26 Ustawa o lasach pisana w Brukseli. Rząd Tuska oddaje kontrolę nad puszczami
 # Jacek Liziniewicz

LUDZIE

28 Od aksamitnego przecieku i Tuska pogodynki do bulteriera KO
 # Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

32 Patocelebryci w obronie Tuska
 # Dawid Wildstein

34 Draka o Jaśkowiaka. KO-lejny polityczny zmierzch?
 # Krzysztof Wołodźko

36 Nadchodzi Wolne Miasto Gdańsk
 # Jakub Maciejewski

38 Złoty chłopiec Tuska i żniwa pod Wawelem
 # Wojciech Mucha

40 Rosja – państwo permanentnej wojny
 # Piotr Grochmalski

44 Rodzina Soprano świętuje 250-lecie niepodległości
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

48 Smutny koniec Keira Starmera
 # Maciej Kożuszek

HISTORIA

66 Razem o wolność
 # Piotr Dmitrowicz

ŚRODOWISKO

74 Puszcza zawłaszczona
 # Jacek Liziniewicz

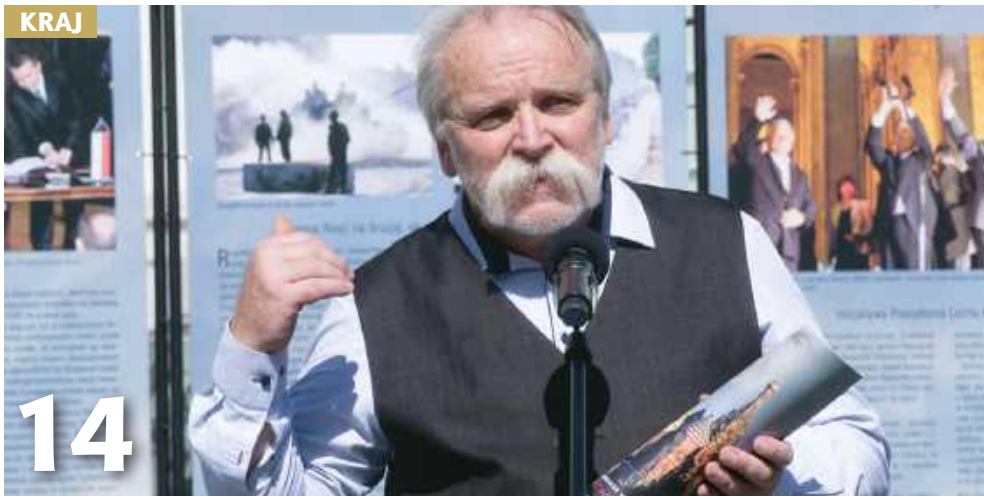

Chcę stać po stronie słabszego przeciwko silniejszemu
Z Adamem Borowskim rozmawia Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

21 Jacek Liziniewicz

21 Krzysztof Karnkowski

31 Dawid Wildstein

51 ROSJA ABSURDEM STOI

55 WIEŚCI Z UE

56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

61 ks. Jarosław Wąsowicz SDB

65 Tadeusz M. Płużański

65 Józef Wieczorek

69 Marcin Wolski

69 Tomasz Łysiak

78 PODRÓŻE

82 OBRONNOŚĆ

84 NAUKA

85 KULINARIA

86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

89 Katarzyna Gójska

Rzecznik Spraw Koalicji Obywatelskiej
Grzegorz Wierzchołowski

Ukraińska bezwzględność z sowieckim sznytem
Antoni Rybczyński

„E pluribus unum – z wielu jedno". Powstanie Stanów Zjednoczonych
Tomasz Panfil

eprasa.pl fa6afcb61e

Poznaj historię, zrozum teraźniejszość i odkrywaj świat – od tajemnic wiary po fascynujące podróże w czasie

Sklep Gazety Polskiej POLECA

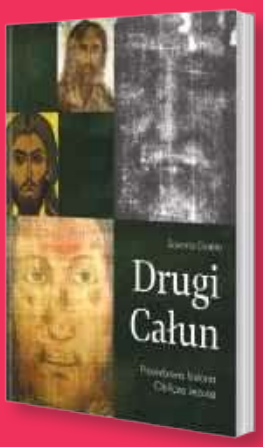

DRUGI CAŁUN

SAVERIO GAETA

Ta pasjonująca publikacja odsłania jedną z najbardziej intrygujących zagadek historii chrześcijaństwa. Autor wciąga w opowieść, która balansuje między nauką, wiarą a tajemnicą, pozostawiając przestrzeń do własnych refleksji. To książka dla tych, którzy szukają głębi i chcą spojrzeć na znane fakty z zupełnie nowej perspektywy. Idealna zarówno dla wierzących, jak i dla wszystkich zainteresowanych historią i zagadkami przeszłości.

Format: 140x200 mm | **Liczba stron:** 192 | **Oprawa:** miękka

REWOLUCJA FRANCUSKA WOBEC RELIGII KATOLICKIEJ I JEJ DUCHOWIEŃSTWA

ŚW. BP JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR

Autor przedstawia fakty, które często umykają popularnym narracjom, odsłaniając skalę prześladowań i przemian. Książka skłania do refleksji nad rolą religii w zmieniającym się świecie i mechanizmami ideologicznej walki. Obowiązkowa lektura dla wszystkich, którzy chcą lepiej zrozumieć konsekwencje wielkich historycznych przewrotów.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 96 | **Oprawa:** miękka

KULTURA NIENAWIŚCI, CZYLI POLSKA NIENAWIŚCIĄ PODZIELONA

JANUSZ SZEWCZAK

Autor z mocą diagnozuje zjawiska, które wpływają na język debaty publicznej i relacje międzyludzkie. To książka, która prowokuje do myślenia, zachęca do dialogu i pokazuje, jak łatwo przekroczyć granicę między różnicą zdań a konfliktem. Idealna dla tych, którzy chcą lepiej zrozumieć dzisiejszą rzeczywistość.

Format: 176x250 mm | **Liczba stron:** 200 | **Oprawa:** twarda

SKOKI PRZEZ EPOKI. OSIEM PODRÓŻY W PRZESZŁOŚĆ

MARCIN PRZEWOŹNIAK

Fantastyczna przygoda dla młodych czytelników, która łączy naukę z czystą radością odkrywania historii. Autor zabiera dzieci w niezwykłą podróż przez różne epoki, pokazując przeszłość w sposób przystępny, barwny i pełen humoru. Każda opowieść rozwija wyobraźnię i pobudza ciekawość świata. To idealna książka, by zaszczepić w dzieciach miłość do historii już od najmłodszych lat.

Format: 205x275 mm | **Liczba stron:** 136 | **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Operacja Mengele 2.0. Szczucie na lekarzy może mieć swoje konsekwencje” – tak zatytułował swój tekst o Szpitalu Południowym Wojciech Czuchnowski. Pokazywanie nieprawidłowości wśród lekarzy, szczególnie tych od Tuska, to nowe Auschwitz, co tu dużo gadać.

No i jest niezbity dowód na to, że za rządów Kosiniaka-Kamysza możemy czuć się bezpieczni! „Jeszcze kilka lat temu pytała polityków przed kamerą. Dziś sama odpowiada za miliardowe kontrakty zbrojeniowe. Magdalena Sobkowiak-Czarnecka w piątek 19 czerwca 2026 roku odebrała nominację na wiceminister obrony narodowej… relacjonowała politykę jako korespondentka TVP w Brukseli i reporterka »Panoramy« oraz Polsatu” – napisał portal Blask Online. Co sprawiło, że reporterka może rządzić polskimi zbrojeniami? Kosiniak-Kamysz nie kryje, że to nagroda za jedno zadanie: „Sprawdziła się przy budowie i organizacji polskiej prezydencji, tam się narodził program SAFE”. Bo pani minister mówiła jako dziennikarka o „podważaniu zaufania do Wojska Polskiego” i „lawinie głupot” ze strony krytyków SAFE. A stopień generała też załatwi Kosiniak-Kamysz pani reporterce? No bo w sumie, czemu nie? I wtedy do rozmów z Pete’em Hegsethem, sekretarzem obrony Stanów Zjednoczonych, będzie w sam raz!

Ewa Siedlecka z „Polityki” o tym, co trzeba na Polakach wymusić: „Od 1989 r. wszystkie zmiany w prawie na korzyść praw osób LGBTQ zostały wymuszone na władzy wyrokami sądów i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka”. Byli tacy, którzy wymuszaniu stawali opór: „Do zmiany postrzegania osób nieheteronormatywnych i ich praw walnie przyczynili się prawicowi politycy, ksenofobiczne organizacje i Kościół katolicki. Lech Kaczyński zakazując – jako prezydent Warszawy – Parady Równości w 2005 r., sprawił, że w nielegalnej Paradzie poszło bodaj więcej osób hetero niż LGBTQ, bo zakaz odczytany został jako kolejna represja wymierzana w obywatelskie wolności przez ówczesny rząd Prawa i Sprawiedliwości. Potem przez Polskę przetoczyła się

„Operacja Mengele 2.0. Szczucie na lekarzy może mieć swoje konsekwencje” – tak zatytułował swój tekst o Szpitalu Południowym Wojciech Czuchnowski.

Grzegorz Braun, dziś pompowany przez „Gazetę Wyborczą” i TVN, powieli ścieżkę Romana Giertycha i za obalenie rządu PiS stanie się nietykalny.

eprasa.pl fa6afcb61e

fala zakazów marszów równości w innych miastach, które – wzorem Warszawy – odbywały się nielegalnie, przy licznym udziale sojuszników osób LGBTQ. Bo wtedy to nastawiona wolnościowo część społeczeństwa odkryła, że osoby o innej orientacji i tożsamości płciowej są współobywatelami mającymi identyczne prawa, które narusza opresyjna, homofobiczna i ksenofobiczna władza". Tak wygląda lista ich wymuszonych na opornych Polakach sukcesów.

Dalej jest znowu o tym, co ksenofobom, również tym od Tuska, siłą narzucić trzeba: „Dlaczego nie może być jeden wzór dla wszystkich z rubryką »osoba1« i »osoba 2«? Może dlatego, że dla polityków koalicji zbyt wielkim zagrożeniem dla ich reelekcji w nadchodzących wyborach byłby zarzut, że dopuścili do rejestracji w Polsce małżeństw osób niebinarnych, czyli nieidentyfikujących się ani jako kobieta, ani jako mężczyzna? Bo taki kształt wzorów wpisu aktu małżeństwa do ksiąg USC, jaki ustalono w rządzie, wyklucza transkrypcję zawartych za granicą związków, w których przynajmniej jedno z małżonków jest niebinarne. Tak więc następne kilka, kilkanaście lat potrwa walka o sądowe uznanie prawa do transkrypcji w Polsce aktów małżeństwa osoby – osób niebinarnych. I znowu trzeba wymuszać na politykach poszanowanie dla konstytucyjnej zasady równości w prawach nieheteronormatywnych obywateli". „Trzeba wymuszać" na Polakach, wbrew Polakom. To dla Siedleckiej szczególny powód do dumy.

FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

Źle się dzieje na świecie. Jak pisze „Krytyka Polityczna": „Wygrana Abelarda de la Esprielli pokazuje, że nie trzeba mieć spójnego programu ani kręgosłupa moralnego, żeby zostać prezydentem Kolumbii. Wystarczy wykonywać polecenia USA… Wybory w Kolumbii nie osłabiły ofensywy latynoamerykańskiej prawicy – od sierpnia krajem rządził będzie Abelardo de la Espriella, 47-letni milioner, który sam siebie nazywa »tygrysem« i człowiekiem antyestablishmentu… Na krótko przed kampanią z otwartego ateisty nawrócił się… Jako idoli wskazuje Margaret Thatcher, Giorgię Meloni, Javiera Mileia, Ronalda Reagana i Donalda Trumpa, do którego po wygranej zwrócił się bezpośrednio, zapowiadając wspólną walkę o »zachodnią cywilizację w Amerykach«". Rasizm antykolumbijski jest nie tylko dozwolony, lecz także w wskazany!

Oczywiście to polityka Lecha Kaczyńskiego, a potem jej kontynuacja w wykonaniu Andrzeja Dudy, wobec Ukrainy była słuszna, a dzisiejsza konieczność odbierania Zełenskiemu Orderu Orła Białego z powodu gloryfikacji UPA jest porażką Polski i Ukrainy. Oczywiście to Rosja jest zagrożeniem dla Polski, a nie Ukraina. Oczywiście ten konflikt jest na rękę wrogom Polski. I właśnie dlatego jest nakręcany przez Niemcy. Oczywiście obostrzenia covidowe były wprowadzane przez rządy PiS w sposób racjonalny, a antyszczepionkowcy byli sterowani przez rosyjską agenturę i przyczynili się do tego, że więcej Polaków zeszło z tego świata. Oczywiście szczepionki działały świetnie, jako wielokrotnie zaszczepiony jestem tego znakomitym przykładem, a plotki o ludziach, którzy przez nie umierają, to ruskie brednie. Oczywiście w interesie Polski jest sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, czyli również dogadywanie się z Izraelem, a bieganie z gaśnicą oraz wizyty w ambasadach Rosji i Iranu to skrajnie szkodliwe działanie na rzecz naszych wrogów. Oczywiście ewentualna koalicja PiS z dwiema Konfederacjami skończy się tak samo albo i gorzej niż w latach 2005–2007 koalicja z Samoobroną i LPR. Czyli zdmuchnięciem prawicowego rządu przez rosyjskie aktywa na prawicy i szybkim powrotem do władzy Tuska. Oczywiście Grzegorz Braun, dziś pompowany przez „Gazetę Wyborczą" i TVN, powieli ścieżkę Romana Giertycha i za obalenie rządu PiS stanie się nietykalny. Oczywiście to ja mam w tych sprawach 100 procent racji, a liczni prawicowi publicyści wolą płynąć na fali obecnych, skrajnie szkodliwych nastrojów mającego skądinąd jak najlepsze intencje prawicowego elektoratu. Oczywiście owe beztroskie głuptaki ryzykują tym, że niepodległa Polska może zniknąć z mapy. Oczywiście są zbyt sprzedajni, a częściej zbyt głupia, żeby to zrozumieć. Dobra, wyrzuciłem to z siebie. Dziękuję za uwagę. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl fa6afcb61e

„TAM GINĄ LUDZIE, BO KTOŚ SIĘ TAM UCZY". SŁOWA, KTÓRE ZATOPIĄ RZĄD TUSKA

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

POD LUPĄ ŚLEDCZYCH

TV Republika dotarła do materiałów dotyczących zgonu 67-latka przyjętego na SOR Szpitala Południowego 5 maja 2024 roku. Mężczyzna zmarł po zaintubowaniu. W dokumentach pojawia się nazwisko Kacprzyka.

FAST TRACKI DLA VIP-ÓW Z KO, ZGONY PACJENTÓW I... RZĄDOWY ATAK NA LEKARZA SYGNALISTĘ

eprasa.pl fa6afcb61e

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA, YOUTUBE

Zarówno Rafał Trzaskowski, prezydent stolicy, wiceszef Koalicji Obywatelskiej, jak i Marcin Kierwiński, minister spraw wewnętrznych i administracji, szef stołecznych struktur KO, od roku wiedzieli o nadużyciach i patologiach w Warszawskim Szpitalu Południowym, w tym o zachowaniu młodego lekarza, działacza i radnego KO. Według Emila Jędrzejewskiego, byłego ordynatora oddziału chirurgii szpitala, miał on nie tylko fałszować dokumentację medyczną, lecz także m.in. dopuszczać się błędów medycznych, które skutkowały zgonami pacjentów. Sprawę bada prokuratura. Jednak przedstawiciele rządu, w tym premier Donald Tusk, oraz sprzyjające im media od początku próbują dyskredytować oraz zastraszyć Jędrzejewskiego.

Ta sprawa wstrząsnęła opinią publiczną. Warszawski Szpital Południowy miał być wizytówką stołecznego samorządu kierowanego przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Stał się jednak centrum afery, która potężnie uderza nie tylko w niego, lecz także w rząd Donalda Tuska i warszawską Koalicję Obywatelską kierowaną przez Marcina Kierwińskiego, ministra spraw wewnętrznych i administracji. Emil Jędrzejewski, znany chirurg, były ordynator oddziału chirurgii Szpitala Południowego, w wywiadzie udzielonym Kanałowi Zero potwierdził, że w placówce dochodziło do nadużyć i patologii, że istniał salonik VIP dla ludzi związanych z KO, którzy nie musieli czekać w kolejce

eprasa.pl fa6afcb61e

na badania czy przyjęcie na oddział (skandal ujawnił Patryk Słowik na portalu Zero.pl). Opowiedział też szczegółowo o działaniach, jakich miał się dopuszczać 30-letni Dawid Kacprzyk, młody lekarz, działacz i radny Koalicji Obywatelskiej, który zajmował stanowisko koordynatora SOR w szpitalu. Chirurg twierdzi, że popełniał on błędy medyczne, które skutkowały zgonami pacjentów. „Traktuje ludzi jak fantomy, a jeżeli fantom się popsuł, to zmienia dokumentację, że on już był popsuty. To się kończy czymś, czego nie jestem w stanie zaakceptować. To się kończy, że niezależnie od tego, jakie są konsekwencje prawne. Są wartości w życiu. Tam ginęli ludzie, bo ktoś się uczył. To jest sedno całego zamieszania" – mówił Jędrzejewski, wskazując na dwa przypadki błędnej „intubacji", po której pacjenci zmarli. Dodał również, że w Szpitalu Południowym był przypadek wykonania tomografii osobie nieżyjącej. Inną sytuacją – jak powiedział – było z kolei odnalezienie dopiero po kilku godzinach zwłok jednego z pacjentów SOR w łazience. Wywiad wywołał burzę. Dwa śledztwa w tej sprawie wszczęła prokuratura, a Jędrzejewskiego zaczęły atakować nie tylko sprzyjające rządowi Donalda Tuska i KO media, lecz także sam premier. O co faktycznie chodzi w aferze Szpitala Południowego?

Dyżury w TVP, radzie dzielnicy i na spotkaniach z politykami

11 czerwca br. dziennikarz Patryk Słowik na portalu Zero.pl ujawnił kulisy pracy w Warszawskim Szpitalu Południowym (nadzorowanym przez Rafała Trzaskowskiego) niespełna 30-letniego Dawida Kacprzyka, lekarza, działacza i radnego stołecznej dzielnicy Ursus, zajmującego formalnie stanowisko koordynatora SOR placówki. Został on tam zatrudniony we wrześniu 2023 roku, dwa i pół roku od jej uruchomienia. W tym czasie na czele szpitala stał Artur Krawczyk, dobry znajomy Renaty Kaznowskiej, wiceprezydent Warszawy. W maju ubiegłego roku prezesem placówki została Anna Łukasik, która za rządów PO-PSL była wiceministrem zdrowia.

Dr Emil Jędrzejewski powiedział, że szykany i ataki na niego rozpoczęły się, gdy zaczął głośno mówić

Okazało się, że w 2025 roku Kacprzyk przepracował 3976 godzin, czyli średnio 331 godzin miesięcznie. Z grafików ujawnionych przez Zero.pl wynikało, że w niektórych miesiącach pracował nawet po 13–15 godzin dziennie, a część dyżurów miała trwać nawet trzy lub cztery doby bez przerwy. Problem w tym, że w czasie, gdy powinien pracować w szpitalu, uczestniczył w programie telewizyjnym w TVP, posiedzeniu rady dzielnicy lub był na spotkaniu z Małgorzatą Kidawą-Błońską, marszałek Senatu, wpływową polityk KO. Wskazano, że tylko w ubiegłym roku Kacprzyk zarobił ponad 1,6 mln zł.

Słowik ujawnił również, że młody lekarz-polityk był opiekunem działającego w szpitalu tzw. saloniku VIP dla polityków KO oraz ich rodzin i znajomych. Dzięki temu nie musieli oni czekać na badania lub przyjęcie na oddział.

Publikacja wywołała burzę. Kacprzyk nie tylko odszedł z pracy w szpitalu, lecz także złożył mandat radnego i działacza KO. To był jednak tylko wierzchołek góry lodowej.

List sprzed roku do prezes szpitala

Telewizja Republika ujawniła, że już rok temu władze szpitala wiedziały o patologiach i nadużyciach w placówce. Do Anny Łukasik, ówczesnej prezes szpitala, 21 lipca 2025 roku trafiło pismo pracowników Oddziału Chirurgii Ogólnej i Proktologicznej, którym kierował doktor Emil Jędrzejewski. Dokument opisywał działalność w szpitalu Dawida Kacprzyka. „W imieniu zespołu Oddziału Chirurgii Ogólnej i Proktologicznej chcielibyśmy uściślić przykłady utrudnionej współpracy z lekarzem Dawidem Kacprzykiem. Nasza współpraca z lek. Kacprzykiem od początku jego pracy w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym jest trudna i pełna sytuacji konfliktowych. Konflikty te są wszczynane i eskalowane przez lek. Kacprzyka, a próby załagodzenia sytuacji ze strony pracowników Oddziału Chirurgii, w tym Ordynatora Oddziału, nie przynoszą skutku" – czytamy.

W piśmie tym został opisany model przyjmowania przez Kacprzyka bez kolejki

eprasa.pl fa6afcb61e

o panujących w Szpitalu Południowym patologiach.

fot. YouTube

niektórych pacjentów. „Decyzjami lek. Kacprzyka w Oddziale Chirurgii niejednokrotnie hospitalizowani byli pacjenci o profilach internistycznych, OIT, urologicznym oraz gastroenterologicznym, mimo braku wskazań do leczenia chirurgicznego w tym oddziale" – wskazywano w piśmie. Tak opisano mechanizm przyjmowania VIP-ów: „Postępowanie lek. Kacprzyka opiera się na schemacie: Pacjenci badani są przez ratownika medycznego w TRIAGE, następnie rutynowo mają zlecony komplet badań laboratoryjnych, CT brzucha bez kontrastu oraz konsultację chirurgiczną. (…) Wykonywane przez lek. Kacprzyka badania generują nieuzasadnione koszty i narażają Szpital na stratę. Często po zbadaniu pacjenci nie wymagają żadnej diagnostyki laboratoryjnej i obrazowej". Takie działania, jak wskazywali w piśmie pracownicy oddziału chirurgii, powodowały niezadowolenie pacjentów SOR czekających w kolejce. Pacjenci VIP – jak ujawnił potem Patryk Słowik – oczekiwali na badania w tzw. saloniku, z dala od zwykłych pacjentów. Na specjalne traktowanie mogli liczyć politycy KO, a także członkowie ich rodzin i znajomi.

„GP" dotarła do dokumentów dotyczących pobytu w szpitalu byłego szefa jednej ze służb specjalnych w stopniu generała. Pokazują one mechanizm wykorzystywany w przypadku pacjentów VIP. Emerytowany generał zgłosił się na SOR w czerwcu 2025 roku. Lekarz prowadzący odmówił jednak przyjęcia go na oddział. Wówczas pacjenta przejął Kacprzyk, który zorganizował mu konsultację chirurgiczną i internistyczną. W dalszym ciągu jednak był problem z przyjęciem emerytowanego generała na oddział. Wówczas Kacprzyk doprowadził do konsultacji ze „starszym szpitala" (w dokumentach znajduje się jego nazwisko, którego nie ujawniamy). Dzięki temu były szef służb specjalnych trafił ostatecznie na oddział.

„Nieadekwatne do umiejętności i obowiązków zarobki"

W piśmie od pracowników oddziału chirurgii pojawiają się bardzo poważne zarzuty wskazujące, że mogło dochodzić do fałszowania dokumentacji medycznej. „Odnotowano przypadki edytowania lub modyfikowania treści zleceń konsultacji już po ich wprowadzeniu do systemu. Tego rodzaju działania są niezgodne z zasadami prowadzenia dokumentacji medycznej i mogą stanowić poważne naruszenie obowiązujących przepisów, nosząc znamiona fałszowania dokumentacji. Podkreślamy, że wszelkie zmiany w treści zlecenia powinny być jasno udokumentowane oraz uzasadnione zgodnie z obowiązującymi standardami" – czytamy w piśmie z lipca ubiegłego roku.

To nie wszystko. Już wówczas pracownicy oddziału chirurgii wskazywali na wygórowane zarobki Kacprzyka. „Jednocześnie należy podkreślić w trakcie stażu nieadekwatne do umiejętności i obowiązków zarobki lek. Dawida Kacprzyka idące w dziesiątki tysięcy złotych. Zarobki te budzą wątpliwości co do ich legalności w trakcie pracy jako stażysta, są demotywujące dla personelu, który często pomimo znacznie większych kompetencji nie może liczyć na takie wynagrodzenie, a co najważniejsze, świadczą, że powiązania polityczne są ważniejsze od umiejętności". Zresztą pracownicy oddziału chirurgii wskazywali na fatalną atmosferę w szpitalu i ataki Kacprzyka na zatrudnione tam osoby. Jak napisali w piśmie, regularnie używano stwierdzeń „mam nagrania" lub „jest monitoring" w kontekście prowadzonych przez nich rozmów. Zresztą – jak informowali prezes szpitala – mieli być śledzeni za pomocą szpitalnego monitoringu, co ich zdaniem nosiło znamiona mobbingu i naruszało wewnętrzny regulamin. Z pisma wynika, że Kacprzyk miał mieć dostęp do nagrań.

O reakcję na pismo „GP" zapytała zarówno Szpital Południowy, jak i warszawski ratusz. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. Jak z kolei na pismo zareagowała ówczesna prezes szpitala? Anna Łukasik nie odpowiedziała na to pytanie. Zamiast tego napisała w SMS-ie, że poinformowała prokuraturę o zachowaniu… doktora Jędrzejewskiego wobec doktora Kacprzyka. Od początku media sprzyjające rządowi Donalda Tuska próbowały przedstawić całą sprawę jako konflikt dwóch lekarzy. Wskazując, że powodem zwolnienia miały być rzekomo zaległości w przekazywaniu Narodowemu Funduszowi Zdrowia sprawozdań, a także skargi pacjentów. Oprócz tego wskazywano, że Jędrzejewski ma spór ze szpitalem o 531 tys. zł ze względu na rzekomo fikcyjne dyżury oraz dopisywanie się do zabiegów, które wykonywali inni lekarze.

Trzaskowski i Kierwiński wiedzieli, nic nie zrobili

23 czerwca br. doktor Jędrzejewski udzielił wywiadu Kanałowi Zero. Ujawnił w nim swoją umowę ze Szpitalem Południowym. Zgodnie z jej zapisami miał otrzymywać wynagrodzenie obliczane na podstawie procentu od zysków wypracowanych przez oddział. W pierwszym roku – jak sam przyznał – zarobił 600 tys. zł. „W drugim roku już tych pieniędzy nie dostałem" – zaznaczył. Po odejściu z pracy w szpitalu zaczął więc domagać się wypłaty zaległych środków. Wówczas szpital zarzucił mu, że m.in. rzekomo dopisywał się do operacji i wliczał

eprasa.pl fa6afcb61e

„Wiarygodność pana Emila Jędrzejewskiego i jego sensacyjnych wypowiedzi po próbie przesłuchania go przez prokuraturę wydaje się być wątpliwa" – napisał na swoim koncie na platformie X premier Donald Tusk.

fikcyjne dyżury, stąd wezwanie o zwrot ponad 0,5 mln zł.

Jędrzejewski powiedział jednak, że szykany i ataki na niego rozpoczęły się, gdy zaczął głośno mówić o panujących w szpitalu patologiach. Przyznał w wywiadzie, że o wszystkim rok temu poinformował Rafała Trzaskowskiego. Na prośbę prezydenta stolicy szczegóły wysłał mu poprzez komunikator WhatsApp. Dwa miesiące później został wyrzucony z pracy w szpitalu. Z kolei Republika ujawniła, że o patologiach w Szpitalu Południowym wiedzieli nie tylko zarząd placówki i Rafał Trzaskowski, lecz także Marcin Kierwiński, szef stołecznych struktur KO, minister spraw wewnętrznych i administracji. Potwierdził to zastrzegający sobie anonimowość lekarz znający zarówno polityka, jak i jego ojca. Dowodem były SMS-y z okresu maj–lipiec 2025 roku. Jędrzejewski w Kanale Zero potwierdził również, że pismo z lipca ubiegłego roku, które ujawniła Republika, zawierające informacje o zachowaniu Kacprzyka, osobiście zaniósł prezes szpitala. Potwierdził również zawarte w nim treści, w tym istnienie procederu fałszowania dokumentacji medycznej czy wykorzystywania monitoringu wyposażonego w mikrofony do zbierania haków na niewygodnych pracowników. W związku z tym kontrolę ochrony danych osobowych w szpitalu rozpoczął Urząd Ochrony Danych Osobowych (UODO). (W 2025 roku prezes urzędu ukarał szpital Ujastek ponad milionem złotych kary za nielegalny monitoring).

„Błędy przy intubacji", zgony i zapowiedź prywatnego aktu oskarżenia

„Tak, istniał salonik VIP. Chociaż ja w nim nigdy nie byłem. Ten pokój to była taka wisienka na torcie" – przyznał w rozmowie z Kanałem Zero Jędrzejewski. Jednak prawdziwy wstrząs wywołało coś innego. Podczas rozmowy oskarżył on Kacprzyka o dopuszczanie się błędów medycznych, które w konsekwencji spowodowały zgony pacjentów. „Tam giną ludzie, bo ktoś się uczy" – powiedział. Gdy prowadzący rozmowę Krzysztof Stanowski zapytał go, czy to Kacprzyk odpowiada za to, że w Szpitalu Południowym umierali ludzie, potwierdził. „Procedury były wykonywane w sposób wadliwy. W wyniku błędu lekarskiego doprowadzano do powikłań, które

eprasa.pl fa6afcb61e

kończyły się śmiercią" – stwierdził. Dopytywany dodał, że chodziło o „błędy przy intubacji". Tłumaczył, że nie powiadomił o tym prokuratury, bo nie był świadkiem tych sytuacji, ale słyszał o nich od innych pracowników szpitala. Oprócz tego opowiedział o dwóch innych sytuacjach. Pierwsza: o odnalezieniu w toalecie po kilku godzinach zwłok pacjenta SOR. Druga: badaniu tomografem zwłok innej osoby.

W odpowiedzi na wywiad Jędrzejewskiego adwokat Jacek Dubois, pełnomocnik Kacprzyka, poinformował, że przeciwko Jędrzejewskiemu zostanie złożony prywatny akt oskarżenia. Jego klient wydał też oświadczenie. Stwierdził w nim, że w rozmowie chirurga ze Stanowskim padły „nieprawdziwe i krzywdzące informacje", łączące go „ze zdarzeniami, z którymi nie miał nic wspólnego". „Dotyczy to w szczególności dwóch spraw przywołanych w wywiadzie: śmierci pacjenta w łazience Szpitalnego Oddziału Ratunkowego oraz rzekomego wykonania tomografii komputerowej pacjenta po jego śmierci. W pierwszej sprawie toczy się postępowanie karne, którego nie jestem stroną. Druga sprawa – o ile w ogóle miała miejsce – nie dotyczy okresu mojego zatrudnienia w Szpitalu Południowym" – podkreślił w oświadczeniu Kacprzyk. Problem w tym, że tych dwóch przypadków Jędrzejewski nie łączył z byłym już działaczem KO. Kacprzyk nie odniósł się jednak do słów Jędrzejewskiego dotyczących błędów przy dwóch intubacjach.

32 sprawy, w tym fałszowanie kart zgonów

Republika dotarła do materiałów, które potwierdzają słowa Jędrzejewskiego. Faktycznie, 9 sierpnia 2025 roku o godz. 4.54 znaleziono w toalecie zwłoki 69-latka, który został przyjęty na SOR dzień wcześniej przed godz. 19 i jeszcze o godz. 21 lekarze oceniali jego stan na „stabilny". W tej sprawie nie pojawia się jednak nazwisko Kacprzyka. Z kolei druga sytuacja, którą ustaliła Republika, dotyczyła zgonu 67-latka, przyjętego na SOR 5 maja 2024 roku. Mężczyzna zmarł po zaintubowaniu. W tym przypadku w dokumentach pojawia się nazwisko Kacprzyka. Z ustaleń „GP" wynika, że obydwa przypadki są badane przez prokuraturę.

22 czerwca br., dzień przed wywiadem Jędrzejewskiego, Piotr Skiba, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie, poinformował, że wszczęto wówczas dwa śledztwa dotyczące patologii w Szpitalu Południowym. Zawiadomienia złożyli Szpital Południowy oraz politycy opozycji. Przeprowadzono też kwerendę w zakresie innych spraw, które toczyły się bądź nadal toczą, a dotyczą właśnie tej placówki medycznej. Okazało się, że w okresie 1 stycznia 2023 – 24 czerwca 2026 były 32 takie sprawy. Jedno z postępowań prowadzi cały czas Prokuratura Rejonowa Warszawa-Ursynów. Śledztwo dotyczy podrobienia w okresie 22 sierpnia – 9 września ubiegłego roku kart zgonów 20 osób w prosektorium Szpitala Południowego. „Postępowanie zainicjowane zostało zawiadomieniem osoby, której podpis widnieje na dokumentach i której pieczątka zaginęła. Z treści zawiadomienia wynika, iż osoba ta w inkryminowanym okresie przebywała na urlopie wypoczynkowym i w tym czasie inna osoba, używając pieczątki zawiadamiającego, podrabiała m.in. podpisy na kartach zgonów pacjentów, którzy zmarli w tym czasie w Szpitalu Południowym" – napisała w komunikacie prokuratura.

Tusk atakuje lekarza sygnalistę

24 czerwca br., dzień po wywiadzie, to właśnie w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie po godz. 12 pojawił się doktor Jędrzejewski. Lekarz sygnalista został wezwany na przesłuchanie krótko wcześniej. Jak poinformował potem Piotr Skiba, nie chciał on zeznawać bez pełnomocnika, a kilkadziesiąt pytań zbył milczeniem, jednocześnie przekazał śledczym notatkę zawierającą dwa nazwiska wraz z numerami PESEL osób, które zmarły w Szpitalu Południowym, a okoliczności zgonów powinny zostać zbadane. Został też wyznaczony kolejny termin przesłuchania chirurga.

„Wiarygodność pana Emila Jędrzejewskiego i jego sensacyjnych wypowiedzi po próbie przesłuchania go przez prokuraturę wydaje się być wątpliwa" – napisał na swoim koncie na platformie X premier Donald Tusk. Lekarza sygnalistę zaczęły też atakować media sprzyjające obecnej władzy, podkreślając jego konflikt z Kacprzykiem oraz wskazując – mimo upływu roku – na brak zawiadomienia o nieprawidłowościach i patologiach organów ścigania. Sam Jędrzejewski tłumaczył w wywiadzie w Kanale Zero, że nie był bezpośrednim świadkiem tragicznych zdarzeń, o których dowiedział się z relacji innych pracowników szpitala. Jednocześnie jednak zaznaczał, że wielokrotnie zgłaszał informacje o patologiach do władz szpitala, ale zostały one zignorowane. Prokuratura nie wyznaczyła jednak daty przesłuchania Kacprzyka. Nie zabezpieczyła też na przykład posiadanych przez niego nośników danych. Postępowanie wobec Kacprzyka prowadzi za to samorząd lekarski – Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej, który będzie wzywał go do złożenia wyjaśnień.

Będzie referendum o odwołanie Trzaskowskiego?

Sprawa wywołała polityczną burzę. Jarosław Kaczyński, prezes PiS, domaga się powołania niezależnej komisji złożonej ze specjalistów, która miałaby wyjaśnić aferę Szpitala Południowego. Mateusz Morawiecki, wiceprezes PiS, idzie dalej i chce, aby sprawą zajęła się sejmowa komisja śledcza. Czarne chmury zbierają się także nad Rafałem Trzaskowskim oraz jego zastępcami – Renatą Kaznowską i Tomaszem Menciną. Opozycyjni radni z PiS domagają się odwołania wiceprezydentów, a także przeprowadzenia referendum o odwołanie Trzaskowskiego. Rozpoczęło się już zbieranie podpisów pod tym wnioskiem. Sam Trzaskowski podczas niedawnej sesji rady miasta, której tematem był skandal w Szpitalu Południowym, próbował tłumaczyć się z całej afery. „Dotychczasowy przebieg kontroli potwierdza, że odwołanie dotychczasowego zarządu było w pełni uzasadnione, a zarazem oznacza, że nowy zarząd musi ten stan rzeczy jak najszybciej naprawić" – przekonywał. **GP**

fot. Zbyszek Kaczmarek/Gazeta Polska

eprasa.pl fa6afcb61e

JAK UŚMIECHNIĘCI PRZYJACIELE CHCĄ WYKOŃCZYĆ „BOBASA"

AFERA WYSZŁA NA JAW DZIĘKI WOJNIE W KO

Moje źródła w Koalicji Obywatelskiej twierdzą, że afera w warszawskim Szpitalu Południowym ma być elementem wojny wewnętrznej w partii, mającej zatopić prominentnego szefa stołecznych struktur Marcina Kierwińskiego, ministra spraw wewnętrznych i administracji.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Skandal w warszawskim szpitalu to bomba, która może rozsadzić nie tylko stołeczny samorząd, od 20 lat zarządzany przez Koalicję Obywatelską, lecz także kierowaną przez Donalda Tuska partię. Moje źródła twierdzą, że władze ugrupowania zdają sobie sprawę, że wybuch afery może być konsekwencją wewnętrznej wojny mającej wykończyć politycznie Marcina Kierwińskiego, prominentnego lidera warszawskiej KO. Wpisuje się bowiem w zmasowany atak części partyjnych kolegów i koleżanek na obecnego ministra spraw wewnętrznych i administracji, nazywanego w partii „Bobasem". To właśnie jego wewnętrzni oponenci są oskarżani o inspirację artykułu dotyczącego zatrudnienia w Kolejach Mazowieckich jego żony. Materiał na początku czerwca br. ukazał się w sprzyjającej partii Tuska „Gazecie Wyborczej". Niespełna dwa tygodnie później Patryk Słowik na portalu Zero.pl ujawnił historię Dawida Kacprzyka, młodego, wpływowego działacza warszawskiej KO, która była początkiem skandalu. Wówczas w mediach zaczęły pojawiać się jego zdjęcia m.in. z Kierwińskim. Aby jednak zrozumieć te polityczne rozgrywki w stołecznym samorządzie i Koalicji Obywatelskiej, należy nakreślić nieco tło.

Czyj parasol ochronny miał Kacprzyk?

Marcin Kierwiński od lat jest uważany za osobę numer dwa w KO. Jego pozycja zależy jednak od Donalda Tuska, który już jako premier w ostatnich dwóch latach kilkukrotnie to udowodnił. W tym czasie „Bobas" był szefem MSWiA, potem europosłem, następnie ministrem odpowiedzialnym za odbudowę po powodzi, aż wreszcie ponownie wrócił do MSWiA. Dla Tuska Kierwiński jest bardzo ważny, bo od lat rządzi, trzymając dyscyplinę w stołecznych strukturach partii, budując przy okazji prawdziwe księstwo. Nie bez powodu to właśnie on jest uznawany za głównego kadrowca w stołecznym samorządzie. Moje źródła wskazują, że bez zgody „Bobasa" nie ma szans na powołanie do zarządu czy rady nadzorczej miejskiej spółki. Jego realne, nieformalne wpływy są więc dużo większe niż te posiadane formalnie przez Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy. Jednak obydwaj przynajmniej od roku doskonale wiedzieli, co faktycznie działo się w Szpitalu Południowym. Emil Jędrzejewski, były już ordynator chirurgii w tej placówce, informował o patologiach Trzaskowskiego, a inny lekarz stamtąd taką wiedzę przekazał Kierwińskiemu. I tu pojawia się wersja, którą usłyszałem

eprasa.pl fanpage

zgodnie od kilku działaczy KO, zastrzegających sobie anonimowość. Brzmi ona tak: obydwaj lekarze posiadali bardzo dobre relacje wśród polityków czy działaczy różnych ugrupowań, w tym właśnie w KO. Ze względu na to mieli odwagę i zdecydowali się wskazać, że źródłem problemów i nadużyć w nadzorowanym przez Trzaskowskiego (wiceprzewodniczącego KO) szpitalu ma być młody lekarz, jednocześnie wpływowy działacz KO Dawid Kacprzyk. Nie spodziewali się jednak, że przegrają i zostaną wyrzuceni z pracy. Tym samym okazało się, że niespełna 30-letni lekarz jest „mocniejszy" politycznie niż oni. Opinia w warszawskim samorządzie była prosta: Kierwiński rozpostarł nad Kacprzykiem parasol ochronny. Czy tak faktycznie było? Nie wiadomo, ale warszawska KO w to uwierzyła.

Moje źródła wskazują, że bez zgody Kierwińskiego nie ma szans na powołanie do zarządu czy rady nadzorczej miejskiej spółki. Jego realne, nieformalne wpływy są więc dużo większe niż te posiadane formalnie przez Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy.

Halicki, Gajewska i Domański

Gdy więc Patryk Słowik ujawnił aferę z Kacprzykiem i funkcjonowaniem Szpitala Południowego, zostało to niemal od razu zinterpretowane jako atak na „Bobasa". Jego pozycja jako szefa stołecznych struktur zaczęła być zagrożona. W kuluarach KO zaczęto wymieniać już kandydatów na jego następcę. Wśród nich europosła Andrzeja Halickiego, Aleksandrę Gajewską, posłankę, wiceminister pracy, rodziny i polityki społecznej, a także Andrzeja Domańskiego, ministra finansów. Moje źródła wskazują, że Halicki chętnie by się odegrał na Kierwińskim, bo ten zmarginalizował jego pozycję, usuwając z pozycji szefa regionalnych struktur. Z kolei Gajewska ma ambicję na fotel prezydenta Warszawy, a Domański to „czarny koń" samego Tuska. Jak na razie decyzja o ewentualnym zdjęciu „Bobasa" ze stanowiska stołecznych struktur nie zapadła. Choć do krytyków szefa MSWiA ma należeć nawet sam Paweł Graś, najbardziej zaufany człowiek Tuska, szara eminencja obecnego rządu. „Kto więc broni Kierwińskiego?" – pytałem moich rozmówców z KO. Wszyscy jednoznacznie odpowiadają, że nie ma on swojej frakcji w partii, ale stara się dobrze żyć m.in. z Janem Grabcem, szefem KPRM. – „Bobas" dobrze żył z Kropiwnickim, byłym wiceministrem aktywów, z którym układał swoich ludzi w spółkach Skarbu Państwa. Jednak po odejściu „Kropy" ze stanowiska i działaniach Wojciecha Balczuna, ministra aktywów państwowych, część ludzi Kierwińskiego straciła stanowiska. Ci kluczowi ocalili jednak posady, tak jak Robert Soszyński, wiceprezes Orlenu, były wiceprezydent Warszawy.

Trzaskowski „kozłem ofiarnym"

Obecnie Kierwiński i jego warszawscy pretorianie próbują w aferę Szpitala Południowego ubrać Trzaskowskiego i jego zastępców, w tym przede wszystkim wiceprezydent Renatę Kaznowską. W końcu to oni formalnie nadzorowali tę placówkę. Trwa więc brutalna wojna na linii Trzaskowski–Kierwiński. Wrogowie prezydenta Warszawy nieformalnie ucieszyliby się nawet z referendum mającego go odwołać. Oczywiście – jak twierdzą moje źródła – KO oficjalnie by go wspierała. Faktycznie jednak ekipa „Bobasa" liczyłaby na odwołanie Trzaskowskiego, podstawiając mu nogi i sabotując jego działania. Gdyby bowiem Trzaskowski stracił stanowisko, stałby się naturalnym kozłem ofiarnym, winnym afery w Szpitalu Południowym, a polityczny słuch o nim by zaginął. Tym samym Kierwiński wsadziłby do ratusza swojego człowieka. W jaki sposób? Nie byłoby to trudne. Jeśli Trzaskowski zostałby odwołany w referendum, wówczas komisarza Warszawy wskazałby premier Tusk na wniosek wojewody mazowieckiego, czyli człowieka Kierwińskiego. **GP**

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl fa6afcb61e

CHCĘ STAĆ PO STRONIE SŁABSZEGO PRZECIWKO SILNIEJSZEMU

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Z ADAMEM BOROWSKIM ROZMAWIA PIOTR LISIEWICZ

eprasa.pl fa6afcb61e

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

PRIORYTET

Warto byłoby rozbudować sieć biur RPO na wszystkie miasta wojewódzkie. Niezależnie od zmian politycznych i personalnych, idea stawania po stronie słabszego przeciwko silniejszemu pozostaje jedyną racją bytu tego urzędu.

Martin Luther King mówił, że kto nie przeciwstawia się złu, jest tak samo za nie odpowiedzialny jak ten, który to zło czyni. Jako kandydat na rzecznika praw obywatelskich chcę powiedzieć Polakom, którzy widzą nadużycia władzy: nie możecie milczeć, bo będziecie odpowiedzialni za to zło. Dzisiejsza rzeczywistość stawia nowe wyzwania, którym rzecznik musi sprostać. Warto byłoby rozbudować sieć biur RPO na wszystkie miasta wojewódzkie. Niezależnie od zmian politycznych i personalnych, idea stawania po stronie słabszego przeciwko silniejszemu pozostaje jedyną racją bytu tego urzędu – mówi „Gazecie Polskiej" Adam Borowski, kandydat na rzecznika praw obywatelskich.

Rozmawiamy w czasie, gdy prawa obywatelskie są w największym regresie w historii III RP. Nie było wcześniej tak, by publicyści poważnych mediów głosili pochwały zamordyzmu w polityce, zamykania do więzień politycznych przeciwników uznawanego za przejaw sprawczości i politycznej skuteczności. Co może zrobić rzecznik praw obywatelskich w tej sytuacji?

Rzecznik niestety nie dysponuje narzędziami, które mogą skutecznie powstrzymać rząd przed łamaniem konstytucji, ustaw, i nie jest w stanie zapobiec prześladowaniom opozycji czy dziennikarzy mediów niepodzielających narracji rządzących. Nie taka jest jego ustrojowa pozycja. Rzecznik jest strażnikiem, który ocenia władzę wykonawczą i ustawodawczą oraz ma możliwość skierowania do sądów spraw, w któ-

eprasa.pl fa6afcb61e

rych, zdaniem rzecznika, nastąpiło złamanie prawa. Do każdego toczącego się procesu może przystąpić na prawach prokuratora, może występować o kasację wyroków w sprawach karnych czy wnosić skargi kasacyjne w sprawach cywilnych. Wreszcie RPO jest jednym z podmiotów uprawnionych do składania skargi nadzwyczajnej, to jest zaskarżania prawomocnych orzeczeń sądów. Rolą i obowiązkiem RPO jest też informowanie opinii publicznej, czyje prawa są łamane.

Polaków bulwersuje afera w Szpitalu Południowym, gdzie zdaniem dr. Emila Jędrzejewskiego, który wykonał w życiu około 40 tys. operacji, zmarły dwie osoby przez to, że rządziła nim osoba niekompetentna, będąca szefem młodzieżówki KO. Ze strony ludzi władzy usłyszeliśmy, że to dr Jędrzejewski jest przestępcą.

Tu rola RPO jest kluczowa. Musi chronić sygnalistę dr. Emila Jędrzejewskiego i przypomnieć premierowi Tuskowi, Romanowi Giertychowi i mec. Jackowi Dubois, że sygnalista jest prawnie chroniony przed działaniami odwetowymi za zgłoszenie nieprawidłowości, na przykład korupcji, oszustw czy łamania praw pracowniczych. I nie wolno im straszyć sygnalisty więzieniem.

Organizował Pan protesty przeciwko uwięzieniu i torturowaniu ks. Michała Olszewskiego. Po co ta sprawa była władzy?

To była początkowa faza stosowania przez premiera Tuska prawa tak, jak on je rozumie. Chciał zastraszyć opozycję i uderzyć w Kościół. Stosując haniebne metody, prokuratura Bodnara chciała złamać księdza i urzędniczki oraz zmusić ich do składania fałszywych zeznań obciążających polityków PiS. Jednego urzędnika udało się prokuraturze złamać i uczyniła go świadkiem koronnym. Uważam, że sprzeciw wobec nadużyć władzy jest obowiązkiem wszystkich obywateli. Martin Luther King mówił, że kto nie przeciwstawia się złu, jest tak samo za nie odpowiedzialny jak ten, który to zło czyni. Jako kandydat na rzecznika praw obywatelskich chcę powiedzieć Polakom, którzy widzą nadużycia władzy: nie możecie milczeć, bo będziecie odpowiedzialni za to zło.

Wcześniej kilkaset tys. Polaków wyszło na ulice, gdy za kraty trafili Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, którzy walczyli z korupcją.

Długo trwało, zanim znalazł się prokurator, który zechciał postawić Kamińskiemu i Wąsikowi zarzuty. Łatwiej władzy było znaleźć usłużnego sędziego, który ich skazał. Była to demonstracja siły „demokracji walczącej" wobec funkcjonariuszy, którzy z korupcją walczyli. Miała być to przestroga dla wszystkich, którzy chcieliby ich naśladować.

Co oznacza dla praworządności brak losowania sędziów do poszczególnych spraw?

To oczywiste, że władza chce do spraw przydzielać sędziów, którzy będą stosowali prawo tak, jak władza je rozumie. Oznacza to uniewinnianie kolegów partyjnych oraz skazywanie przeciwników politycznych na podstawie fikcyjnych zarzutów.

Na początku słyszeliśmy, że w więzieniu zamykani będą politycy PiS. Tylko bardzo szybko okazało się, że na PiS się nie skończy, bo władza rozsmakowała się w przemocy. W Poznaniu 22-letni lewicowy student Patryk Szynkowski dowiedział się, że grożą mu 3 lata więzienia, bo stał obok osoby, która rzuciła w prezydenta Jacka Jaśkowiaka tortem. W ramach dozoru musi trzy razy w tygodniu zgłaszać się na komisariat i ma zakaz zbliżania się do… urzędu miejskiego na 20 metrów. Jeszcze kilka lat temu coś takiego nie byłoby możliwe.

Mogę tylko przypomnieć, że młodym ludziom, którzy rzucali w prezydenta Kwaśniewskiego jajkami, nikt nie groził trzema latami więzienia. Widzimy więc, w jakim kierunku zmierza obecna władza. Teraz o 6 rano wchodzi policja do mieszkania starszej pani, która w złości napisała coś na pieszczocha tej władzy Jurasa Owsiaka, a potem jeszcze skazuje się ją na 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na rok oraz 1000 zł zadośćuczynienia.

Wywodzi się Pan z Solidarności czasów walki z komunizmem, ale przemawiał Pan także na ostatniej manifestacji NSZZ „Solidarność", w której wzięło udział 230 tys. ludzi. Jak wygląda dziś kwestia przestrzegania praw pracowniczych?

Po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia przerwany został dialog społeczny między rządem a związkami zawodowymi, w tym z Solidarnością. Znów w spółkach Skarbu Państwa dochodzi do zwolnień grupowych, m.in. w Poczcie Polskiej czy PKP Cargo. Zagrożonych jest wiele innych branż. Mówili o tym ich przedstawiciele na demonstracji 20 maja br.

Sam jest Pan osobą, która ma iść na pół roku do więzienia. Przypomnijmy, za co i na jakim etapie jest ta sprawa.

Zostałem skazany na 6 miesięcy więzienia za to, że odmówiłem wykonania wyroku nakazującego mi przeproszenie Romana Giertycha, którego podobno pomówiłem… Ludzie dobrej woli wiedzą, jaką rolę w aferze Polnordu odegrał Roman Giertych, wiedzą też, że w programie Telewizji Republika „Kulisy manipulacji" mówiłem prawdę o tym panu. Tysiące moich rodaków wyraziły oburzenie, że zostałem skazany. To jest wyrok polityczny i ze sprawiedliwością nie ma nic wspólnego. Ten wyrok świadczy o tych, którzy go wydali, oraz o dyktatorskiej władzy. Ja za mówienie prawdy nie mam zamiaru przepraszać.

W Pana sprawie zareagowała nawet grupa dawnych opozycjonistów, którzy dzisiaj są po przeciwnej stronie politycznej barykady, na czele z Władysławem Frasyniukiem.

Cieszy mnie to, bo siedzieliśmy w jednej celi w Zakładzie Karnym w Łęczycy. Ciągle mam nadzieję, że Władek powróci na „jasną stronę mocy".

W więzieniu jest inna osoba, która pisała o przestępczej działalności Giertycha, czyli redaktor Leszek

eprasa.pl fa6afcb61e

Kraskowski. To jest chyba kolejny etap osuwania się Polski w kierunku standardów Rosji i Białorusi, skoro można zamknąć dziennikarza śledczego.

Mogę tylko potwierdzić, że tak się dzieje, dlatego rozpoczęliśmy (warszawski klub „Gazety Polskiej" i Wolni Polacy) w geście solidarności z panem Leszkiem dyżury w każdą środę o godzinie 18 pod Aresztem Śledczym na Białołęce, gdzie jest uwięziony.

Takie sytuacje, jak zachowanie Władysława Frasyniuka w Pana sprawie, są dziś rzadkie, także w przypadku dziennikarzy. Pamiętam, jak za czasów PiS prokuratura chciała postawić Elżbiecie Podleśnej zarzut propagowania komunizmu, bo napisała na biurze PiS „PZPR". Napisałem, by prokuratura się nie wygłupiała. Ta pani, do której mi jak najdalej, w oczywisty sposób chciała powiedzieć, że jej zdaniem PiS jest jak PZPR, i stawianie jej tamtego zarzutu jest bez sensu. I prokurator wycofał się z niego. Ale ze strony publicystów z tamtej strony nie ma raczej podobnych głosów.

Scena polityczna bardzo się spolaryzowała. Język przemysłu pogardy stosowany przez polityków Koalicji Obywatelskiej w stosunku do przeciwników politycznych zaimplementowany został przez wszystkie środowiska społeczne. Przejęty też został przez dziennikarzy mediów tzw. głównego nurtu. Dlatego trudno jest dziś oczekiwać wyrazów solidarności zawodowej dla prześladowanych kolegów tej samej profesji.

W policji w ciągu ostatnich dziesięcioleci nastąpiła zmiana pokoleniowa, na pierwszy rzut oka widać, że to są ludzie o innych niż dawniej twarzach. Ale teraz kazano wielu z nich gazować rolników czy zamykać opozycję.

Przypadki gazowania i bezpodstawnej brutalności w stosunku do demonstrantów się zdarzają. Pamiętamy skatowanego uczestnika Marszu Niepodległości 11 listopada, którego napadł nieumundurowany policjant. Pamiętamy też rolnika skatowanego przez współczesne ZOMO podczas demonstracji pod Sejmem RP w 2024 roku. Niemniej spotykam się z wieloma dowodami sympatii ze strony funkcjonariuszy policji. Nie wszyscy policjanci będą wykonywać bezkrytycznie i brutalnie rozkazy opresyjnej władzy. Rządzący o tym wiedzą.

Był Pan sumieniem Europy w sprawie rosyjskiego ludobójstwa w Czeczenii, upominając się o jego ofiary w Parlamencie Europejskim i w Trybunale w Hadze. Europa milczała. Dziś wiemy, jakie są skutki tamtego milczenia.

Zorganizowałem w Parlamencie Europejskim wystawę „Czeczenia – ostateczne rozwiązanie", a w Trybunale w Hadze składałem dokumenty na temat ludobójstwa Rosji na narodzie czeczeńskim. Europa uznała, że Czeczenia jest wewnętrzną sprawą Rosji. Brak reakcji na ludobójstwo w Czeczenii spowodował wojnę w Gruzji, bombardowania cywilów w Syrii i agresję na Ukrainę.

To ciekawe zestawienie, że jednocześnie jest Pan honorowym konsulem Czeczeńskiej Republiki Iczkerii i uczestnikiem działań Ruchu Obrony Granic. Dwie różne postawy także w stosunku do dwóch zupełnie różnych grup uchodźców i imigrantów.

Nie widzę tu sprzeczności. Narodom walczącym o wolność należy pomagać, tak Czeczenii, jak i Ukrainie. Należy też pomagać więźniom politycznym z krajów totalitarnych. Natomiast niekontrolowanej migracji ludzi poszukujących wygodniejszego życia, a mogącej zmienić strukturę społeczną w Polsce – należy się przeciwstawiać.

W czasach komunizmu brał Pan udział w brawurowej akcji odbicia więźnia Jana Narożniaka. Przypomnijmy tamtą historię.

Za mało tu miejsca, aby opisać dokładnie tę akcję. To była najgłośniejsza w czasie stanu wojennego akcja, podczas której grupa specjalna Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności" uwolniła ze szpitala przy ulicy Banacha postrzelonego działacza podziemia Jana Narożniaka, w której ważną rolę odegrali Jerzy Siwiec oraz Zosia i Zbigniew Romaszewscy. Nadmienię jeszcze, że Narożniaka pilnowało 19 funkcjonariuszy MO i co najmniej jeden z SB.

Wymienił Pan nazwisko śp. senatora Zbigniewa Romaszewskiego.

To oczywiste, że władza chce do spraw przydzielać sędziów, którzy będą stosowali prawo tak, jak władza je rozumie. Oznacza to uniewinnianie kolegów partyjnych oraz skazywanie przeciwników politycznych na podstawie fikcyjnych zarzutów.

Małżeństwo Romaszewskich walczyło o prawa człowieka za komuny, ale i w III RP Zofia i Zbigniew Romaszewscy potrafili jeździć na drugi koniec Polski, bo był tam skrzywdzony przez lokalne sitwy człowiek. My wszyscy byliśmy trochę ze szkoły Romaszewskich. Teraz, w chwili gdy został Pan kandydatem na rzecznika praw obywatelskich, ta szkoła wydaje się w odwrocie.

Zosia i Zbigniew Romaszewscy są dla mnie wzorem zaangażowania w pomoc krzywdzonym obywatelom. Zofia kierowała senackim Biurem Interwencji, które zostało zlikwidowane wraz z jej zwolnieniem z Senatu w 1995 roku. Dzisiejsza rzeczywistość stawia nowe wyzwania, którym rzecznik musi sprostać. Warto byłoby rozbudować sieć biur RPO na wszystkie miasta wojewódzkie. Niezależnie od zmian politycznych i personalnych, idea stawania po stronie słabszego przeciwko silniejszemu pozostaje jedyną racją bytu tego urzędu. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

POGLĄDY

Gdy w 2021 roku rozpoczęła się białorusko-rosyjska operacja hybrydowa wymierzona w polską granicę wschodnią, Sylwia Gregorczyk-Abram zamiast wspierać funkcjonariuszy strzegących bezpieczeństwa Polaków, przypuściła na nich atak, wtórując narracji bagatelizującej zagrożenie ze Wschodu.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

RZECZNIK SPRAW KOALICJI OBYWATELSKIEJ

Z GRUPY „WEJŚCIE" NA URZĄD RPO

eprasa.pl fa6afcb61e

Sylwia Gregorczyk-Abram, kandydatka Koalicji Obywatelskiej na stanowisko rzecznika praw obywatelskich, od lat kreuje się na bezstronną obrończynię praworządności. Ale Wolne Sądy, których jest współzałożycielką, to inicjatywa stricte polityczna, z którą silnie związani są dzisiejsi dygnitarze – m.in. obecna wiceminister sprawiedliwości Maria Ejchart-Dubois oraz europoseł z ramienia KO Michał Wawrykiewicz. Co więcej, projekt ten był i jest wspierany przez fundację finansowaną bezpośrednio z budżetu federalnego Niemiec. Sama Gregorczyk-Abram chętnie atakowała polską Straż Graniczną, a potężna kancelaria prawna, z którą przez lata była związana, owocnie współpracowała z reżimem w Moskwie.

Gdzie w ostatnich kilkunastu miesiącach podziała się obywatelska i prawnicza wrażliwość kandydatki na RPO? Odpowiedź jest porażająco prosta: wyparowała w momencie objęcia władzy przez koalicję 13 grudnia. Ani Sylwia Gregorczyk-Abram, ani Wolne Sądy nie zająknęły się w jakiejkolwiek ze spraw niewygodnych dla rządu Donalda Tuska.

Środowisko to milczało jak zaklęte, gdy bodnarowcy dokonywali bezprawnego, siłowego przejęcia Prokuratury Krajowej. Odwracano wzrok, gdy reżim Tuska uderzał w wolne media – próbując zniszczyć stację TV Republika czy doprowadzając do skandalicznego aresztowania dziennikarza śledczego Leszka Kraskowskiego. Próżno było również szukać jakichkolwiek głosów oburzenia ze strony Gregorczyk-Abram, gdy na jaw wyszła wstrząsająca afera szpitalna (gdzie w zarządzanej przez ludzi Rafała Trzaskowskiego placówce poza kolejką przyjmowano polityków KO). Rzekomi obrońcy praworządności nie stanęli także w obronie sędziego Dariusza Łubowskiego, wobec którego zastosowano bezwzględne represje administracyjne i zawodowe wyłącznie za to, że wydał orzeczenie uderzające w oczekiwania obecnej władzy.

Polityczna kuźnia kadr i zagraniczne dotacje

Inicjatywa Wolne Sądy, której współzałożycielką i twarzą jest Sylwia Gregorczyk-Abram, od momentu powstania przedstawiana była w zaprzyjaźnionych mediach jako oddolny, apolityczny ruch obywatelski. Bliższa analiza struktury tej organizacji oraz jej powiązań finansowych ukazuje jednak zupełnie inny obraz. Fakty wskazują na środowisko o jasnym umocowaniu politycznym, zasilane przez zagraniczny kapitał, w tym fundusze pochodzące wprost z budżetu państwa niemieckiego.

Najdobitniej o politycznym charakterze Wolnych Sądów świadczą losy fundatorów inicjatywy, którzy stanowili jej trzon u boku Gregorczyk-Abram. Prawnik Michał Wawrykiewicz z powodzeniem wystartował w wyborach i od 2024 roku jest europosłem z listy Koalicji Obywatelskiej. Z kolei inna ze współzałożycielek fundacji, Maria Ejchart-Dubois, po przejęciu władzy przez koalicję Donalda Tuska w grudniu 2023 roku od razu zamieniła fotel w organizacji pozarządowej na posadę w resorcie Adama Bodnara, obejmując funkcję wiceministra sprawiedliwości. Władza nie zapomniała zresztą o samej Sylwii Gregorczyk-Abram, która 5 maja 2025 roku została powołana na stanowisko przewodniczącej działającej przy Ministerstwie Sprawiedliwości komisji „do spraw wyjaśnienia mechanizmów represji wobec organizacji społeczeństwa obywatelskiego oraz działaczy społecznych w latach 2015–2023”.

Równie istotne są źródła finansowania projektów, którymi chwalą się Wolne Sądy. W 2023 roku fundacja rozpoczęła projekt edukacyjny o nazwie „Europejska Liga Sądowa”. Jak wynika z dokumentów, inicjatywę sfinansowały amerykańska agencja rządowa USAID oraz niemiecka fundacja Heinricha Bölla (Heinrich-Böll-Stiftung). Ta ostatnia to organizacja zaplecza politycznego partii Zieloni, która jest finansowana z budżetu federalnego Niemiec. Akcję za zagraniczne pieniądze aktywnie reklamowały w mediach społecznościowych osobiście Sylwia Gregorczyk-Abram oraz Maria Ejchart.

Znaczące kwoty na działalność prawników powiązanych dziś z obozem władzy płynęły także z National Endowment for Democracy (NED) – fundacji odpowiedzialnej za dystrybucję amerykańskich pieniędzy rządowych. Od stycznia 2016 do stycznia 2025 roku w zarządzie NED zasiadała Anne Applebaum, żona obecnego szefa polskiego MSZ Radosława Sikorskiego. Michał Wawrykiewicz, będąc stypendystą NED, na początku 2023 roku wygłosił w Waszyngtonie serię wykładów dyskredytujących polskie władze państwowe (występując tam oficjalnie „w ramach stypendium National Endowment for Democracy”), a w lutym 2023 roku w amerykańskim Kongresie zaprezentował stworzony przez Wolne Sądy raport zatytułowany „2500 dni bezprawia”.

Pieniądze z NED regularnie wspierały inicjatywy kierowane przez dzisiejszych współpracowników rządu. Jesienią 2024 roku fundacja Wolne Sądy realizowała wspierany przez NED projekt „Chroniąc wolne sądy w Europie” i cykl seminariów „Atakowana sprawiedliwość – lekcje z Polski”. Z kolei w listopadzie 2024 roku organizacja Gregorczyk-Abram, w ramach kolejnego projektu finansowanego z tych samych środków, zapraszała wraz z Okręgową Radą Adwokacką w Warszawie na „śniadanie prasowe w związku z rocznicą wydania wyroku w sprawie Wałęsa przeciwko Polsce przez Europejski Trybunał Praw Człowieka”. W trakcie wydarzenia debatowano głośno o „neosędziach” i „neo-KRS”, a gościem specjalnym – na co z pewnością przychylnie patrzyli zagraniczni darczyńcy – był prominentny przedstawiciel rządu Tuska, wiceminister sprawiedliwości Dariusz Mazur.

Grupa „Wejście”, uderzenie w księdza i moskiewskie powiązania

Zawodowa i publiczna działalność faworytki Koalicji Obywatelskiej na stanowisko rzecznika praw obywatelskich pełna jest kontrowersyjnych epizodów, które rzucają cień na jej niezależność. Sylwia Gregorczyk-Abram w latach 2006–2024 była zawodowo związana z międzynarodową kancelarią prawną

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl fa6afcb61e

Clifford Chance. To właśnie w tej kancelarii, według doniesień medialnych, miały powstać pisma dla prokurator Ewy Wrzosek w głośnej aferze z przełomu 2023 i 2024 roku, gdy ekipa Donalda Tuska siłowo wchodziła do mediów publicznych.

Jak donosiły media: „Złożone przez prokurator Ewę Wrzosek wnioski do sądów, mające zablokować działania PiS ws. mediów publicznych, powstały poza siedzibą prokuratury". Wirtualna Polska wskazywała wprost: „Sylwia Gregorczyk-Abram i Ewa Wrzosek przyjaźnią się, czemu dawały wyraz w mediach społecznościowych". Jak ujawnił portal Niezależna.pl – obecna kandydatka KO na rzecznika praw obywatelskich była też członkiem niesławnej whatsappowej grupy „Wejście", na której osoby odpowiedzialne za atak na media publiczne naradzały się m.in. w momencie bezprawnego przejmowania Polskiej Agencji Prasowej. Gdy jeden z członków grupy napisał: „PAP to przecież obiekt krytyczny. Wiem, że pachnie stanem wojennym, ale lepszy krzyk 50 niż dowód na bezsilność władzy" – Gregorczyk-Abram odpisała: „Niestety PAP nie jest infrastrukturą krytyczną".

Kancelaria Clifford Chance i jej prawnicy odgrywali także intrygującą rolę w kulisach operacji wymierzonej w ks. Jacka Stryczka, twórcę i wieloletniego szefa Szlachetnej Paczki. Jesienią 2018 roku – po głośnym, uderzającym w wizerunek duchownego artykule opublikowanym na portalu Onet.pl przez Janusza Schwertnera – w stowarzyszeniu „Wiosna" doszło do organizacyjnego przewrotu, a stery przejęła Joanna Sadzik. Zaraz po tym przejęciu zarząd stowarzyszenia udzielił pełnomocnictw prawnych Grzegorzowi Abramowi – prywatnie mężowi Sylwii Gregorczyk-Abram – pracującemu wówczas w tej samej międzynarodowej kancelarii. Według ustaleń „Dziennika Polskiego" „pełnomocnictwa dla mecenasa Abrama wykraczają poza sferę standardowych pełnomocnictw, i mogą skutkować podejmowaniem przez Kancelarię także decyzji finansowych".

Poważne wątpliwości budzi również intratna działalność Clifford Chance w putinowskiej Rosji. W czasie, gdy pracowała w niej dzisiejsza kandydatka na RPO, firma ta doradzała rządowi w Moskwie, obsługiwała rosyjski bank objęty zachodnimi sankcjami i działała w imieniu kredytodawców gazociągu Nord Stream. Kancelaria ta uczestniczyła też w transakcjach, na których zarabiali dwaj kremlowscy oligarchowie związani z remontem samolotu Tu-154 przed katastrofą smoleńską. Chodziło o firmę Olega Deripaski oraz biznesy nadzorowane przez byłego agenta KGB i przyjaciela Władimira Putina, Siergieja Czemiezowa, który nadzorował zakłady serwisujące silniki polskiego rządowego Tupolewa.

Kancelaria, z którą przez 18 lat związana była Sylwia Gregorczyk-Abram, już w 2007 roku zdobyła nagrodę dla „Rosyjskiej Kancelarii Prawnej Roku". Mimo nałożenia na Rosję sankcji po inwazji na Ukrainę w 2014 roku biuro to czerpało zyski z biznesowej współpracy z reżimowymi instytucjami i państwowymi rosyjskimi molochami finansowymi. Dowodem na zażyłość prawników z aparatem władzy w Moskwie jest oficjalny dokument z marca 2019 roku, dotyczący potężnej emisji obligacji państwowych, w którym kancelaria określona została wprost jako „doradca prawny Emitenta". Jak podkreślono w owych pismach, emitentem tym była „Federacja Rosyjska wespół z Ministerstwem Finansów Federacji Rosyjskiej". To w tym potężnym, dbającym o interesy Kremla i jego oligarchów środowisku zawodowym swoją karierę budowała prawniczka, która dziś domaga się stanowiska rzecznika praw obywatelskich.

Ataki na obrońców granic

Kiedy w 2021 roku reżim Alaksandra Łukaszenki, przy pełnym wsparciu Władimira Putina, rozpoczął bezprecedensową operację hybrydową wymierzoną w polską granicę wschodnią, uwaga całego społeczeństwa skupiła się na obronie suwerenności państwa. W tym niezwykle trudnym i niebezpiecznym czasie dzisiejsza faworytka obozu władzy do objęcia urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich uaktywniła się jako jedna z najbardziej radykalnych krytyczek działań polskiego rządu i służb mundurowych. Zamiast wspierać funkcjonariuszy strzegących bezpieczeństwa Polaków, prawniczka przypuściła na nich bezpardonowy atak, wtórując narracji bagatelizującej zagrożenie ze Wschodu.

Jej stanowisko w tej sprawie dobitnie oddaje wywiad, jaki we wrześniu 2021 roku przeprowadziła na łamach „Gazety Wyborczej" z aktywistką Stowarzyszenia Interwencji Prawnej Aleksandrą Chrzanowską. Sam tytuł publikacji nie pozostawiał złudzeń co do intencji autorki: „Nie przypominam sobie tak jawnego stosowania bezprawia, jak teraz przez Straż Graniczną". Najbardziej kuriozalny moment rozmowy nastąpił jednak wtedy, gdy prawniczka nawiązała do nieodpowiedzialnego zachowania ówczesnego posła opozycji. Zapytała swoją rozmówczynię: „Czy wzruszył cię poseł Franek Sterczewski, który biegł slalomem pomiędzy strażnikami? Bo mnie wzruszył".

Na słowach zachwytu dla happeningów na granicy się nie skończyło. Kampania, w którą ochoczo zaangażowała się Gregorczyk-Abram, doprowadziła do jednej z najbardziej kompromitujących wpadek w polskim internecie. W październiku 2021 roku prawniczka opublikowała w serwisie Twitter (obecnie X) zdjęcie odręcznego rysunku stworzonego przez jedno z dzieci „uchodźców" i przedstawiającego rzekomo polski dokument tożsamości. Chcąc wywołać falę współczucia i po raz kolejny uderzyć w Straż Graniczną, Gregorczyk-Abram napisała: „To zdjęcie z 2018 r., do którego trudno mi wracać. Uchodźcze dzieci tak bardzo marzyły, żeby wjechać do Polski, że rysowały polski paszport. Odmawiano im nawet 20–30 razy. Straż Graniczna ma długą tradycję niewpuszczania rodzin z dziećmi poszukujących ochrony. »Wojna« z Białorusią to pretekst".

Próba wykreowania łzawej historii zakończyła się jednak spektakularną katastrofą. Internauci błyskawicznie powiększyli zdjęcie i dostrzegli, że rzekomy dowód na miłość do Polski zawiera dwugłowego orła oraz wielki, wykonany cyrylicą napis dowodzący, że na rysunku przedstawiono... rosyjski dokument tożsamości. Po tej wpadce prawniczka nie zdecydowała się jednak na przeprosiny za oparty na kłamstwie wpis uderzający w polskich funkcjonariuszy. Jedyne, co zrobiła, to pospiesznie usunęła swój wpis. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

ZOSTANIEMY SAMI Z PRETENSJAMI

Jednym z moich odkryć serialowych ostatnich lat jest „Wspaniała pani Maisel". To opowieść o komiczce żydowskiego pochodzenia, która w latach 50. wchodzi na scenę stand-upową. Serial ogląda się lekko, a momentami jest on po prostu błyskotliwy. Nie o tym jednak chciałem pisać. W jednym z odcinków bohaterka charakteryzuje żydowskie narzekanie: „Narzekanie to dla nas wielka sprawa. (…) To druga natura. Ale kluczem jest to, że skargi nigdy nie powinny dotyczyć wielkich, ważnych spraw. Tylko małych rzeczy. Że jest gorąco. Że ta restauracja jest tak daleko, kolejka jest taka długa. Wiecie, rzeczy, z którymi nikt nic nie może zrobić. Pamiętajcie, nie próbujecie niczego naprawić. Po prostu próbujecie dać wyraz swojemu żalowi" – stwierdziła bohaterka. A ja, będąc uczestnikiem polskiej debaty publicznej, zastanawiam się, czy czasami Midge Maisel nie powiedziała również czegoś o Polsce. Choć różnica jest zasadnicza. My żalimy się na sprawy wielkie i je diagnozujemy. Lekarz zrobił mordownię na SOR-ze? No tak, ale przecież Ruskie wybili nam elity w Katyniu. Wymiar sprawiedliwości działa beznadziejnie? No tak, w 1989 roku wszyscy popełnili błąd, nie rozliczając sędziów PRL-owskich. Piłkarze słabo grają od 30 lat? Ano, bo polski charakter nie nadaje się do sportów zespołowych. Odnoszę wrażenie, że skomplikowana diagnoza (o której uwielbiamy dyskutować) zwalnia nas z robienia czegokolwiek. Politycy są już w tym wszystkim mistrzami. Większość z nich nawet nie trudzi się tworzeniem jakiegokolwiek programu i wizji zmian. Ostatnie 30 lat nauczyło ich, że Polacy karzą za zmiany, a oczekują nierozwiązywalnych diagnoz. Gdy zacznie się coś realnie zmieniać, obywatelom przestaje się to podobać. No bo przecież sędzia może i jest stalinowski, ale rozwód da szybko. System zdrowia jest fatalny, ale przecież daje szansę na kombinowanie. A piłkarze? No, może ostatnie sukcesy mieli w 1974 roku, ale przecież kto to słyszał, żeby zmieniać coś w PZPN-ie? W każdej z tych trzech spraw politycy w przeszłości próbowali działać. Zawsze odbijało im się to czkawką. Na koniec puenta, również z serialu. „Wszyscy umrzemy! Może nie dzisiaj, może nie jutro, ale pewnego dnia to nastąpi i zostaniemy sami z naszymi pretensjami!" – mówi Moishe Maisel. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

MINUTA CISZY

Jest taki typ sympatyka Unii Europejskiej, który na swoim domu 1 maja wieszał od zawsze flagę z dwunastoma gwiazdami, a odkąd Polacy zaczęli biało-czerwone trzymać na widoku na stałe, a nie tylko od święta, on swojej też nie zdejmuje. Gdy w 2022 roku wiele osób powiesiło u siebie również barwy Ukrainy, on zrobił to samo. Miał więc na swojej posesji flagi niebieską z żółtymi gwiazdami i niebiesko-żółtą, a tylko biało-czerwonej brakowało. Tacy ludzie od zawsze w swoim entuzjazmie wobec każdej obcej potęgi, a może wręcz po prostu wszystkiego, co Polską nie jest, w każdym sporze będą za Polskę się wstydzić, przepraszać i błagać o wybaczenie. W 2012 roku przepraszali nawet rosyjskich kibiców za ich kolegów z Polski, a raczej za to, że Polacy zachowali się jak Polacy i jak kibice do tego. Tak jakby po drugiej stronie była armia aniołów, która na Stadion Narodowy przybyła prosto znad katyńskich grobów, przy których paliła znicze, lub sprzed telewizorów, gdzie ze łzami w oczach obejrzała film Andrzeja Wajdy. Jeszcze wcześniej ci ludzie przepraszali Antifę z Niemiec za rekonstruktorów, których ta Antifa pobiła z rozpędu na Marszu Niepodległości – i nie jest to żart, choć w pierwszej chwili na żart wyglądało. Serio. Osoby te swoim służalczym entuzjazmem wyrządzają wyznawanym przez siebie ideom największą szkodę. Do Unii Europejskiej zniechęcają obserwatorów swych poczynań bardziej niż Grzegorz Braun i Ursula von der Leyen, do Ukrainy – bardziej niż Grzegorz Braun i Wołodymyr Zełenski. To oni zawsze wykażą, że salutować mamy każdemu, kto jest choć trochę obcy. Tylko Czechów nie przepraszają za '68, może dlatego, że jednym z niewielu polskich idoli, jakich mają, jest generał Jaruzelski. Ten to sobie umiał z Polakami poradzić. Dziś nadają swoje ordery Zełenskiemu, który ma ich gdzieś. Jeśli chcecie, by relacje Polski z Ukrainą nie rozleciały się do końca, to choć na chwilę się zamknijcie. **GP**

> Są ludzie, którzy w swoim entuzjazmie wobec każdej obcej potęgi w każdym sporze będą za Polskę się wstydzić, przepraszać i błagać o wybaczenie.

eprasa.pl fa6afcb61e

Marokańczyk Mohamed Addamrou jest ścigany za zabójstwo polskiego żołnierza – sierżanta Mateusza Sitka. Od zbrodni minęły ponad dwa lata, a prokuratura nie wie nawet, gdzie on przebywa. Kilka miesięcy temu wystąpiła o europejski nakaz aresztowania, co może oznaczać, że morderca jest na terenie Unii Europejskiej.

BEZKARNY ZABÓJCA SIERŻANTA MATEUSZA SITKA

MOHAMED ADDAMROU – ŚCIGANY, ALE ANONIMOWY

eprasa.pl fa6afcb61e

FOT. FACEBOOK

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Sprawą honoru polskiego państwa jest to, aby zabójca sierżanta Mateusza Sitka został ujęty i był osądzony w Polsce – podkreśla prok. Tomasz Janeczek, zastępca prokuratora generalnego ds. wojskowych. – Za ten honor ręczył minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz – dodaje.

Niestety, wydarzenia na przestrzeni ponad już dwóch lat, jakie minęły od bestialskiej zbrodni popełnionej na granicy z Białorusią, której ofiarą padł młody polski żołnierz, nie wskazują, aby ten scenariusz szybko się ziścił. Jeśli kiedykolwiek…

Śledztwo zawieszone

21-letni Mateusz Sitek, żołnierz 1. Warszawskiej Brygady Pancernej, pełnił służbę na granicy polsko-białoruskiej. W nocy 28 maja 2024 roku w pobliżu wsi Dubicze Cerkiewne doszło do ataku grupy napastników współpracujących z białoruskimi służbami – jeden z nich pchnął nożem żołnierza, który ciężko ranny trafił do szpitala. Po kilku dniach, 6 czerwca, sierżant Mateusz Sitek zmarł.

Śledztwo nadzoruje wydział ds. wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Jakie są jego efekty? „W oparciu o zgromadzony materiał dowodowy polskie organy ścigania ustaliły sprawcę zabójstwa polskiego żołnierza, którym jest mężczyzna, obywatel Maroka – Mohamed Addamrou" – poinformował w niedawnym komunikacie prok. Piotr A. Skiba.

Podejrzanemu postawiono zarzut zabójstwa. Ale „zaocznie", bo dotychczas nie udało się go zatrzymać. „Z uwagi na ustalenie (…), że podejrzany przebywa na terenie Białorusi, Prokuratura Okręgowa w Warszawie w dniu 2 grudnia 2025 r. skierowała wniosek do Republiki Białorusi o tymczasowe aresztowanie podejrzanego i jego ekstradycję do Polski" – stwierdził prok. Skiba.

Białorusini nie zareagowali, a 22 maja br. śledztwo zostało zawieszone.

Przedwczesna decyzja

Taka decyzja dziwi ekspertów. – Brak odpowiedzi ze strony białoruskiej absolutnie nie jest przesłanką wystarczającą do zawieszenia postępowania – uważa prok. Janeczek. Z kolei płk Marek Utracki, były wiceszef Służby Kontrwywiadu Wojskowego, zaznacza: – Białoruś nam nie pomoże, bo nie chce pomóc. Białoruś tego człowieka wysłała i wysyła cały czas innych, żeby atakować naszych żołnierzy czy do działań dywersyjnych przeciwko Polsce.

– Trzeba wziąć sprawy w swoje ręce, a nie oczekiwać pomocy od Alaksandra Łukaszenki, bo jest to niepoważne – podkreśla. – Niestety, służby nie zrobiły wszystkiego, co można. Nie uruchomiły potencjału wywiadowczego. Pamiętajmy, że służby wojskowe, jak i cywilne dysponują siecią sojuszy, gdzie w sytuacjach kryzysowych wspólnie poszukują osób, które są w ich zainteresowaniu – tłumaczył były wiceszef SKW.

Po półtora roku!

We wspomnianym komunikacie prok. Skiba zapewnił: „Z uwagi na fakt, iż sprawca w chwili popełnienia czynu nie działał na terenie Polski i nie jest znane jego miejsce pobytu na terenie Polski, po uzyskaniu postanowienia Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy o zastosowaniu tymczasowego aresztowania wobec Mohamed Addamrou, wdrożone zostały poszukiwania podejrzanego listem gończym i Europejskim Nakazem Aresztowania".

Pozornie brzmi to całkiem dobrze: jest „zaoczny" areszt, trwają poszukiwania Marokańczyka, także o charakterze międzynarodowym. Zweryfikowaliśmy jednak podane informacje. Zwłaszcza ostatnią. Okazało się, że ENA rzeczywiście został wydany, ale… półtora roku po popełnionej zbrodni! Dopiero wtedy działania w tym kierunku podjęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie. „Wniosek o takie rozstrzygnięcie wpłynął do tut. sądu 17.10.2025 r." – przekazał „Gazecie Polskiej" sędzia Dariusz Gąsowski, rzecznik Sądu Okręgowego w Białymstoku.

Sprawę (sygn. III Kop 75/25) rozpoznała w składzie jednoosobowym sędzia Marzenna Jolanta Roleder, przewodnicząca

eprasa.pl fa6afcb61e

III Wydziału Karnego. Orzeczenie o wydaniu europejskiego nakazu aresztowania wobec Mohameda Addamrou zapadło 27 listopada ub.r.

Uzyskaliśmy jeszcze jedną istotną informację. „W uzasadnieniu postanowienia wskazano na brak pewności co do rzeczywistego miejsca pobytu podsądnego, jak i ryzyko jego przemieszczania się po terenie państw należących do UE w kontekście przesłanek do podjęcia wnioskowanej decyzji stanowiącej element zabezpieczenia możliwości zatrzymania ściganego mężczyzny" – stwierdził sędzia Gąsowski.

Wniosek jest oczywisty. Prokuratura bardzo poważnie bierze pod uwagę, że Marokańczyk wcale nie przebywa na terenie Białorusi, ale w którymś z krajów Unii Europejskiej.

Jak jest ścigany?

Zabójca polskiego żołnierza od ponad dwóch lat pozostaje bezkarny. Nie wiadomo nawet, gdzie przebywa. Co gorsza, nic nie zapowiada przełomu. Dlatego zaskakuje brak publikacji listu gończego lub ENA za Mohamedem Addamrou. „Gazeta Polska" zapytała o to. „Ze względu na dobro postępowania Żandarmeria Wojskowa nie udziela informacji. Wszelkie zapytania w przedmiotowej sprawie należy kierować do Prokuratury Okręgowej w Warszawie" – tylko tyle odpisał ppłk Dariusz Rozkosz, rzecznik komendanta głównego Żandarmerii Wojskowej. Ale prokuratura również milczy. Skoro jednak w komunikacie podano personalia mężczyzny, założyliśmy, że znajdziemy go we wszelkich bazach osób ściganych. Nic z tego. Na stronie Komendy Głównej Policji w zakładce „poszukiwani" wpisaliśmy nazwisko Marokańczyka. Odpowiedź: „Brak wyników".

Interpol to największa międzynarodowa organizacja policyjna, która m.in. pomaga w ściganiu przestępców z całego świata. Czy również Mohameda Addamrou? „Brak wyników wyszukiwania" – pojawił się taki komunikat.

Natomiast Europol – unijna agencja wspierająca walkę m.in. z przestępczością zorganizowaną – publikuje listy gończe ze zdjęciami terrorystów, zabójców, gangsterów. „Wszystkie osoby poszukiwane, których wizerunki zamieszczono na tej stronie, należy traktować jako niebezpieczne! Nie zbliżaj się do nich!" – podkreślono. Również tam wpisaliśmy nazwisko Marokańczyka: „Twoje wyszukiwanie nie przyniosło żadnych wyników" – brzmiał komunikat.

Niezrozumiała cisza

Taką sytuacją zaskoczeni są zarówno prok. Janeczek, jak i płk Utracki. – To oczywiste, że ten człowiek powinien się wyświetlać na czerwono we wszelkich bazach służb w całej Europie – podkreśla zastępca PG. Zwłaszcza w kontekście uzasadnienia postanowienia o wydaniu ENA. Jeśli nawet Mohamed Addamrou pojawiłby się w Rzymie, Paryżu, Madrycie, Berlinie – pozostałby anonimowy, bo jego wizerunek jest nieznany.

– Służby w każdym kraju nie tylko powinny o nim wiedzieć, ale dysponować zastrzeżeniem, że to zabójca, człowiek szczególnie niebezpieczny. I powinny działać w porozumieniu z oficerami łącznikowymi – zaznaczył prok. Janeczek.

Kluczowe pytania stawia były wiceszef SKW: – Czy służby wywiadowcze zostały zaangażowane w poszukiwanie tego człowieka, skoro wiemy, a przynajmniej powinniśmy wiedzieć, gdzie się znajduje? Czy służby policyjne zostały uruchomione? Wreszcie, czy prokuratura uruchomiła swoje kontakty na Zachodzie, żeby tego człowieka zatrzymać do dyspozycji polskiego wymiaru sprawiedliwości?

– Po dwóch latach nic na to nie wskazuje. Myślę, że to byłoby możliwe do realizacji, ale z jakichś względów nie jest. Wydaje mi się, że wynika to po prostu z niewystarczającego zaangażowania sił w pojmanie tego człowieka – podkreślił płk Utracki. – Jeżeli polskie służby niedostatecznie eksponują poszukiwanego, to obawiam się, że tym bardziej nie jest to realizowane na terenie Europy. Zupełnie niezrozumiałe.

Tropy w sieci

Co tak naprawdę wiadomo o Marokańczyku podejrzanym o zabójstwo sierżanta Sitka? Niewiele. Prokuratura podała nazwisko oraz narodowość – i na tym koniec. Dlatego dziennikarze „Gazety Polskiej" przeanalizowali informacje dostępne w internecie, co pozwoliło na odkrycie ciekawych faktów. W mediach społecznościowych trafiliśmy na profil Mohameda Addamrou. Nie mamy stuprocentowej pewności, że to ten sam człowiek, ale wiele na to wskazuje.

Najbardziej interesujący jest wyraźny rosyjski trop pojawiający się na długo przed tragicznymi wydarzeniami na granicy polsko-białoruskiej. Na zdjęciu opublikowanym w październiku 2023 roku mężczyzna pozuje na tle Soboru Wasyla Błogosławionego w Moskwie. Jako miejsce ówczesnego pobytu wskazywany jest również Woroneż. To oznacza, że Addamrou przebywał w Rosji co najmniej osiem miesięcy przed atakiem.

Na profilu znaleźliśmy też odniesienie do Uniwersytetu Ibn Zohr w Agadirze, jednej z największych uczelni w Maroku. Poza tym znamienna jest aktywność na koncie. Analiza dostępnych publicznie materiałów wskazuje, że po czerwcu 2024 roku profil zamiera, choć wcześniej wpisy publikowane były dość regularnie. Po zabójstwie sierżanta Sitka nie pojawiają się już nowe zdjęcia, relacje z podróży ani notki pozwalające prześledzić losy właściciela konta.

Z kolei w listopadzie 2025 roku na grupie „Marocchini A Bruxelles", skupiającej marokańskich emigrantów mieszkających w Belgii, pojawił się wpis dotyczący Mohameda Addamrou. Autor prosił o pomoc w ustaleniu, co się dzieje z mężczyzną, podając jego imię i nazwisko, wiek wynoszący 22 lata oraz informację, że miał zostać zatrzymany 11 czerwca 2024 roku w Lidzie na Białorusi. Napisano również, że matka od długiego czasu nie posiada żadnych informacji o synu i próbuje ustalić, co się z nim stało. Czy chodzi o podejrzanego o mord polskiego żołnierza? Warszawscy prokuratorzy odmówili potwierdzenia.

To byłaby porażka państwa!

Ujęcie zabójcy sierżanta Mateusza Sitka powinno być priorytetem. Jeżeli Mohamed Addamrou nie stanie przed polskim sądem, czy będzie to porażką państwa? – Z całą pewnością. Dlatego potrzebna jest szczególna determinacja wszystkich służb i organów, aby do tego nie dopuścić – ocenił prok. Janeczek. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl fa6afcb61e

USTAWA O LASACH PISANA W BRUKSELI

RZĄD TUSKA ODDAJE KONTROLĘ NAD PUSZCZAMI

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

SKOK NA LASY TRWA

Traktaty unijne mówią, że każdy kraj członkowski ma prawo samodzielnie kreować politykę leśną i zarządzać swoimi zasobami przyrodniczymi. W praktyce jednak Komisja Europejska rozszerza swoje kompetencje przy współudziale polskich organizacji pozarządowych, a TSUE wprost dyktuje naszemu państwu zmiany w ustawie o lasach. Czy stracimy suwerenność na 1/3 terytorium Polski?

Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe to największa firma leśno-drzewna w Unii Europejskiej. Zarządza ona powierzchnią odpowiadającą wielkości Czech. Rokrocznie sprzedaje około 40 mln m sześc. drewna, uzyskując z tego tytułu przychody idące w kilkanaście miliardów złotych. Już sam ten fakt sprawia, że od lat kolejne ekipy polityczne próbują dobrać się do Lasów Państwowych. Jednak do tej pory się to nie udawało, a nasze rodzime partie i grupy interesu okazywały się za słabe. Ale na scenę weszła Komisja Europejska.

Lobbing i KE

Mimo że w ostatnich miesiącach można oglądać symptomy zmiany narracji, to jednak polityka Zielonego Ładu pozostaje trzonem działań Unii Europejskiej. Idea zeroemisyjnej Wspólnoty, całkowicie neutralnej dla planety, jest konsekwentnie realizowana i wymuszana na państwach, które mają wątpliwości. Po raz pierwszy w historii wydano olbrzymie pieniądze na lobbing owej polityki. Pieniądze trafiają do aktywistów w całej Europie, a oni mają sprawić wrażenie, że społeczeństwa oczekują zaostrzenia polityki klimatycznej. „Die Welt" twierdzi, że KE zawarła w 2022 roku umowy z organizacjami ekologicznymi, które szczegółowo określały zadania, takie jak prowadzenie procesów sądowych czy kampanie w mediach społecznościowych na rzecz Zielonego Ładu. W grę wchodziły olbrzymie środki z programu LIFE. Ze specyficzną sytuacją mieliśmy do czynienia też w Polsce. Nad Wisłą środki unijne również zostały wydane na lobbing. Znajdziemy je w sprawozdaniach merytorycznych chociażby Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot. Organizacja wzięła 130 tys. zł na projekt „Lasy są wspólne – ruchy i organizacje mają prawo współdecydować" i kolejne 66 tys. euro na „Społeczny projekt

eprasa.pl fa6afcb61e

FOT. ADOBESTOCK

ustawy o lasach, czyli lasy dla przyrody i ludzi". Polska organizacja pozarządowa dostała więc prawie milion złotych na przygotowanie nowej ustawy o lasach. Przypadkowo to właśnie ta fundacja była jedną z trzech, które skarżyły nasz kraj do Komisji Europejskiej w sprawie ustawy o lasach. Oprócz niej w temat ten zaangażowały się m.in. znany na całym świecie WWF i mająca rodowód w Czechach fundacja Frank Bold. Te trzy podmioty złożyły skargi do Komisji Europejskiej w związku z brakiem dostępu społeczeństwa (w tym organizacji ekologicznych) do sądowej kontroli planów urządzenia lasu. Skargi dotyczyły m.in. sporu wokół wycinek w Puszczy Białowieskiej. W lipcu 2021 roku Komisja Europejska wniosła na tej podstawie sprawę do Trybunału Sprawiedliwości UE. 2 marca 2023 roku TSUE wydał wyrok uznający, że Polska naruszyła prawo UE (m.in. dyrektywy siedliskową i ptasią oraz konwencję z Aarhus), ponieważ uniemożliwiała organizacjom ekologicznym zaskarżanie planów urządzenia lasu w sądach i nie zapewniała skutecznej ścisłej ochrony gatunkowej w gospodarce leśnej. Reasumując, gdy jeszcze trwał proces z Polską, to Komisja Europejska już płaciła aktywistom za atakowanie naszego modelu leśnictwa. Jednak po zwycięstwie przed TSUE nic nie zdążyło się wydarzyć. Dlatego na początku roku 2026 KE zapowiedziała, że jeżeli nie wprowadzimy zmian, Polsce grożą kary. Te potrafią być dotkliwe. Dość powiedzieć, że w sprawie Turowa dostaliśmy karę 500 tys. euro dziennie. Milion euro dziennie płaciliśmy również za sprawę Izby Dyscyplinarnej. 100 tys. euro kary dostaliśmy również za prowadzenie wycinki w Puszczy Białowieskiej. Ile może nas kosztować sprawa planów urządzania lasu? Możliwe, że będzie jeszcze więcej.

Nowa zmiana

Dlatego rząd zaczął się spieszyć. Efektem jest zaprezentowana w ubiegłym tygodniu zmiana ustawy o lasach. Jak się okazuje, gabinet Donalda Tuska zrobił wszystko, aby Bruksela była teraz zadowolona. „Projekt w kształcie przyjętym przez SKRM był przedmiotem roboczych konsultacji z Komisją Europejską. Komisja przekazała swoje uwagi 5 maja 2026 r. Tak jak wskazano w piśmie kierującym projekt na Radę Ministrów, projekt przekazany do rozpatrzenia przez Radę Ministrów uwzględnia uwagi Komisji Europejskiej, które wpłynęły w dniu 5 maja 2026 r., w możliwie szerokim zakresie, jednak w takim stopniu, który nie narusza kształtu projektu zaakceptowanego już przez Stały Komitet Rady Ministrów" – napisał Krzysztof Bolesta, wiceminister klimatu i środowiska. Poinformował również, że „po przyjęciu projektu UD61 przez Radę Ministrów, do Komisji Europejskiej zostanie skierowana szczegółowa odpowiedź z wyjaśnieniem do jej uwag i wątpliwości, a także tekst projektu ustawy w wersji przyjętej przez RM". Wszystko dzieje się, pomimo że kwestia lasów jest wyłączona z traktatów UE i jest wyłączną kompetencją państw członkowskich. O co więc chodzi? W skrócie KE chce, aby organizacje pozarządowe i związki pracodawców mogły współtworzyć i zaskarżać plany urządzania lasów, czyli wykonywany raz na 10 lat dokument, na którym oparta jest gospodarka leśna. Łatwo sobie również wyobrazić, w którym kierunku pójdą aktywiści z NGO i będą chcieli chronić każdy kawałek lasów w Polsce przed wycinką. Oczywiście przypadkowo działania te są w 100 proc. zgodne z zamiarami Komisji Europejskiej, która wśród celów ma m.in. wyłączenie z gospodarki leśnej 20 proc. lasów w UE, a także zwiększenie pochłaniania dwutlenku węgla przez drzewostany.

Zatruty owoc

Społeczeństwu sufluje się inną wersję. W niej zmiany w ustawie są konieczne, aby przywrócić społeczny nadzór nad lasami. Do leśników z kolei władza kieruje przekaz, że zmiany w prawie są dla nich korzystne, bo zdejmują z nich odpowiedzialność: „Zdejmujemy z leśników absurdalną odpowiedzialność cywilną za naturalne procesy przyrodnicze, m.in. za to, że podczas burzy czy silnego wiatru komuś spadnie na głowę przysłowiowa gałąź (…). Dotychczasowy stan prawny prowadził do paraliżujących sytuacji: leśnicy, chroniąc się przed odpowiedzialnością karną czy finansową, musieli profilaktycznie wycinać stare, dziuplaste drzewa wzdłuż szlaków. Zamykano całe fragmenty lasów dla ludzi w obawie przed procesami. Niszczono bezcenne ekosystemy starolasów tylko po to, by »zgadzały się papiery«. Koniec z tym" – napisał Mikołaj Dorożała, wiceminister klimatu i środowiska odpowiedzialny za ustawę. Problem jest jednak taki, że stanowi to bardziej ułożenie się pod nadchodzącą rzeczywistość niż ukłon w stronę leśników. Brak wycinek i cięć pielęgnacyjnych będzie bowiem nieuchronnie zwiększać ryzyko wypadków. Pozbywanie się odpowiedzialności to w praktyce krok do oddawania kontroli. Tylko pozornie jest to zmiana ułatwiająca życie leśnikom. Prędzej uniemożliwi to wyciąganie wniosków z tragicznych wypadków. Można się więc spodziewać, że stworzone na model europejski strefy leśne będą się rozszerzać. To tylko kolejny krok do podziału Lasów Państwowych, przecież urzędnicy w Brukseli i NGO pracują nad tym od lat. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

OD AKSAMITNEGO PRZECIEKU I TUSKA POGODYNKI DO BULTERIERA KO

POLITYCZNA DROGA ARŁUKOWICZA

Bartosz Arłukowicz jest najmocniej zaangażowanym politykiem Koalicji Obywatelskiej w to, by odebrać wiarygodność lekarzowi, który ujawnił aferę w Szpitalu Południowym w Warszawie. Posuwa się do idiotycznych porównań, manipuluje opinią publiczną i zwyczajnie kłamie, że nie znał Dawida Kacprzyka. Przypominamy polityczną sylwetkę zwycięzcy „Agenta", który najpierw oskarżał Donalda Tuska o przeciek w aferze hazardowej, a następnie zdradził postkomunistów i stał się frontmanem liberałów.

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl fa6afcb61e

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Gdyby nie wygrana w TVN-owskim „Agencie", Bartosz Arłukowicz nie zrobiłby kariery w polityce – mówił przed laty gospodarz programu Marcin Meller. Do show Arłukowicz zgłosił się w 2001 roku już jako pediatra prowadzący własny gabinet, zatrudniony w Klinice Hematoonkologii i Onkologii Dziecięcej Pomorskiej Akademii Medycznej. Kilkunastu uczestników wyjeżdżało do egzotycznego kraju i wykonywało zadania fizyczne, logiczne oraz strategiczne. Za poprawne wykonanie zadań zdobywali pieniądze do wspólnej puli nagród. Wśród nich znajdował się agent, wcześniej wybrany przez produkcję. Jego zadaniem było potajemne sabotowanie misji, tak by drużyna zarobiła jak najmniej pieniędzy, jednocześnie nie zdradzając swojej tożsamości. Arłukowicz trafnie wytypował agenta i wygrał drugą edycję. Jego popularność wystrzeliła – w 2002 roku został szczecińskim radnym z ramienia SLD. Pięć lat później dostał się do Sejmu. Działał jako poseł w kole SDPL-Nowa Lewica. W tamtej kadencji Sejmu znowu stał się niezwykle popularny za sprawą zaangażowania w prace komisji śledczej ds. afery hazardowej. Bartosz Arłukowicz został w niej wiceprzewodniczącym.

PO? Obła, śliska, plastikowa

W tamtym okresie nie zostawiał suchej nitki na polityce rządu PO-PSL, a także na samym premierze. „Donald Tusk jest jak pogodynka: wszyscy go lubią i nikt za bardzo nie wie dlaczego. Troszkę śnieżku dla narciarzy, troszkę wody dla żeglarzy i słoneczka dla wszystkich, żeby wszystkim się żyło lepiej" – mówił przyszły „bodyguard" Tuska w wywiadzie dla TVN24 w 2009 roku. „Właśnie ta plastikowość PO strasznie mnie wkurza. Nie znoszę jej. (...) Jest tak plastikowa, że aż mnie to boli. Nie rozumiem, dlaczego ten plastik tak strasznie podoba się ludziom" – dziwił się w „Polsce The Times". „[PO – przyp. red.] jest obła, śliska, taka masa, która się podporządkowuje oczekiwaniom zewnętrznym. Mistrzem plastikowości jest Donald Tusk. Szanuję go jako premiera, ale on jest strasznie miałki poglądowo, nijaki i podobny do nikogo" – recenzował szefa rządu. „Kiedyś go nawet trochę ceniłem, że potrafi tak pięknie manipulować opinią publiczną. Chciałem się od niego trochę tego nauczyć. Dziś już nie chcę" – deklarował Arłukowicz. Po 17 latach nauka sztuki manipulacji nie poszła w las. Rację miał w kolejnej diagnozie, o której dziś nie pamięta: „Ten rząd zajmuje się tylko jednym: walką o to, by nie dopuścić PiS-u do władzy". W tym aspekcie nic się nie zmieniło.

Gwiazda komisji hazardowej

W trakcie posiedzeń komisji śledczej ds. afery hazardowej sprawiał wrażenie przygotowanego, inteligentnego posła, który wie, jak i o co pytać bohaterów skandalu i samego Tuska. Czytał nie tylko prasę, lecz także blogi, kontaktował się z ich autorami, by zebrać jak najwięcej informacji i sformułować pytania do świadków. Wiem o tym, dlatego że Arłukowicz korespondował m.in. z autorem niniejszego artykułu. Afera hazardowa była niewątpliwie jednym z największych kryzysów politycznych pierwszego rządu Donalda Tuska. Wykryło ją CBA, które wpadło na trop lobbingu i zmian w ustawie o tzw. jednorękich bandytach pod wpływem rozmów biznesmena Ryszarda Sobiesiaka z otoczeniem Tuska – Mirosławem Drzewieckim, wówczas ministrem sportu, i Zbigniewem Chlebowskim, przewodniczącym klubu PO. Mieli oni za zadanie zablokować niekorzystne propozycje dla branży hazardowej. W 2009 roku „Rzeczpospolita" opublikowała kompromitujące polityków stenogramy rozmów polityków PO z przedsiębiorcą. Jedno ze spotkań Chlebowskiego z Sobiesiakiem, śledzone przez CBA, odbyło się na cmentarzu. Punktem kulminacyjnym prac komisji śledczej było przesłuchanie Donalda Tuska. To było pole do popisu dla Arłukowicza. Posłowie opozycji zastanawiali się, kto ostrzegł „Mira" i „Zbycha", dzięki czemu ci uniknęli zatrzymań i nie doszło oficjalnie do korupcji. W gorącym okresie już z wiedzą o aferze, a przed ujawnieniem jej przez media, Tusk dyskutował wielokrotnie zarówno z Drzewieckim, jak i Chlebowskim. „To jest przeciek! Aksamitny, ale przeciek" – rzucił w stronę premiera Arłukowicz. „Afera hazardowa może pogrążyć Tuska" – oceniał w „Newsweeku". „Platforma Obywatelska robi pewnego rodzaju teatr polityczny, robi takie przedstawienie pokazujące i Platforma Obywatelska próbuje pokazać Polakom, że odpowiedzialność za to, co robił Chlebowski na cmentarzu, ponoszą wszyscy, tylko nie ona. Czyli odpowiedzialność za Chlebowskiego ponosi SLD, PiS, dziennikarze, media, CBA, Mariusz Kamiński, wszyscy, tylko nie Platforma Obywatelska" – krytykował partię rządzącą w Radiu Zet jeszcze w 2010 roku. Dwanaście miesięcy później opuścił szeregi SLD. Został politycznie przekupiony przez Tuska.

Arłukowicz otrzymał na kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi posadę sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i pełnomocnika premiera ds. przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu. W skrócie: stanowisko widmo, na którym nie musiał się specjalnie przepracowywać. PO wiedziała, że poseł SLD ma ogromne ambicje i chce coś znaczyć w polityce, a nie grzać ławy w opozycji. Arłukowicz był dla niej niebezpieczny, bo bezlitośnie ją recenzował i nie dało się go zaszufladkować jako „pisiora". Z kolei lewicowy poseł zmienił barwy i poglądy jak kameleon. Nie stanowiło to dla niego żadnego problemu, że wchodzi w układ z tymi, którzy odpowiadają za krycie „Mira" i „Zbycha". Nagle też przestał przeszkadzać Arłukowiczowi „aksamitny przeciek". Anna Maria Żukowska, posłanka Lewicy, wspominała niedawno na portalu X: „Zawsze był nerwowy, tylko kiedyś odpalał papierosa od papierosa, nawet w samochodzie (nie swoim, członkowie młodzieżówki SLD, jego asystenci, go wozili), a teraz już nie pali. To był mój pierwszy szok w polityce: kiedy jednego dnia na spotkaniu jajeczkowym Bartek opowiadał młodzieżówce o lewicowych ideałach, a dwa dni później, nie uprzedzając nikogo, przeszedł do PO, bo bardzo chciał zostać ministrem zdrowia, a my byliśmy wtedy w opozycji. Dowiedzieliśmy

eprasa.pl fa6afcb61e

Arłukowicz był ministrem zdrowia w gabinecie Donalda Tuska, a potem Ewy Kopacz. Zapowiadał wielką reformę służby zdrowia. Efekty? Żadne.

się [o tym – przyp. red.] z konferencji prasowej. Do dzisiaj pamiętam ten wstrząs. On był naszym bożyszczem, potencjalnie przyszłym przewodniczącym partii. No ale zostawił nas i sobie poszedł szukać kariery gdzie indziej" – oceniła.

Nieudolny minister zdrowia i afera taśmowa

Kariera Arłukowicza od 2011 roku nabrała tempa. Tuż po wyborach parlamentarnych został ministrem zdrowia w gabinecie Donalda Tuska, a potem Ewy Kopacz. Zapowiadał reformę służby zdrowia, zwiększenie jej konkurencyjności, skrócenie kolejek do lekarzy, dobrowolne ubezpieczenia zdrowotne w ramach uzupełnienia publicznego systemu. Miała być państwowa konkurencja dla NFZ. Efekty? Żadne. TVN24, które znane jest z platformerskich sympatii, nie zostawiało na Arłukowiczu suchej nitki. „Jeszcze wcześniejsze pytanie, dlaczego w ogóle tam się znalazł, bo takiego aroganta, ignoranta i jeszcze członka środowiska lekarskiego ja naprawdę nie znam" – opowiadał w materiale Marek Twardowski, były minister zdrowia. Wytykano fiasko planu onkologicznego dla pacjentów i niesłuchanie środowiska lekarskiego. Na tym jednak nie koniec. „Wprost" opisało aferę w resorcie Arłukowicza. „Dlaczego kierownictwo resortu zdrowia i NFZ chroni interesy prywatnego szpitala, w którym CBA wykryło cały szereg nieprawidłowości? Co się za tym kryje? Prywatna klinika EuroMedic dostała od śląskiego NFZ bajeczny kontrakt na proste i wysokopłatne usługi medyczne – ponad 40 mln złotych w 2012 i 2013 roku. Konkurs, co wykazała kontrola CBA, urągał wszelkim zasadom rzetelności. Na przykład córka szefa komisji konkursowej została krótko po rozstrzygnięciu szefową spółki związanej z prywatną kliniką. Potem śląski NFZ fikcyjnie kontrolował wspomniany szpital w Katowicach" – czytamy. Dziennikarze w 2014 roku stawiali tezę, że choć Arłukowicz wiedział o nieprawidłowościach, to awansował Marcina Pakulskiego z wiceszefa śląskiego NFZ do zarządzania całym funduszem.

Arłukowicz podał się do dymisji w czerwcu 2015 roku na skutek ujawnienia taśm z afery podsłuchowej, która była gwoździem do trumny tamtej władzy. Ówczesny minister zdrowia opowiadał Olgierdowi Geblewiczowi i Stanisławowi Gawłowskiemu w restauracji Sowa i Przyjaciele o planie na „uzdrowienie" szpitalnictwa: „Przychodzi do mnie Sowa [Marek Sowa, ówczesny marszałek województwa małopolskiego – przyp. red.] i mówi: »Miliard dla szpitala«. Mówię: chłopie, ku**a, masz tych szpitali co drugą ulicę. Zamknij cztery i przyjdź po 200 baniek, a nie po miliard" – cytowała słowa polityka TVP Info w 2018 roku.

Odpolitycznienie szpitali w praktyce

W kampanii do parlamentu w 2023 roku Arłukowicz obiecywał m.in. zniesienie limitów NFZ dla szpitali, a także odpolitycznienie placówek. Obecny rząd przywrócił limity, a to, jak wyglądają układy w szpitalnictwie, pokazują zdjęcia z kampanii parlamentarnej w 2019 roku. Arłukowicz rozdawał wtedy ulotki z Dawidem Kacprzykiem, promując jego kandydaturę. „Dzisiaj z najmłodszym kandydatem na liście warszawskiej. Na ulicach Warszawy. Dawid Kacprzyk. Student III roku medycyny" – promował późniejszego radnego KO, który stał się twarzą afery w Szpitalu Południowym. W pierwszych wywiadach Arłukowicz

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ / GAZETA POLSKA

eprasa.pl fa6afcb61e

zarzekał się, że nie zna Kacprzyka. Potem tłumaczył się znajomością „dziesiątek młodych ludzi", którym pomagał w kampaniach wyborczych. Europoseł dobrze zna nie tylko 28-latka, który w ciągu roku w państwowej ochronie zdrowia zarobił ponad 1,6 mln zł. Dyrektorką Szpitala Południowego do wybuchu skandalu, o którym od dwóch tygodni mówi cała Polska, była Anna Łukasik. To drzwi do jej gabinetu w trakcie czerwcowej kontroli poselskiej były zaplombowane taśmą. Łukasik była sekretarzem stanu w resorcie zdrowia w 2015 roku. Arłukowicz przyjaźni się z Jerzym Sieńką – chirurgiem, byłym radnym PO ze Szczecina. Zasiadał on w radzie nadzorczej Szpitala Południowego, która zignorowała ostrzeżenia doktora Emila Jędrzejewskiego i stanęła w sporze po stronie partyjnego młokosa zarządzającego SOR-em – Dawida Kacprzyka.

Biała gorączka Arłukowicza

To może tłumaczyć białą gorączkę Arłukowicza. Od wybuchu szpitalnej afery nie ma dnia, by nie reagował histerycznie na doniesienia prawicowych mediów, Kanału Zero czy wypowiedzi sygnalisty. „Pan dr Emil zagrał w niebezpieczną grę. Albo jeszcze o tym nie wie, albo już powinien się domyślać, że chłopaki wciągnęli go w twardą rozgrywkę. Na końcu zostanie sam z pytaniami, na które będzie musiał sam odpowiedzieć. A pytań do pana doktora jest coraz więcej" – podprogowo groził lekarzowi, który opowiedział o zgonach na SOR-ze Szpitala Południowego i fałszowaniu dokumentacji medycznej. „Panie dr. Emilu. A co to się działo w Warszawie, że jak pan miał dyżur, było tyle przyjęć »na ostro«? Słyszę, że był taki dzień w tygodniu, co tydzień, kiedy wszystkie hemoroidy w Warszawie zaczynały nagle krwawić i były »robione« na pilne. Tak zwany »dzień krwawiącego hemoroida«" – drwił z Jędrzejewskiego. Tomografię na denacie, wykonaną tylko po to, by przykryć nieudolność i winę za śmierć pacjenta, porównał do... badania na faraonie Tutanchamonie. „Tutanchamon miał robioną tomografię, a dość dawno umarł, nie?" – pytał całkiem poważnie w Kanale Zero.

Dlaczego Arłukowicz uwija się jak w ukropie? Bo walczy o polityczne życie. Odwraca uwagę od swoich koneksji i odpowiedzialności za to, że to jego znajomi sprowadzili Szpital Południowy na dno. W obawie przed politycznymi rozliczeniami i kompromitacją histerycznie grozi, kąsa, pisze nerwowe posty, nie wychodzi ze studiów telewizyjnych. Taktyka na zamulenie potężnej afery nie będzie skuteczna – Arłukowicz nie dość, że sam jako promotor Kacprzyka nie jest wiarygodny i gubi się w zeznaniach, to jeszcze nie wychodzi ludziom z lodówki. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

HONOROWY MICHNIK

Dawid **Wildstein**

Rada Warszawy, głosami radnych KO, przyznała tytuł honorowego obywatela stolicy redaktorowi naczelnemu „Gazety Wyborczej" Adamowi Michnikowi. Pomijając kwestię tego, czy w ogóle człowiek ten powinien otrzymać to wyróżnienie, istotny jest aktualny kontekst polityczny tej „nagrody". Otóż wręczana jest ona w momencie nawarstwiania się kolejnych kompromitacji tej władzy, z aferą Kacprzyka na czele. Jest oczywiste, że Michnik dostał to wyróżnienie jako ucieleśnienie „Gazety Wyborczej", jej wierności wobec obecnej władzy. Jest to forma zwierania szeregów sympatyków władzy w obliczu bardzo poważnego kryzysu. Zresztą trudno się dziwić, że obecna władza nagradza jak może środowisko „Wyborczej". W końcu to gazeta, która jest na jeden telefon najbardziej odrażającego i brutalnego gangstera politycznego, jakim jest Giertych. To medium, które udowodniło, że nie cofnie się przed żadnym świństwem, prowokacją, wręcz przestępstwem. Dołączy do każdej kampanii hejtu, zaatakuje fejkami każdego, kogo wskaże władza. Nie wolno nam zapomnieć, że to dziennikarze „GW" weszli w kremlowską, spinowaną przez Tuska i Giertycha, narrację o sfałszowanych wyborach prezydenckich. To cyngiel tej gazety, Czuchnowski, jak wszystko wskazuje we współpracy ze służbami specjalnymi, brał udział w prowokacjach przeciw prezydentowi i, jak typowy propagandysta z czasów sowieckich, usiłował zrobić z prof. Cenckiewicza wariata. To funkcjonariusze „GW" bezpardonowo atakują dziś, na zlecenie władzy, doktora Jędrzejewskiego, który ujawnił patologie w Szpitalu Południowym. Tego typu podłości i najgorsze świństwa w wykonaniu „GW" mógłbym wymieniać w nieskończoność. W sposób oczywisty nie mamy w wypadku „Wyborczej" do czynienia z „wolnym medium", lecz z propagandowym biuletynem partii, wypełnionym żołnierzami gotowymi na wszystko w imię Tuska. W tym kontekście Michnik jest, z perspektywy uśmiechniętej Polski, dokładnie tak samo honorowy, jak dla redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej" „ludźmi honoru" były takie postacie, jak Jaruzelski czy Kiszczak... **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

Dawid
Wildstein

PATOCELEBRYCI W OBRONIE TUSKA

Kolejni patocelebryci Tuska szczują i donoszą na tych, którzy ujawnili aferę w Szpitalu Południowym. Widać też synergię między tymi wrzutkami a kampanią hejtu, rozkręcaną przez powiązane z władzą internetowe farmy trolli. To pod postami celebrytów pokroju Skiby czy Szczepkowskiej odbywa się prawdziwa orgia nienawiści. To tam zbiera się patologia od Giertycha, rozsiewa dalsze fejki, atakuje rodzinę sygnalisty, grozi jemu i jego bliskim. Ten prymitywny przekaz ma formę czysto dyscyplinującą. Wskazuje jasno: nie wolno ruszać tego tematu, inaczej zostaniesz okrzyknięty wrogiem uśmiechu i obiektem kampanii szczucia i nienawiści.

PUBLICYSTYKA

Ujawniona przez Kanał Zero sprawa Dawida Kacprzyka jest dla koalicji 13 grudnia bardzo poważnym zagrożeniem. Nic więc dziwnego, że uśmiechnięta Polska rzuciła na front propagandy właściwie wszystkie swoje zasoby. Władzy ruszyli bronić nie tylko politycy i zblatowani z nimi funkcjonariusze medialni, lecz także rozmaici celebryci (chociaż lepszym określeniem jest „patocelebryci", zważywszy na to, jak prymitywny jest ich przekaz). Nagle ekspertami od ochrony zdrowia okazali się aktorzy, piosenkarze, pisarze i tego typu „autorytety", tłumaczące nam w internecie oraz uśmiechniętych mediach, dlaczego nadal mamy kochać Donalda Tuska.

Propaganda w czystej formie

Ta ostatnia grupa jest o tyle ciekawa, że po pierwsze, pokazuje stopień zaniepokojenia władzy tą sprawą. W końcu robienie ze Szczepkowskiej, Skiby i im podobnych celebrytów ekspertów od ochrony zdrowia to zupełne kuriozum, pokazujące, że uśmiechnięta władza zdecydowała się na strategię „wszystkie ręce na pokład". Po drugie, ich przekaz jest niejako propagandą w czystej formie. Oni nie usiłują argumentować swoich „mądrości", tworzyć przekonujących i spójnych wewnętrznie opowieści. Zamiast tego, korzystając ze swojego wątpliwego statusu celebrytów, wprost mówią swoim odbiorcom, co mają myśleć, jakie powinno być ich stanowisko w danej sprawie, jeśli chcą należeć do tego typu „elity". Czego się więc mogliśmy dowiedzieć od wspomnianych patocelebrytów? Że to wszystko wina... PiS-u. Oraz prezydenta. Że przecież kryzys w ochronie zdrowia to nic nowego, że ta sytuacja nie jest winą władzy, tylko poprzednich rządów. Więcej, że to opozycja uniemożliwia wspaniałej władzy naprawę systemu, sabotując, na przykład z pomocą Nawrockiego, działania KO. Że sprawa Kacprzyka to nic przy aferach PiS-u i powinniśmy wszystko tej władzy wybaczyć. Że każdy, kto mówi głośno o tym skandalu, jest pisowcem, wrogiem demokracji, sojusznikiem Rosji oraz chce polexitu.

Ten prymitywny przekaz ma, jak widać, formę czysto dyscyplinującą. Wskazuje jasno – nie wolno ruszać tego tematu, inaczej zostaniesz okrzyknięty wrogiem uśmiechu. Jednocześnie wskazany jest jasno główny winowajca (poza Kaczyńskim oczywiście). Jest nim doktor Jędrzejewski, sygnalista, ten, który ujawnił tę sprawę i stracił z tego powodu pracę. Kolejni patocelebryci wprost szczują i donoszą na niego. Że niewiarygodny, że złodziej, że pisior, że ćpun etc. Jednocześnie można zaobserwować synergię między tymi wrzutkami patocelebrytów a kampanią hejtu rozkręcaną przez powiązane z władzą internetowe farmy trolli. To pod postami opisywanych tu „gwiazd" odbywa się prawdziwa orgia nienawiści. To tam zbiera się patologia od Giertycha, rozsiewa dalsze fejki, atakuje rodzinę sygnalisty, grozi jemu i jego bliskim. Pokazuje to prawdziwy cel działań patocelebrytów. Chodzi o to, żeby zaszczuć i zniszczyć Jędrzejewskiego. W ten sposób nawet ta część elektoratu KO, która czuje, że coś tu jednak nie gra, będzie bała się wychylić, głośno dzielić się swoimi wątpliwościami. Jeśli nie chce kochać uśmiechniętej Polski, niech chociaż się jej boi.

Tusk cały na biało

Opisane powyżej narracje, niezależnie od tego, jak absurdalne czy zwyczajnie głupie mogą nam się wydawać, tworzą dość spójny obraz rzeczywistości. Po raz kolejny okazuje się, że obecna władza jest ograniczana przez ukryte państwo w państwie, rodzaj reakcyjnego podziemia, oczywiście kontrolowanego przez demiurga Kaczyńskiego. To on jest odpowiedzialny za kolejne kryzysy – zarówno z powodu zła, którego był sprawcą, kiedy jeszcze rządził, jak i dlatego, że również obecnie sabotuje, na przykład z pomocą prezydenta, uśmiechniętą Polskę. Zauważmy jednak, że ta narracja, mimo iż tłumaczy obecny rząd z bierności, braku reform oraz pozytywnych rezultatów,

eprasa.pl fa6afcb61e

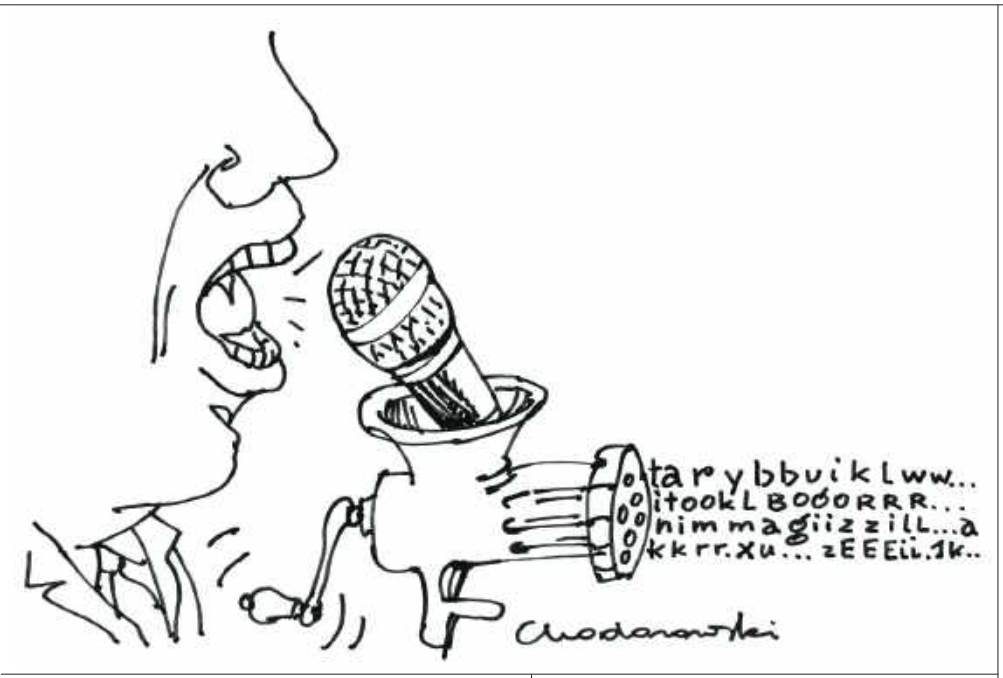

RYS. ANTONI CHODOROWSKI

zdejmuje z niego odpowiedzialność i przerzuca ją na jego głównego wroga, ma jednak dość oczywisty mankament. Ktoś może w końcu zadać najprostsze pytanie: no dobrze, nawet jeśli to wszystko dalej wina tego strasznego PiS-u, to skoro nie możecie nic na to poradzić, po co właściwie rządzicie? I wtedy, jak to się mówi, wchodzi cały na biało Donald Tusk. Bowiem uśmiechnięta Polska neutralizuje tego typu zarzuty za pomocą odpowiednio skonstruowanej figury wodza (a wręcz mesjasza), która odgrywa w jej propagandzie absolutnie kluczową rolę i którą, rzecz jasna, jest obecny premier. W tym kontekście opisywane powyżej narracje są niejako tylko propagandową uwerturą do właściwej opowieści, która ma udowodnić boskość Tuska. Zresztą wynika to z samej struktury tego prymitywnego, dziecinnego manicheizmu, za pomocą którego obecna władza legitymizuje samą siebie – ostateczne zło, jakim jest Kaczyński, musi mieć swój rewers – czyste dobro uosabiane przez premiera.

Ten zaś jest w propagandzie uśmiechniętej Polski niczym bóstwo z Parnasu, które gdy naprawdę zachodzi taka potrzeba, zstępuje z wyżyn niedostępnych zwykłym ludziom i rozwiązuje najgorsze nawet kryzysy. Tak dzieje się i tym razem. Po prawie trzech latach władzy Donald Tusk odkrył, że jest coś takiego jak służba zdrowia i może czas się nią zająć. Powiązane z władzą media, proszę wybaczyć dosadność określenia, dostały orgazmu. Wszędzie czytamy i słyszymy, że Tusk się wściekł, że nie odpuści, że weźmie sprawy w swoje ręce. Że skoro obiecał, że się pochyli nad tym problemem, to należy mu zaufać. Jednocześnie sam premier zapewnia, że wcale nie jest aż tak źle, że cała ta afera to także efekt jątrzenia wrażych sił. W końcu Tusk wyraźnie zaznacza w swoim tweecie, że ukarze także tych, którzy „pomawiają" (uśmiechniętą władzę i jej ludzi). Tym samym nie tylko zrównuje w swoim komunikacie sprawców i ofiary, wysyła jednocześnie jednoznaczną groźbę tym, którzy ujawnili patologię w Szpitalu Południowym. Ci, którzy tak atakują ukochaną władzę, muszą przecież ponieść zasłużone konsekwencje.

Modły do wodza

Dla nas tak skonstruowana propaganda może wydawać się absurdalna. W końcu premier, który zauważa problem z rozpadającą się ochroną zdrowia po prawie trzech latach, nie wystawia sobie najlepszej recenzji. Jednak patrząc na narrację uśmiechniętej Polski i jej mediów, za pomocą której opisuje ona Tuska, ma to sens. To coś, co w zwolenników koalicji wdrukowywano już od lat. Tusk jest przedstawiany jako rodzaj quasiboskiego bytu, wyrastającego ponad Polskę, zajmującego się poważniejszymi sprawami niż nasz grajdołek. Wraz z podobnymi sobie bytuje w odrębnej przestrzeni, w sferze globalnej polityki, w której troszczy się o ład, dobrobyt i pokój na poziomie międzynarodowym. Jasne, zależy mu na Polsce, ale musimy zrozumieć, że z jego perspektywy takie „niuanse" jak afera korupcyjna, rozpad ochrony zdrowia czy kwestie ekonomiczne są ledwo dostrzegalne. Tuska wręcz należy prosić o to, by łaskawie zaczął zajmować się naszymi sprawami, a gdy już to zrobi – dziękować mu za to. Zresztą to pomieszanie quasireligijnej perspektywy z uwielbieniem dla wodza występuje w każdej sprawie. Niedawno jeden z funkcjonariuszy propagandy KO z „Gazety Wyborczej" w „The New York Times" wręcz modlił się publicznie do Tuska, by w końcu zaczął działać i uspokoił tak Nawrockiego, jak i Zełenskiego oraz oba narody, polski i ukraiński, swoją mądrością i opanowaniem, wskazując im właściwą drogę ku przyszłości pełnej harmonii i przyjaźni. Brzmi groteskowo? Owszem, ale właśnie z tego typu propagandą musi się dziś mierzyć demokratyczna i propaństwowa opozycja.

Tym samym ujawniona w kontekście Kacprzyka patologia pokazuje to, jak zdegenerowało się nasze państwo przez te niecałe trzy lata rządów koalicji 13 grudnia. To, w jaki sposób reaguje na nią władza, jej media, a także opisana tu armia patocelebrytów, to ponure świadectwo szaleństwa, które trawi polską debatę publiczną. To, jak głęboko została ona zainfekowana najbardziej brutalnym i prymitywnym populizmem, który nie ma nic wspólnego z demokracją. Organizowanym wokół centralnej figury wodza, którego uwielbienie jest wymuszane na odbiorcach za pomocą strachu i quasisekciarskiego prania mózgów. To tylko kolejny dowód na to, że dziś to strona nazywająca sama siebie „europejską", „liberalną" oraz „postępową" robi, co może, by zamienić Polskę we wschodnią oligarchię – z cechującą tego typu systemy polityczną brutalnością, a także skrajną głupotą i prymitywizmem będącymi wyznacznikami jej „pseudodebaty publicznej". **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

Krzysztof
Wołodźko

DRAKA O JAŚKOWIAKA

KO-lejny polityczny zmierzch?

Bywają polityczne gesty, które wizerunkowo mogą okazać się niebezpieczne zarówno dla ich sprawców, jak i dla adresatów. Prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak dostał tortem od anarchistów, ale nie doczekał się większego współczucia ani ze strony mieszkańców miasta, ani ze strony mediów. Tort lepi się do twarzy, brudzi drogi garnitur, ale najgorsze jest to, że potrafi ośmieszyć polityka roztaczającego aurę wszechmocy. Jest gestem przemocy, lecz jak opisują sprawcy – komediowym, dalekim od rozlewu krwi. Pokazuje raczej siłę bezsilnych.

PUBLICYSTYKA

16 czerwca, Urząd Miasta Poznania przy Placu Kolegiackim, trwa sesja absolutoryjna rady miasta. Do Jacka Jaśkowiaka, który miał otrzymać wotum zaufania od radnych, podchodzą dwaj lewicowi aktywiści: Kamil Siemaszko i Patryk Szynkowski. Pierwszy korzysta z chwili zamieszania i trafia prezydenta miasta tortem. Drugi, chwilę wcześniej, wręczył Jaśkowiakowi „wilczy bilet" za antyspołeczną politykę, w tym najdroższe bilety na komunikację miejską w całej Polsce. Nagranie błyskawicznie obiega media społecznościowe. Garnitur nie tylko trafia do czyszczenia – odpowiednie służby sprawdzają, jakie substancje zawierała słodka masa. Lokalni politycy Koalicji Obywatelskiej starają się przedstawić jako ofiary terroru, prezydent Poznania nazywa swoich adwersarzy „hołotą", ale większość komentujących jest po stronie anarchistów związanych z Inicjatywą Pracowniczą i Wielkopolskim Stowarzyszeniem Lokatorów.

„Chcą z nich zrobić kryminalistów"

Siemaszko i Szynkowski spędzili noc w komisariacie, a następnie usłyszeli zarzuty: pierwszy znieważenia i naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego, drugi zarzut pomocnictwa w tym czynie. Mężczyźni zostali objęci dozorem, z obowiązkiem stawiania się na policji trzy razy w tygodniu. Mają też zakaz zbliżania się do urzędu miejskiego. Za dobrze wymierzony, przepraszam, wypieczony tort grozi im do trzech lat pozbawienia wolności. Piotr Lisiewicz błyskawicznie skomentował rzecz na Niezależna.pl: „Taki dozór dostają najczęściej osoby, które dopuściły się ciężkich przestępstw, takich jak rozbój, handel narkotykami czy brutalna przemoc domowa. Wygląda na to, że władza po prostu chce zrobić ze swoich przeciwników kryminalistów".

Rządząca Poznaniem Koalicja Obywatelska nie może pozwolić sobie na gesty dobrej woli wobec swoich adwersarzy. Jak w wielu głośnych ostatnio społeczno-politycznych sprawach, na czele ze stołeczną aferą szpitalną i referendalną porażką Aleksandra Miszalskiego w Krakowie, również w Poznaniu coraz widoczniejszy jest efekt synergii: wiele spraw niekorzystnych dla włodarzy metropolii kumuluje się w piorunujący efekt. A że są to na ogół ludzie rządzącej dzisiaj Polską trzynastogrudniowej koalicji, stawką nie jest jedynie los lokalnych partyjnych kacyków. W liberalnych mediach przybywa tekstów, że kacyk wszystkich kacyków, czyli Donald Tusk, „już się wściekł". Miszalski zapłacił za to partyjną detronizacją w Małopolsce, w Warszawie czarne chmury kłębią się nad lokalnymi strukturami KO (choć omijają dotąd głowy Marcina Kierwińskiego i Rafała Trzaskowskiego), a Poznań staje się kolejnym słabym ogniwem. Tym bardziej że kolejny bunt społeczny może wysadzić fotel pod Jaśkowiakiem.

„Są coraz bardziej brutalni"

Do myślenia daje niedawny facebookowy wpis Antka Wiesztorta, działacza lokatorskiego: „Poziom zblatowania poznańskiej Platformy z elitami biznesu zapiera dech, za skandalami nie da się nadążyć. Zanim symbolem tej patologii stał się sam prezydent miasta, pozostawał nim lokalny baron i niedawny zastępca Jaśkowiaka Bartosz Guss: najpierw w ratuszu lobbował na rzecz deweloperów, kłamał, że nie ma z nimi nic wspólnego, a potem został szefem Polskiego Związku Firm Deweloperskich. Głośna była też masowa kradzież pensji portierów zatrudnianych w miejskich spółkach. Zanim nasz związek odzyskał ich pensje, walcząc z władzami miasta, niektórzy nie doczekali i zmarli. Władze Platformy w Poznaniu są coraz bardziej brutalne i bezczelne. Dlatego niemal nikogo poza wąską grupą elit tort na twarzy prezydenta nie oburzył. Ale ich trzeba po prostu odwołać i pogonić. Dlatego

eprasa.pl fa6afcb61e

FOT. URZĄD MIASTA POZNANIA

w następną niedzielę, w 70. rocznicę powstania robotników w czerwcu 1956, związki zawodowe i organizacje społeczne podejmą rozmowę o obaleniu władz miasta i prezydenta drogą referendum. Platforma nie jest dłużna. Nakręciła histerię, że garnitur prezydenta wyceniony na 4 tysiące euro prawie umarł od śmietany z tortu. Prokurator mówi twardo: nasi związkowcy mają krem na rękach. I niestety stawia im mocne zarzuty".

Sytuację w Poznaniu da się skomentować krótko: jak w wielu takich sytuacjach liderami protestów są radykalne lewicowe środowiska, które nie dały przekupić się KO, choć nie da się ich również nazwać propisowskimi. Krok w krok idą z nimi ludzie oszukani przez lokalnych polityków, zwykle – lokatorzy. I dopiero za nimi, z czasem, zaczyna podążać coraz większa grupa mieszkańców, sfrustrowanych sytuacją w mieście i coraz bardziej rozczarowanych lokalnymi włodarzami. Inicjatywa Pracownicza dobrze wyczuwa nastroje. Jak wyjaśnia, rzut tortem to protest wobec odklejenia władz Poznania od realiów życia zwykłych Poznaniaków: strona społeczna „przez lata próbowała rozmawiać, przedstawiać argumenty i propozycje rozwiązań. Jaśkowiak doszedł do władzy na fali krytyki antyspołecznego prezydenta Grobelnego, a dziś sam stał się symbolem bufonady i izolowania się od mieszkańców". Aktywiści tłumaczą: „Rzucenie w polityków tortem to dobrze znana w historii metoda bezprzemocowego, obywatelskiego nieposłuszeństwa. Zdrowie prezydenta nie było zagrożone. Jaśkowiak, wraz z takimi postaciami jak Leszek Balcerowicz, wpisał się w długą tradycję zadufanych polityków częstowanych tortem w III RP. Jaśkowiak porównał jednak tort do ostrej przemocy, a na dowód przekazał policji swój drogi garnitur, na który strzepał śmietanę z twarzy. Jeśli krem na garniturze prezydenta jest przemocą, to jak nazwać pozbawianie ludzi dachu nad głową, tolerowanie skandali w miejskich instytucjach czy przerzucanie kosztów złego zarządzania na mieszkańców".

Anarchiści kontra profesorowie

Nic dziwnego, że przyjaciele i znajomi zatrzymanych anarchistów poszli pod Komisariat Policji Poznań – Stare Miasto z tortem, na którym zamiast świeczek znalazły się karteczki z napisami: „drożyzna", „eksmisje", „betonoza", „bilety ZTM". Jedna z aktywistek powiedziała mediom: „Są tutaj problemy, z którymi mierzy się poznańskie społeczeństwo, a przed którymi prezydent ucieka". A w kolejnym internetowym wpisie społecznicy przypomnieli: „Gdy władza zamyka przed ludźmi drzwi, tort staje się jednym ze sposobów przebicia się do opinii publicznej. Sięgamy po sprawdzoną broń komediową, tak jak w 1970 r. amerykański działacz Thomas King Forcade, który rzucił tortem w twarz szefa rządowej komisji ds. cenzury. Używamy humoru zamiast przemocy. Naszym celem jest krytyka brutalnej władzy Jaśkowiaka, a nie fizyczne skrzywdzenie człowieka". Trudno uciec od wrażenia, że politycy Koalicji Obywatelskiej znacznie bardziej obawiają się narastającej fali protestów i referendum w sprawie odwołania Jacka Jaśkowiaka niż skutku słodkiego plaśnięcia tortem w garnitur prezydenta. Utrata władzy w Poznaniu będzie ich przecież kosztowała znacznie więcej.

Na razie w lokalnych mediach proreferendalne nastroje są wyciszane. W jaki sposób? Pod koniec czerwca portal CodziennyPoznań.pl zamieścił artykuł „Tort, polityka i emocje w sieci". Zaproszeni eksperci, prof. Szymon Ossowski z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz prof. Waldemar Rydzak z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, przekonywali, że część poznańskiej „wiaruchny" może uznać akcję bezpośrednią z tortem za „zbyt radykalną": „Eksperci oceniali, że ewentualne referendum w Poznaniu jest mało prawdopodobne, między innymi ze względu na brak silnej alternatywy politycznej oraz specyfikę lokalnej sceny. Prof. Ossowski porównywał sytuację Poznania z Krakowem, podkreślając, że każde miasto ma własną dynamikę polityczną, zaplecze społeczne i potencjalnych liderów opozycji. Zdaniem gości programu w Poznaniu nadal dużą rolę odgrywa zaplecze Koalicji Obywatelskiej, a Prawo i Sprawiedliwość ma ograniczone szanse na przejęcie władzy w mieście". Jak skomentować profesorskie głosy? Najprościej: jeśli uczelniani eksperci tonują emocje społeczne, wiedz, że coś się dzieje. Trudno to nazwać paniką, ale tego rodzaju ton, na poły perswazyjny, na poły kojący nastroje, zwykle towarzyszy elitom w czasie ciszy przed burzą. Jeśli dojdzie do sytuacji, w której tylko żelazny elektorat KO w Poznaniu zechce bronić Jaśkowiaka, jego los będzie przesądzony. I nikt wówczas nie zaprzeczy, że zaczęło się od tortu od anarchistów. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

Jakub
Maciejewski

NADCHODZI WOLNE MIASTO GDAŃSK

To przeklęte określenie i status polskiego miasta nadbałtyckiego jako domeny niemieckich wpływów nie jest zamkniętą przeszłością. Samorządowcy z Koalicji Obywatelskiej walczą o taki status Trójmiasta, by rządzić niezależnie i od państwa polskiego, i od mieszkańców.

PUBLICYSTYKA

Polityka polskich liberałów od dekad pokazuje, że pod zwyczajnymi hasłami ułatwienia życia czy dobrobytu kryją się zazwyczaj wielkoskalowa kradzież i demontaż niepodległości. Prywatyzacja państwowych zakładów była w istocie grabieżą majątku narodowego, troska o emerytury poprzez przekazanie pieniędzy z OFE do ZUS stanowiła kradzież inwestycji Polaków, a współpraca polsko-niemiecka kończy się zawsze podległością wobec zachodniego sąsiada. W podobnym schemacie działa „ustawa metropolitalna", która obiecuje mieszkańcom ujednolicony bilet komunikacji miejskiej i promocję kultury, a kryje się za nią wielki skok na kasę i osłabienie państwa.

Metropolitalne ABC

Ustawa metropolitalna istnieje od 2017 roku i obowiązuje w Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii, czyli grupie miast wokół Katowic. Działa ona na zasadzie związku gmin, w którym aby przegłosować jakieś rozwiązanie, potrzeba tzw. podwójnej większości: decyzję podejmuje większość członków zgromadzenia metropolii, reprezentujących większość ludności metropolii, ale większość kompetencji nadal pozostaje w gminach. Projekt ustawy, która miałaby stworzyć metropolię Trójmiasta, liczy ponad 200 stron, jest zawiły i w gąszczu sloganów administracyjnych i ideologicznych (na przykład o ochronie klimatu) ukrywa pomysł niemal samodzielnej republiki, która miałaby być ustanowiona u ujścia Wisły, a byłaby silnie powiązana ze strukturami Unii Europejskiej i otwarta na niemieckie wpływy.

Pod maską samorządów

Tymczasem w oficjalnych uzasadnieniach słyszymy jedynie informacyjny szum i gładkie zapewnienia. Poseł Wioleta Tomczak (Polska 2050) w maju z mównicy sejmowej przekonywała: „Projekt ustawy o utworzeniu związku metropolitalnego w województwie pomorskim to inicjatywa, która nie powstała w zaciszu rządowych czy sejmowych gabinetów, ale jest wyrazem woli 61 gmin, które chcą stać się częścią tego związku. To projekt, który poprawi jakość życia przeszło 1,5 mln mieszkańców tych gmin (...): utworzenie związku metropolitalnego na terenie Pomorza to wielka szansa dla regionu na skrócenie czasu dojazdów, poprawę jakości powietrza i zwiększenie komfortu życia ponad 1,5 mln mieszkańców". Liczba 61 gmin Pomorza zrzeszonych w jednej metropolii to już wyraźny sygnał, że dzieje się tutaj coś ważnego. Należy się tu przyjrzeć głównym zwolennikom projektu. Aleksandra Kosiorek, prezydent Gdyni, zaapelowała do prezydenta Karola Nawrockiego, by nie wetował ustawy.

„Od wielu lat pracują nad nią samorządowcy o różnych poglądach, co pokazuje, że ustawa nie ma charakteru politycznego" – przekonywała. Najważniejszą postacią dramatu jest tu jednak były prezydent Sopotu Jacek Karnowski. „Metropolia to jest korzyść nie dla samych Katowic, Chorzowa, Gliwic czy dla Gdańska, Gdyni, Sopotu, tylko dla tych mniejszych, którzy mogą skorzystać z dobrych szkół, szkół wyższych, z dobrych firm, z miejsc pracy… Mam nadzieję, że nie będzie chciał [prezydent] blokować rozwoju samorządów" – apelował polityk. Karnowski jest dziś wiceministrem funduszy i polityki regionalnej – jako dawny samorządowiec, a dziś członek rządu staje się najbardziej wpływową postacią idei metropolitalnej. – On o tej ustawie opowiadał ze szczegółami od bodaj 10 lat. Czasem odnosiłem wrażenie, że cała idea jego startu do parlamentu i włączenia się do polityki krajowej wynika z chęci przeprowadzenia tej ustawy – mówi „Gazecie Polskiej" jeden z samorządowców, dawniej związany z Karnowskim. Inny samorządowiec przekonuje, że sama koncepcja tego łagodnego oderwania Trójmiasta

eprasa.pl fa6afcb61e

FOT. ADOBESTOCK

od Polski powstała w gabinecie śp. Pawła Adamowicza już w 2011 roku. – Początek II kadencji Tuska przyspieszył przebudowę państwa. Adamowicz chciał stworzyć niezależny podmiot, odporny na polityczne tąpnięcia w parlamencie, finansowo niezależny i de facto niepodlegający kontroli, zachowujący hegemonię władzy dla najsilniejszej partii na Pomorzu – słyszymy. Ustawa o związkach metropolitalnych – ta jeszcze o ograniczonych kompetencjach i przydatna właściwie tylko na Górnym Śląsku – została przepchnięta w ostatniej chwili przed wyborami w 2015 roku. Wielki plan autonomii dla dużych miast musiał zostać zawieszony z powodu rządów Zjednoczonej Prawicy. Ale w tym czasie nie zasypiano gruszek w popiele – pisano projekty ustawy i rozmawiano o szczegółach takiej metropolii. Wyłania się z tego obraz bardzo silnego zarządu metropolii wybieranego właściwie w ten sposób, że wystarczy Rada Miasta Gdańska i jakaś dodatkowa gmina z okolicy, by przejąć całą władzę nad Trójmiastem. Kompetencje metropolii w zakresie ochrony klimatu (sic!), kultury czy infrastruktury sprawiają, że takie megalopolis mogłoby rozciągać swoją władzę na quasipaństwowe dziedziny życia. Gospodarowanie odpadami („ochrona klimatu") to setki milionów złotych, strefy zielone, parki, lasy, pasy zieleni – to kolejna branża warta fortunę. Firmy starające się do tej pory o przebudowę drogi w jednym z miast Pomorza miałyby teraz do podziału wielki tort Trójmiasta przekazywany przez garstkę potężnych polityków Koalicji Obywatelskiej.

Samorząd lepszy niż państwo?

Ale dekada rządów PiS była też czasem budowania strategii PR-owskiej. Medialny kartel III RP tworzył narrację, w której centralny autorytarny rząd PiS nienawidzi demokracji, a samorząd ma być tej demokracji najlepszym wyrazem. Budowanie więc autonomii ważnych regionów w Polsce, choć sprzeczne z duchem ustrojowym Rzeczypospolitej, stało się cnotą samą w sobie. Choć rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego pomogły zwiększyć dochody jednostek samorządu terytorialnego z 199 mld zł w 2015 roku do ponad 330 mld zł w roku 2022, ze strony liberałów forsowany był przekaz o skoku pisowców na lokalną władzę. „PiS wbrew faktom wierzy, że nie ma nic lepszego od władzy centralnej. Dlatego krok po kroku osłabia samorządy" – wynikało z raportu „Indeks samorządności" opublikowanego przez portal Oko.press w 2023 roku. Samorządy stały się celem i cnotą samą w sobie, choć patologie władzy lokalnej stały się powszechnym obrazem Polski regionalnej, co w końcu potrafiło wzburzyć mieszkańców nawet milionowego Krakowa.

Tymczasem odwołanie władz metropolii byłoby równie trudne co odwoływanie unijnych komisarzy – bo właśnie zwiększa się w tej wersji demokracji liczbę poziomów elekcyjności. Mieszkańcy wybierają radnych, radni wybierają przedstawicieli do metropolii, przedstawiciele decydują o najważniejszych sprawach – mieszkańcy, którzy chcieliby w referendum odwołać radę miasta, nadal nie mogliby nawet musnąć areopagu swojego megalopolis.

Euroregiony zamiast polskich miast

Przy okazji taka formuła na metropolie – autonomiczne republiki z nieodwoływalną władzą – wpisuje się w ideę unijnych euroregionów – pozanarodowych struktur, które byłyby zbyt duże, by państwo mogło je podporządkować, ale zbyt słabe, by poradzić sobie bez Brukseli. Metropolia Pomorza realizowałaby więc unijne projekty, rozdawała pieniądze lokalnym grupom wpływu i wzmacniałaby swoją pozycję zupełnie poza demokratycznymi mechanizmami kontroli.

Zestawiając to z proniemiecką polityką pamięci ze strony władz Trójmiasta i odwoływania się do idei Wolnego Miasta Gdańska, widzimy tu po prostu jeden wielki plan uszczuplenia państwa polskiego na rzecz lokalnej sitwy. Bo przecież całość rozgrywa się w mieście nazywanym przez dziennikarzy śledczych „małą Sycylią". Przy takim ustawodawstwie, układzie sił oraz presji unijnej areopag Trójmiasta byłby nieomal samodzielnym państwem nawet wtedy, gdyby do władzy powrócił obóz niepodległościowy.

Do prezydenta Nawrockiego już trafiły informacje ze strony trójmiejskich krytyków projektu i wiele wskazuje na to, że głowa państwa zorientuje się i zablokuje rozbijanie państwa. A jednak w grę wchodzą zbyt wielkie pieniądze i zbyt wiele sił zaangażowano od 2011 roku, by Koalicja Obywatelska zarzuciła budowę prywatnych księstw o wielomiliardowym budżecie. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

Wojciech
Mucha

PUBLICYSTYKA

ZŁOTY CHŁOPIEC TUSKA
i żniwa pod Wawelem

Choć prezydentura odwołanego w ubiegłym miesiącu Aleksandra Miszalskiego należy do przeszłości, to dopiero teraz na jaw wychodzą dziwne umowy zawierane w jej trakcie. Okazuje się, że podwawelskie spółki miejskie sowicie opłacały „usługi" warszawskiej spółki PR należącej do Macieja Boguckiego, biznesmena określanego jako „złoty chłopiec Tuska". Sprawa wygląda przy tym na wierzchołek góry lodowej.

Cień tej góry lodowej (proszę wybaczyć to niezbyt poetyckie porównanie) może paść nie tylko na rozpoczynającą się pod Wawelem kampanię przed przyspieszonymi wyborami. Na początek należy się Państwu jednak wyjaśnienie, kim jest Maciej Bogucki i czym zajmuje się jego spółka Mais Group. To człowiek z polityczno-biznesowego cienia. Jednocześnie zna w partii wszystkich najważniejszych ludzi z Donaldem Tuskiem na czele. Jak donosiły media (Onet.pl), z obecnym premierem miał nawet grać w piłkę. W „twardą politykę" jednak nie poszedł – wybrał jej styk z biznesem, już jako 23-latek (2009 rok) trafiając do Krajowej Spółki Cukrowej (spółki Skarbu Państwa).

Styk biznesu i polityki

Ale to dopiero teraz, za czasów drugich rządów Tuska, niespełna 40-letni dziś Bogucki rozwinął skrzydła. Jego spółki – wspomniana Mais Group oraz druga – Horizon – prężnie działają, kojarząc politykę z biznesem. Wspomniany Horizon organizuje wydarzenia, na których spotykają się ludzie władzy i szeroko pojętych elit. I tak na przykład na „Horizon forecast 2026" można było spotkać m.in. Magdalenę Sobkowiak-Czarnecką, odpowiedzialną za umowę SAFE obecną wiceminister obrony narodowej, wiceministra aktywów państwowych Grzegorza Wronę czy wspomnianego Michała Jarosa, ale i… dziennikarkę Katarzynę Zdanowicz.

Wszystko oczywiście budzi kontrowersje. Pod koniec grudnia 2025 roku poseł PiS Kazimierz Smoliński domagał się nawet na swojej stronie w mediach społecznościowych „pełnej transparentności". „Czy to prawda, że Maciej Bogucki, określany jako »złote dziecko PO«, miał pobierać wynagrodzenie sięgające nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych za organizowanie spotkań z ministrami rządu Donalda Tuska podczas eventów sponsorowanych przez spółki Skarbu Państwa? Jaki był charakter tych spotkań? Kto w nich uczestniczył? Czy poruszano tam tematy przyszłych ustaw i decyzji rządu?" – pytał Smoliński.

Co jednak te stołeczne biznesy mają wspólnego z Krakowem, odwołanym prezydentem Aleksandrem Miszalskim i przyspieszonymi wyborami? Kandydat Konfederacji w przyspieszonych wyborach w Krakowie Bartosz Bocheńczak ujawnił, że trzy związane z Gminą Miejską Kraków podmioty – spółka Nowa Huta Przyszłości, Zarząd Infrastruktury Sportowej oraz Krakowski Holding Komunalny – miały w sumie zapłacić należącej do Boguckiego spółce Mais Group aż 1,34 mln zł, a już wiadomo, że kwota ta jest większa. Za co płacono? Te będące de facto urzędniczymi molochami spółki opłacały takie usługi, jak na przykład monitoring mediów czy współpraca w zakresie doradztwa i wsparcia komunikacyjnego. Czyli czynności miękkie, najtrudniejsze do zweryfikowania i co niemniej ważne – niezbyt kluczowe dla działalności ww. miejskich podmiotów, na co dzień odpowiedzialnych m.in. za utrzymanie miejskich stadionów (ZIS) czy też jak Krakowski Holding Komunalny zarządzający ekospalarnią i koordynujący działalność wodociągów, komunikacji miejskiej oraz przedsiębiorstwa oczyszczania miasta.

I tak umowy Mais Group z Zarządem Infrastruktury Sportowej opiewają na łączną kwotę ponad 300 tys. zł brutto i dotyczą m.in. „kompleksowej usługi monitoringu, doradztwa i wsparcia komunikacyjnego w zakresie zarządzania reputacją, sytuacjami kryzysowymi oraz promocji działań i inwestycji ZIS w przestrzeni medialnej, społecznej i regulacyjnej". Wszystko w okresie od 1 lipca 2025 roku do 31 grudnia 2026 roku.

Koledzy z Wisły… Płock

Na szczególną uwagę zasługuje tu fakt, że wspomniany Maciej Bogucki już wcześniej znał się z obecnym szefem krakowskiego ZIS Tomaszem Marcem z okresu współpracy w gremiach zarządczych i nadzorczych klubu Wisła Płock. Marzec był prezesem klubu, a Bogucki członkiem, a nawet prze-

eprasa.pl fa6afcb61e

FOT. YOUTUBE

wodniczącym rady nadzorczej. Zresztą wciąż nim pozostaje. Jak przekonywał w rozmowie z krakowskimi mediami szef ZIS, ta sportowa znajomość nie miała wpływu na zawarcie umowy, która trwa do końca roku, o czym zdecydowano w jeden dzień i po odstąpieniu od standardowej procedury. „Kwota została ustalona tak, by nie przekroczyć progu 170 tys. zł, po którym ZIS musiałby ogłosić otwarty przetarg" – czytamy w serwisie LoveKrakow.pl.

Z kolei Krakowski Holding Komunalny na realizację podobnych umów przeznaczył aż 560 tys. zł. Ta instytucja jest szczególnie interesująca. Zarządza nią wybrany w niejasnych okolicznościach polityk krakowskiej KO Bogusław Kośmider (były wiceprezydent Krakowa za czasów Jacka Majchrowskiego), o którym to, że zostanie wybrany na to stanowisko, było pod Wawelem oczywiste już kilka miesięcy przed ogłoszeniem wyniku konkursu. Co interesujące, sam Kośmider, by się ubiegać o to stanowisko… zrezygnował z piastowania urzędu wiceprezydenta miasta jeszcze przed końcem kadencji poprzedzającej nadejście Miszalskiego.

To zresztą niejedyne kontrowersje – jednym z jego doradców został, w równie dziwaczny, do dziś niewyjaśniony sposób, niejaki Szczęsny Filipiak, osoba bez wykształcenia średniego, za to z dobrą kartą polityczną – jest to szef krakowskich struktur KO. W Krakowie KHK jest zresztą znany głównie z tych dwóch rzeczy oraz z hojnego dotowania lokalnych mediów reklamami i artykułami sponsorowanymi. Teraz będzie znany jeszcze z potężnych umów ze „złotym chłopcem Tuska".

Tematy poszły do przodu

Sprawa jest tym bardziej podejrzana, że umowy z KHK zawierano w dziwnych okolicznościach. Pierwszą również bezprzetargowo, a drugą, opiewającą na 442 800 zł, już w maju tego roku, a więc tuż przed referendum odwoławczym, gdy losy prezydenta oraz rady miasta były nieznane (finalnie Miszalski przepadł, a o Radzie Miasta Krakowa nie mówi się inaczej niż „cudownie ocalona").

Nic więc w tym dziwnego, że po ujawnieniu przez Bocheńczaka tych faktów radni z Klubu Kraków dla Mieszkańców – Łukasz Gibała i Michał Starobrat – udali się do ww. spółek z kontrolą. Finalnie kontrowersje tylko się powiększyły, bo poza tłumaczeniami pisanymi korporacyjnym językiem czy oświadczeniami do mediów przez wspomnianego Kośmidera, w którym przekonuje, że spółka Mais „jest bardzo sprawna, a wiele spraw poszło do przodu", czy nadziei, że „pewne tematy uda się otworzyć do końca roku", wiadomo niewiele.

Po wybuchu afery oburzyła się na nią także… kandydatka na prezydenta popierana przez KO i PSL, senator Monika Piątkowska, rekomendowana na to stanowisko przez Tuska i Kosiniaka-Kamysza (i wspierana przez byłego prezydenta Jacka Majchrowskiego). „Dość tego! Domagam się niezwłocznego wszczęcia czynności kontrolnych" – grzmiała na nagraniu z burzowego Krakowa Piątkowska.

Miszalski na murku, Bogucki w muzeum

Gdyby chciała wyjaśnić sprawę, zapewne – biorąc pod uwagę jej deklarowane „znakomite kontakty z premierem" – wystarczyło go przecież zapytać, co też wyprawiają pod Wawelem jego „chłopcy": ten złoty, Maciej Bogucki, oraz ten, o którym jeszcze niedawno mówił „mój przyjaciel", a do którego nie chce dziś się przyznać, były prezydent Krakowa Aleksander Miszalski. Nie ma bowiem większych wątpliwości, że ten ostatni musiał wiedzieć o zawieranych umowach jako osoba nadzorująca spółki. Tak jak – co w tym kontekście jest nawet zabawne – musiał wiedzieć o tym, że powołał wspomnianego Boguckiego do rady… Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK w Krakowie. Ani chybi jest „złoty dzieciak Tuska" człowiekiem wybitnym.

Pewne jest jedno – sprawa jest rozwojowa, a fakt natychmiastowego odcięcia się od niej przez kandydatkę Koalicji Obywatelskiej tylko pogłębia kontrowersje. Radni tymczasem domagają się kontroli całościowej, co zapewne nie będzie aż tak łatwe także dlatego, że pełniący dziś obowiązki prezydenta miasta Stanisław Kracik do niedawna był… wiceprezydentem Krakowa i zastępcą odwołanego Miszalskiego, a więc formalnie w referendum także został odwołany.

I tylko na koniec dodać można, że najbardziej samotną osobą pozostaje obecnie były prezydent Krakowa Aleksander Miszalski. W sieci pojawił się filmik, na którym widać byłego już włodarza grodu Kraka siedzącego nocą na progu kamienicy w centrum miasta w wyraźnie imprezowym nastroju i okolicznościach niezbyt przystających do byłego włodarza królewskiego miasta. To jednak zbądźmy milczeniem. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

Piotr
Grochmalski

ROSJA – państwo permanentnej wojny

Gdy Polska pod rządami koalicji 13 grudnia przekształca się w mafijny, skorumpowany reżim zmierzający w stronę autorytarnego systemu, w którym wola Tuska coraz częściej jest ponad prawem, Rosja przekształca się w państwo permanentnej wojny. Dla rosyjskich struktur siłowych i analityków od bezpieczeństwa ukraiński konflikt nie stanowi już operacji ograniczonej ani regionalnego kryzysu. W ich języku jest to etap szerszej konfrontacji z Zachodem, określanej jako „nowa wojna światowa", „wojna cywilizacyjna" lub „wojna o nowy porządek świata".

PUBLICYSTYKA

Szczególnie wyraźnie widać to w tekstach Dmitrija Trenina – jednego z najważniejszych kremlowskich analityków strategicznych. Ten szef Rosyjskiej Rady ds. Międzynarodowych, a równocześnie dyrektor Instytutu Światowej Gospodarki Wojskowej i Strategii w Wyższej Szkole Ekonomicznej Narodowego Uniwersytetu Badawczego uchodził kiedyś za czołowego prozachodniego liberała wśród rosyjskich elit. Dziś jest w pełni oddany służbie Kremlowi.

Elementy rosyjskiej mobilizacji strategicznej

W czołowym geopolitycznym piśmie putinowskiego reżimu „Rossija w Globalnoj Politikie" opublikował w maju artykuł pt. „Wygląd i charakter wojen w nowej erze". Nie opisuje w nim jednak przyszłości, lecz totalną konfrontację, która jego zdaniem już trwa, a jej obszar obejmuje Polskę. Stwierdza wprost: „Ta wojna już trwa. Toczy się otwarcie w Europie Wschodniej". W innym miejscu dodaje, że obecna epoka stanowi „funkcjonalny odpowiednik wojny światowej". Tego rodzaju sformułowania nie są publicystyką. Stanowią element rosyjskiej mobilizacji strategicznej. Jeżeli wojna światowa już trwa, to każde państwo wspierające Ukrainę staje się uczestnikiem konfliktu, a więc egzystencjalnym wrogiem Moskwy. Dlatego Kreml sięga po nowe instrumenty, aby gruntownie rozbijać i na nowo tworzyć linie zagrożeń.

Tym razem Putin postanowił stworzyć radykalną alternatywę wobec Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, która odbywa się od 1963 roku i która jest największym takim przedsięwzięciem na świecie. To na tym forum w lutym 2007 roku Putin otwarcie zaatakował Zachód i USA. Wówczas broniła go kanclerz Merkel, twierdząc, że jest to jedynie nic nieznaczący wybryk. Po 19 latach od tamtego wydarzenia Moskwa postanowiła uderzyć totalnie, organizując pod Moskwą pod koniec maja 2026 roku pierwsze Międzynarodowe Forum Bezpieczeństwa. Patronat nad tym wydarzeniem objęła Rada Bezpieczeństwa FR, której sekretarzem generalnym jest Siergiej Szojgu. Po tym, jak w maju 2024 roku Putin zdjął go z kierowania resortem obrony, nie odsunął go w cień, lecz dał mu do ręki ważny instrument. Wcześniej, przez 16 lat, funkcję tę pełnił Nikołaj Patruszew, były generał KGB. Jego klan rodzinny pod względem liczby osób umocowanych w strukturach władzy jest drugi po putinowskim. A jednak musiał zrobić miejsce dla Szojgu. To na Kremlu pojawiła się koncepcja zbudowania antyzachodniej alternatywy dla monachijskiej konferencji. Od samego początku podmoskiewskie Międzynarodowe Forum Bezpieczeństwa stało się przede wszystkim demonstracją sposobu, w jaki współczesna Rosja rozumie bezpieczeństwo, władzę i wpływy. W tym sensie wydarzenie to należy analizować nie jako odrębne forum dyskusyjne, lecz jako element rosyjskiej strategii oddziaływania politycznego, wywiadowczego i informacyjnego. Jak pisze pułkownik rezerwy kontrwywiadu Adam Jawor: „Międzynarodowe Forum Bezpieczeństwa 2026 było wydarzeniem hybrydowym.

eprasa.pl fa6afcb61e

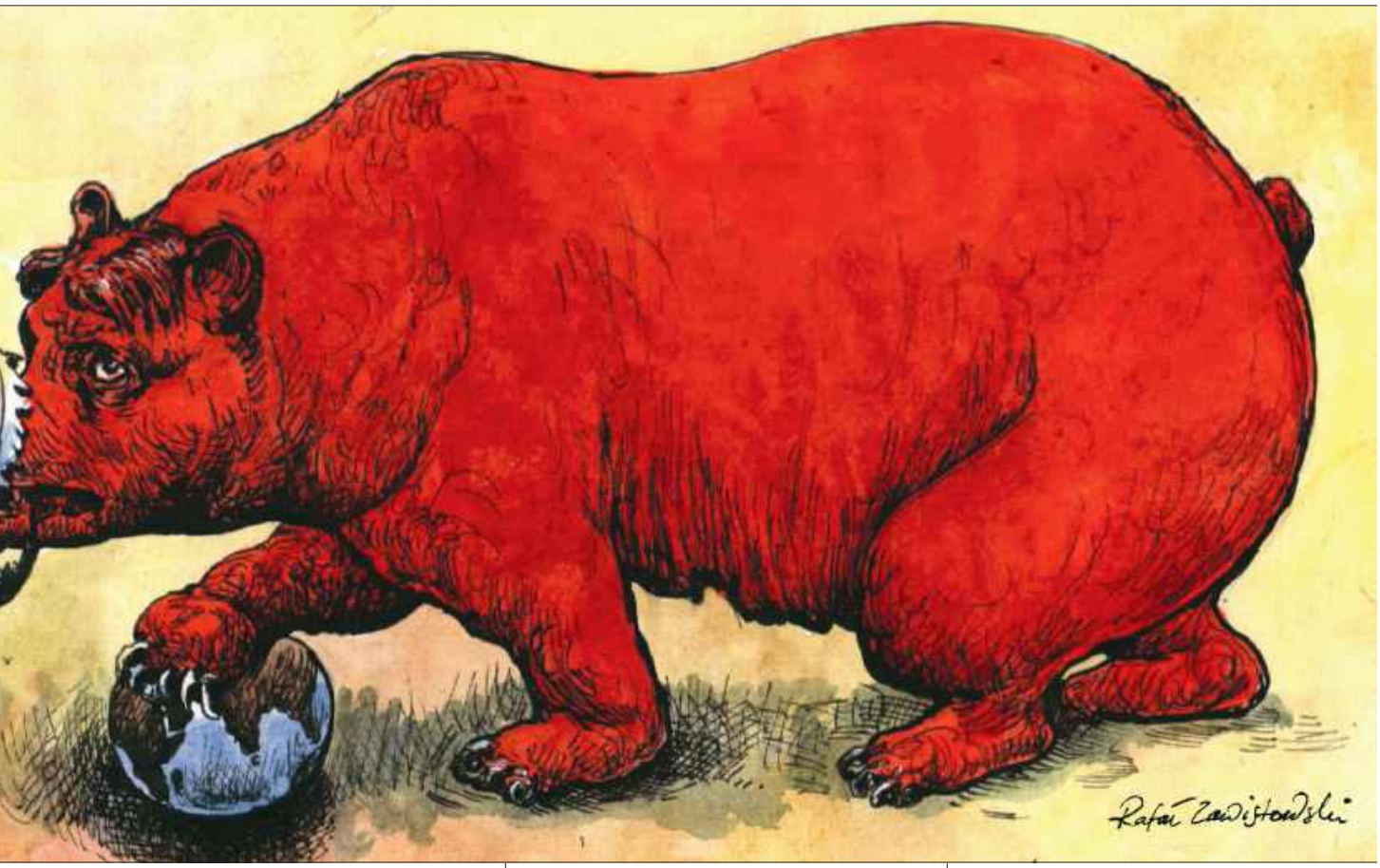

FOT. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Formalnie – konferencją o bezpieczeństwie. Politycznie – próbą stworzenia rosyjskiej alternatywy dla zachodnich forów strategicznych. Propagandowo – pokazem rzekomego końca izolacji Rosji".

„Biją bębny wojny"

Rosja po agresji na Ukrainę utraciła ogromną część swojej pozycji w zachodnich formatach dialogu strategicznego. Moskwa została politycznie zmarginalizowana w wielu instytucjach, a jej przedstawiciele przestali być traktowani jako partnerzy do dyskusji, a zaczęli być postrzegani jako reprezentanci państwa agresora. Odpowiedzią Kremla stała się budowa alternatywnej architektury bezpieczeństwa. Adam Jawor trafnie zauważa, że Rosja próbuje organizować własne „anty-Monachium" – wydarzenie, które nie tyle zastępuje zachodnie fora, ile ma podważać ich znaczenie. Kluczowe znaczenie miała sama liczba uczestników. Rosyjska propaganda eksponowała obecność delegacji z ponad 120 państw. Nie chodziło jednak wyłącznie o dyplomację.

Jak podkreśla Adam Jawor: „Rosja nie potrzebuje pełnej lojalności wszystkich uczestników. Wystarczy jej zdjęcie, lista państw, liczba delegacji i możliwość pokazania własnej opinii publicznej, że świat przyjechał do Moskwy". W ten sposób liczba uczestników staje się substytutem legitymizacji. Szczególnie niepokojący jest fakt, że forum stało się miejscem spotkania aparatów bezpieczeństwa wielu państw z rosyjskimi służbami, resortami siłowymi i przedstawicielami przemysłu zbrojeniowego. Rosja oferuje bowiem nie tylko narrację polityczną, lecz także technologie nadzoru, współpracę wywiadowczą, szkolenia i narzędzia bezpieczeństwa. To model bezpieczeństwa autorytarnego, oparty na kontroli, aparacie przymusu i ograniczaniu wpływów społeczeństwa obywatelskiego.

Wystąpienia najważniejszych przedstawicieli rosyjskiego państwa siłowego tworzyły niezwykle spójny obraz zagrożeń. Siergiej Szojgu przedstawiał Zachód jako źródło globalnej destabilizacji, NATO jako agresora, a Unię Europejską jako blok wojskowy przygotowujący się do wojny. Siergiej Naryszkin, który od 2016 roku kieruje Służbą Wywiadu Zagranicznego FR, mówił o Europie jako kontynencie, na którym „biją bębny wojny", zaś Wielką Brytanię określał mianem inspiratora antyrosyjskiej polityki. Zaś Aleksandr Bortnikow, który w 2008 roku zastąpił Patruszewa jako szefa FSB, ostrzegał przed organizacjami pozarządowymi, zachodnimi technologiami i działalnością służb państw NATO na terytorium byłego Związku Sowieckiego. Adam Jawor zauważa, że te wystąpienia „układały się w spójny przekaz", w którym „Zachód jest agresorem, Ukraina narzędziem, NATO zagrożeniem, organizacje pozarządowe instrumentem penetracji, technologie zachodnie ryzykiem strategicznym, a Rosja przedstawia się jako obrońca suwerenności i stabilności". Ta konstrukcja ma fundamentalne znaczenie dla zrozumienia rosyjskiej polityki. Rosja od lat wykorzystuje pojęcie niepodzielnego bezpieczeństwa, argumentując, że bezpieczeństwo jednego państwa nie może być budowane kosztem bezpieczeństwa innego. W praktyce oznacza to jednak

eprasa.pl fa6afcb61e

żądanie uznania rosyjskiej strefy wpływów oraz prawa Moskwy do ograniczania suwerenności państw sąsiednich.

Sygnał ostrzegawczy

Putinowskie Międzynarodowe Forum Bezpieczeństwa było przedsięwzięciem totalnym, w którego organizację został zaangażowany ogromny aparat prezydenta, rządu, struktur siłowych, instytucji naukowych, analitycznych, przemysł zbrojeniowy i rosyjskie banki. W kreowanych matrycach językowych obowiązywał kanon radykalnie antyzachodni. Przy czym Rosja przedstawiana była jako jeden z kluczowych liderów tzw. globalnej większości. Klasycznym przykładem tej formy narracji był panel zorganizowany przez ministerstwo obrony „Organizacja humanitarnego rozminowywania wyzwolonych terenów z udziałem organizacji społecznych" czy panel resortu spraw zagranicznych „Dezinformacja i manipulacja jako narzędzia wojny hybrydowej przeciwko globalnej większości w celu utrzymania hegemonii". Niepokój budzi także niezwykle szerokie rozumienie bezpieczeństwa przez rosyjskie elity. Bezpieczeństwo oznacza już nie tylko obronę państwa. Obejmuje ochronę zdrowia, edukację, kulturę, technologie, internet, organizacje społeczne i media. Wszystkie te obszary mogą zostać uznane za pole walki zewnętrznej. W takiej logice niezależne organizacje stają się „agentami wpływu", wymiana akademicka – instrumentem infiltracji, a technologie zachodnie – narzędziem dominacji.

Rosja jednocześnie rozwija instrumenty wojny hybrydowej. Jak podkreśla Adam Jawor, „Kreml wykorzystuje korupcję jako narzędzie oddziaływania zewnętrznego, budując sieci wpływu w Europie i poza nią". Zdolność do oddziaływania nie opiera się wyłącznie na sile militarnej, lecz także na finansach, wpływach politycznych, działaniach informacyjnych i działalności wywiadowczej. Właśnie dlatego Międzynarodowe Forum Bezpieczeństwa należy traktować jako sygnał ostrzegawczy. Nie jest ono dowodem pełnego sukcesu rosyjskiej dyplomacji. Nie oznacza końca izolacji Moskwy. Pokazuje jednak, że Federacja Rosyjska zachowała zdolność budowania sieci kontaktów, organizowania alternatywnych formatów i łączenia dyplomacji, wywiadu, przemysłu zbrojeniowego, propagandy i ideologii w jeden instrument oddziaływania. Adam Jawor zauważa, że Rosja nie próbuje wrócić do dawnego porządku bezpieczeństwa, lecz buduje własny. „Nie może wrócić do Monachium jako pełnoprawny gracz, więc organizuje własne anty-Monachium". Ta alternatywna architektura nie opiera się na zaufaniu, przejrzystości czy prawie międzynarodowym. Jej fundamentem są wpływy, zależności, współpraca służb, eksport technologii bezpieczeństwa i wspólna narracja antyzachodnia. Dlatego Forum Bezpieczeństwa 2026 należy postrzegać nie jako konferencję, lecz jako model działania współczesnej Rosji. Państwa, które uczestniczą w takich wydarzeniach, nie muszą akceptować rosyjskiej agresji na Ukrainę. Jednak każda taka platforma wzmacnia zdolność Kremla do budowy wpływów poza światem zachodnim. Rosja nie potrzebuje powszechnego poparcia. Wystarczy jej możliwość tworzenia przestrzeni, w których jej język bezpieczeństwa, jej definicja zagrożeń i jej narracja o świecie stają się jedną z dostępnych alternatyw.

Wojna z NATO i Polską w rosyjskiej wyobraźni strategicznej

Bo Rosja coraz bardziej intensywnie przygotowuje się do wojny z NATO. Wspomniany na początku artykuł Dmitrija Trenina pokazuje, że elity strategiczne FR uznają, iż ta wojna już się toczy. W rosyjskim języku strategicznym nie istnieje dziś pojęcie pokoju w klasycznym znaczeniu. Wojna i pokój współistnieją jednocześnie. Trenin stwierdza wręcz, że „wojna i pokój współistnieją w tym samym miejscu i czasie". Oznacza to, że państwa NATO mogą formalnie pozostawać poza konfliktem, a jednocześnie być traktowane jako jego uczestnicy. Sankcje są wojną ekonomiczną. Wsparcie wojskowe jest udziałem w działaniach bojowych. Informacja staje się bronią. Cyberprzestrzeń staje się frontem. To właśnie ten sposób myślenia był widoczny podczas rosyjskiego Forum Bezpieczeństwa. Adam Jawor zwracał uwagę, że rosyjskie wystąpienia tworzyły jednolity obraz Zachodu jako agresora i Rosji jako oblężonej twierdzy. NATO przedstawiano jako narzędzie destabilizacji, organizacje pozarządowe jako agenturę, a technologie zachodnie jako instrument penetracji. Trenin rozwija ten sam schemat, twierdząc, że „najpoważniejszą perspektywą jest starcie militarne z państwami NATO". Szczególnie niepokojące jest to, że rosyjscy analitycy nie traktują już wojny z NATO jako scenariusza abstrakcyjnego. Trenin pisze otwarcie, że konflikt taki „mógłby nastąpić na Ukrainie, w regionie bałtyckim lub w Arktyce". Jeszcze bardziej alarmujący jest katalog potencjalnych przeciwników Rosji, których Trenin wymienia z niezwykłą otwartością. Pisze on, że przeciwnikami Rosji mogą być „Niemcy, Polska, Anglia, kraje bałtyckie i skandynawskie, Finlandia, a być może Rumunia". Polska została więc umieszczona w rosyjskiej analizie strategicznej nie jako państwo sąsiednie, lecz jako potencjalny uczestnik przyszłej wojny. Rosyjski żargon strategiczny jest przy tym niezwykle charakterystyczny. Nie mówi się o obronie przed NATO, lecz o „zadaniu strategicznej klęski Rosji". Nie mówi się o wsparciu Ukrainy, lecz o „wojnie zastępczej Zachodu". Nie używa się pojęcia pomocy wojskowej, lecz „prowadzenia wojny cudzymi rękami". Tego rodzaju terminologia pełni funkcję polityczną. Umożliwia rozszerzanie definicji przeciwnika. W praktyce oznacza to, że infrastruktura państw NATO może zostać uznana za element działań wojennych.

Trenin opisuje konflikt ukraiński jako wojnę infrastrukturalną. Jego zdaniem głównymi celami stają się energetyka, transport, logistyka, centra danych, systemy dowodzenia i infrastruktura krytyczna. Pisze, że „głównym celem armii rosyjskiej jest nie tyle przejmowanie terytorium, co zmuszenie wroga do załamania poprzez zniszczenie infrastruktury". Z perspektywy Polski brzmi to

eprasa.pl fa6afcb61e

niezwykle niebezpiecznie. Polska jest bowiem państwem logistycznym NATO. Przez jej terytorium przebiegają szlaki transportowe, linie kolejowe, infrastruktura energetyczna i centra przeładunkowe wykorzystywane do wsparcia Ukrainy. W rosyjskiej logice strategicznej mogą one zostać uznane za element teatru działań wojennych. Trenin wyraźnie rozszerza pojęcie pola walki. Pisze, że „rzeczywiste granice teatru działań wojennych nie istnieją". Wojna nie kończy się na froncie. Obejmuje zaplecze, gospodarkę, cyberprzestrzeń, logistykę, infrastrukturę i społeczeństwo. W tym samym duchu rosyjskie służby podczas forum bezpieczeństwa mówiły o walce z organizacjami pozarządowymi, mediami i technologiami zachodnimi.

Trenin poświęca wiele miejsca także problemowi broni jądrowej. Jego diagnoza jest jednoznaczna: odstraszanie nuklearne słabnie. Pisze, że „użycie broni jądrowej staje się coraz bardziej prawdopodobne", a „ograniczona wojna jądrowa zaczyna wyglądać na realną opcję". Tego rodzaju wypowiedzi należy traktować nie jako prognozę, lecz jako element rosyjskiej presji strategicznej. Szczególnie wymowny jest fragment dotyczący państw europejskich. Trenin oskarża je o „niebezpieczne prowokacje przeciwko Rosji", wymieniając także Polskę. Twierdzi, że europejskie elity utraciły poczucie odpowiedzialności za własne społeczeństwa. W rosyjskim języku oznacza to, że Moskwa może uznawać działania odstraszające NATO za działania ofensywne.

Rosja na permanentnej wojnie

Podobnie jak Trenin myśli zdecydowana część rosyjskich analityków z otoczenia Kremla. Ale równie niepokojące są wnioski Sevy Gunitskiego i Jeremy'ego Morrisa. Autorzy w opublikowanej 3 czerwca 2026 roku analizie na łamach „Foreign Affairs" odrzucają popularne na Zachodzie przekonanie, że wystarczy decyzja Władimira Putina, aby konflikt dobiegł końca. Ich diagnoza jest znacznie bardziej niepokojąca: „wojna stworzyła samowystarczalny porządek instytucjonalny i gospodarczy, który ogranicza nawet Putina". Oznacza to, że konflikt przestał być jedynie projektem politycznym Kremla, a stał się mechanizmem napędzającym państwo rosyjskie. Z polskiej perspektywy jest to kwestia fundamentalna. Jeżeli wojna stała się elementem funkcjonowania rosyjskiej gospodarki, administracji i systemu społecznego, to presja militarna na Zachód nie będzie zjawiskiem przejściowym. Autorzy piszą wprost, że „Kreml uczynił wojnę centralną zasadą organizującą życie społeczne i gospodarcze", a rosyjska gospodarka i społeczeństwo zostały „zreorganizowane wokół wojny". W praktyce oznacza to, że Rosja nie posiada dziś prostej ścieżki powrotu do normalności. Według autorów „zaprzestanie walk teraz oznaczałoby kryzys gospodarczy, wstrząsy społeczne i rozliczenie polityczne, na które reżim nie jest gotowy". Autorzy dochodzą do wniosku, że Moskwa „wpadła w pułapkę wojenną, której nikt nie zaplanował i której nie da się łatwo rozbroić". Oznacza to, że nawet w przypadku zawieszenia broni lub częściowego porozumienia Rosja może pozostawać państwem zmobilizowanym, utrzymującym wysoki poziom wydatków wojskowych i potrzebującym zewnętrznego przeciwnika do podtrzymania wewnętrznej stabilności. Wojna przestała być wyłącznie przedsięwzięciem militarnym. Rosyjska gospodarka została głęboko uzależniona od sektora zbrojeniowego. „Wydatki na obronę i bezpieczeństwo stanowią obecnie około 40% wszystkich wydatków federalnych", a liczba przedsiębiorstw związanych z przemysłem wojennym wzrosła trzykrotnie od początku inwazji. Dla Polski oznacza to, że nawet po zakończeniu działań na Ukrainie Rosja może utrzymywać wysoki potencjał wojskowy, ponieważ jego gwałtowne ograniczenie mogłoby zagrozić stabilności państwa. Szczególne znaczenie ma również problem setek tysięcy weteranów. Autorzy szacują, że z wojny powróci około 700 tys. żołnierzy, których Putin określa mianem „nowej elity". Jednak ta grupa może stać się również źródłem napięć. „Każde porozumienie pokojowe, którego nie można przedstawić jako zwycięstwa, grozi ich alienacją".

Z punktu widzenia Polski oznacza to, że rosyjskie władze będą miały silną motywację do przedstawiania wojny jako sukcesu, a tym samym do podtrzymywania konfrontacyjnej polityki wobec Zachodu. A więc Rosja może nie być zainteresowana pokojem nawet wtedy, gdy działania wojenne staną się dla niej kosztowne. Jak piszą autorzy, Putin „nie może dokonać demobilizacji bez wywołania ogromnego kryzysu", „nie może obniżyć wydatków na obronę", a także „nie może porzucić narracji o walce o przetrwanie, nie podważając legitymacji, na której opiera się jego władza". Państwo rosyjskie staje się więc zakładnikiem własnej militaryzacji. Problemem nie jest już wyłącznie Władimir Putin, lecz system, który sam stworzył. „Wojna mogła rozpocząć się decyzją jednego człowieka. Ale skończy się dopiero wtedy, gdy zmienią się podstawowe bodźce, które ją podtrzymują". Z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski oznacza to, że zagrożenie ze strony Rosji należy postrzegać nie jako efekt politycznych decyzji jednego przywódcy, lecz jako konsekwencję głębokiej militaryzacji całego państwa.

Jeszcze bardziej zdecydowanie ostrzega przed Rosją Michael Kofman, analityk Carnegie Endowment for International Peace. Jego zdaniem Rosja stanowi długoterminowe zagrożenie dla bezpieczeństwa Europy, a tym samym dla Polski. Według niego dalsza militaryzacja Rosji jest nieunikniona. Jak podkreśla: „odbudowa rosyjskiej armii po wojnie to nie kwestia »czy«, ale »kiedy«". Według jego ocen Polska i NATO mają niewiele czasu na przygotowanie do czekającej nas konfrontacji. Według Kofmana odbudowa militarnego potencjału przez FR „prawdopodobnie zajmie od pięciu do siedmiu lat", przy czym Rosja może być zdolna do prowadzenia bardziej ograniczonych działań militarnych przeciwko państwom NATO jeszcze wcześniej. Oznacza to, że Polska nie może traktować ewentualnego zakończenia wojny na Ukrainie jako końca zagrożenia. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

Mateusz
Matyszkowicz

RODZINA SOPRANO świętuje 250-lecie niepodległości

Ameryka jest w trakcie kulturowej rekonkwisty, a napięcie między starym a nowym widać świetnie na przykładzie obchodów 250-lecia ogłoszenia Deklaracji niepodległości.

PUBLICYSTYKA

W jednym z najlepszych seriali w historii, czyli w „Rodzinie Soprano", Anthony Jr., syn głównego bohatera Tony'ego, czyta ostentacyjnie „Ludową historię Stanów Zjednoczonych" Howarda Zinna, kultową dla pokolenia 1968 roku książkę rewidującą historię ich państwa. Zamiast heroizmu pierwszych osadników, ich zakorzenienia w chrześcijańskich Kościołach, republikanizmu i etyki opartej na cnotach, Zinn proponował reedukację Amerykanów, aby zrozumieli represyjny charakter własnego państwa i własnej historii.

Kiedy powstawała „Rodzina Soprano", w latach 90., pokolenie Anthony'ego przechodziło ten proces uczenia się własnego państwa jako opartego na imperializmie, rasizmie i systemowej niesprawiedliwości. Lewicowa rewolucja nie musiała w Stanach prowadzić do przemocy; przechodziła przez pokolenie Tony'ego oraz o dekadę młodsze pokolenie Black Lives Matter poprzez edukację. Bo pokolenia lat 90. i początku XXI wieku przyjęły książkę Zinna jak swoją Biblię.

Lewicowa reedukacja

Budziło to sprzeciw starszych. Sam Tony Soprano, potomek włoskich imigrantów, chodzący ku zgorszeniu syna na paradę upamiętniającą Krzysztofa Kolumba, wierzył w dawną Amerykę, tę opartą na micie wolności, równych szans i pracowitości, nawet jeśli mit ten był wykoślawiony mafijnym charakterem działalności głównego bohatera. Wierzyli, że USA dają szansę każdemu, kto chce bogacić sam siebie i w ten sposób buduje silne państwo i najbliższą wspólnotę.

Tamte pokolenia wierzyły także, że można mieć swoje pochodzenie, kulturę, kuchnię, z dumą chodzić na swoje parady, a jednocześnie przynależeć do narodu amerykańskiego, który jest wspólnotą polityczną i aksjologiczną. Ameryka miała być tyglem (melting pot), w którym różne składniki tworzą nową, wspólną jakość, a nie sałatką (salad bowl), w której każdy składnik pozostaje odrębny i chroniony.

To model inkluzywnej wspólnoty politycznej, która szanuje pochodzenie, ale równocześnie kładzie nacisk na wspólny kodeks wartości, który tworzy jedno państwo. Jest on zupełnie inny niż promowany w latach 90. i na początku XXI wieku model wielokulturowości. Zamiast nacisku na wspólny kodeks wartości i asymilację, większy akcent położono wtedy na zachowywanie odrębności grupowych, celebrowanie różnic i krytykę „dominującej kultury białej". Tożsamość etniczna i rasowa zaczęła być traktowana nie jako jeden z elementów życia prywatnego, lecz jako centralna kategoria polityczna i edukacyjna. W skrajnych wersjach tej narracji samo pojęcie „amerykańskość", jako spajająca całość, stało się podejrzane – traktowane jako narzędzie dominacji lub mit, który należy dekonstruować.

Z tym wiąże się silnie promowana idea białej winy. Bycie białym, bycie Amerykaninem starego kodeksu związano z poczuciem winy za krzywdy wyrządzone rdzennym mieszkańcom, czarnym, kobietom, ubogim, homoseksualistom. Mimo zachowania starych symboli narodowych przeprowadzano tak naprawdę zbiorową i bardzo szybą rekonstrukcję amerykańskiego mitu w imię nowej ideologii.

Obchody 250-lecia

W tym właśnie duchu pierwotnie zaplanowano obchody 250-lecia. Jeszcze w 2016 roku Kongres powołał ponadpartyjny projekt America 250, który miał być próbą szerokiego, refleksyjnego uczczenia rocznicy, z odwołaniem do symboli założycielskich, ale jednocześnie z wyraźnym uwzględnieniem krytycznej perspektywy na amerykańską historię. Dominowała wtedy logika, w której narodowy mit miał być nie tyle celebrowany, ile dekonstruowany i poszerzany o głosy tych, którzy przez długi czas pozostawali na marginesie oficjalnej opowieści.

Z czasem jednak ta wizja zaczęła ustępować miejsca zupełnie innej. Po powrocie Donalda Trumpa do władzy administracja uruchomiła równoległy projekt Freedom 250, który w sposób otwarty i zdecydowany

eprasa.pl fa6afcb61e

FOT. ARCH.

podjął próbę powrotu do pierwotnego mitu amerykańskiego. Zamiast krytycznej rewizji i podkreślania złożoności oraz grzechów założycielskich postawiono na afirmację, na obraz Ameryki jako wyjątkowego projektu opartego na jasno określonych wartościach, sile charakteru i wspólnym kodzie aksjologicznym. Tam, gdzie wcześniejsza narracja skłaniała się ku dekonstrukcji mitu i akcentowaniu różnic grupowych, nowa inicjatywa stara się mit odbudować i uczynić z niego spajającą siłę.

W 2016 roku, kiedy Kongres powoływał America 250, dominująca narracja liberalnego mainstreamu była już głęboko przekonana, że amerykański mit założycielski wymaga gruntownej przebudowy. Chodziło nie tyle o dodanie pominiętych głosów, ile o świadome osłabienie jego etycznego i religijnego rdzenia. Ojcowie założyciele mieli być przedstawiani przede wszystkim przez pryzmat ich kompromisów i win, a nie przez pryzmat kodeksu, który stworzyli. Religijny i moralny wymiar amerykańskiej wyjątkowości, ten protestancki etos pracy, pojęcia cnoty republikańskiej i przekonania o szczególnym powołaniu, miał być zmitologizowany jako przykrywka dla dominacji. Zamiast tego promowano wizję Ameryki jako projektu nieustannie poprawianego przez kolejne fale „postępu", w którym pierwotny kodeks osadników i ojców niepodległości jest raczej przeszkodą niż fundamentem.

Freedom 250, który wyłonił się po 2025 roku, to już jawna konserwatywna rekonkwista. Nie chodzi w nim o negowanie historycznych cieni: stosunek do Indian, istnienie niewolnictwa czy późniejsze grzechy segregacji są faktami, których nie da się wymazać. Różnica polega na tym, gdzie lokuje się pozytywną siłę. Zamiast traktować amerykański projekt jako wieczny proces samokrytyki i korekty, stawia się na te elementy pierwotnego kodeksu, które przez ponad 200 lat pozwalały budować spójne, ambitne i skuteczne społeczeństwo. Wolność pojmowana jako odpowiedzialność, a nie roszczenie. Praca i samowystarczalność jako cnota, a nie relikt. Przekonanie, że istnieje obiektywny porządek moralny i polityczny, którego warto bronić, zamiast bez końca go dekonstruować.

W praktyce oznacza to dwie różne Ameryki na 250-lecie. America 250 w swojej pierwotnej wersji była kontynuacją logiki, która przez dekady systematycznie osłabiała narodowy mit, traktując go jako materiał do reedukacji. Freedom 250, niezależnie od wszystkich wad organizacyjnych i politycznych, jest próbą przywrócenia mitu w jego bardziej pierwotnej, twardszej formie: jako opowieści o ludziach, którzy stworzyli coś wyjątkowego nie mimo swoich przekonań moralnych i religijnych, lecz właśnie dzięki nim. I to jest dziś najgłębsza linia podziału.

Jednak na nowo

Nie, to nie jest prosta rekonstrukcja dawnego protestanckiego etosu. Sytuacja ideowa w Ameryce jest dziś wyraźnie inna niż w czasach, gdy kształtował się pierwotny mit.

America 250 w swojej pierwotnej formule z 2016 roku była jeszcze głęboko zanurzona w logice lat 90. i początku XXI wieku. To był okres gwałtownej sekularyzacji elit, triumfu indywidualizmu ekspresyjnego, odrzucenia tradycyjnych autorytetów moralnych i religijnych oraz coraz silniejszego przekonania, że amerykańska tożsamość musi być na bieżąco „aktualizowana" przez kolejne fale krytyki i inkluzji. Mit założycielski miał być nie tyle broniony, ile rozmontowywany i na nowo opowiadany – z mniejszym naciskiem na jego etyczny i religijny wymiar, a większym na proces permanentnej korekty.

Freedom 250 to już nie tyle próba powrotu do XVII-wiecznego ducha purytańskiego, ile szersza konserwatywna i religijna reakcja na skutki tamtych zmian. W jej zapleczu intelektualnym coraz wyraźniej słychać nie tylko głosy ewangelikalne, lecz także katolickie środowiska postliberalne i integrystyczne. J.D. Vance nie jest przypadkiem, to symbol przesunięcia, w którym spora część konserwatywnego intelektualnego zaplecza Trumpa wywodzi się właśnie z kręgów katolickich lub katolicko-nawróconych. Nie chodzi więc o restytucję dawnego protestanckiego modelu, tylko o opór wobec kultury, która w ciągu 30 lat radykalnie przesunęła granice tego, co uznaje się za normalne, moralne i pożądane.

Właśnie ten konflikt widać było już w „Rodzinie Soprano". Tony reprezentował świat, w którym pochodzenie etniczne, religia i konkretny kodeks honorowy jeszcze coś znaczyły, nawet jeśli sam był daleki od świętości. Anthony Jr. był już produktem nowej kultury, bardziej zsekularyzowanej, bardziej krytycznej wobec tradycji i bardziej podatnej na narrację o Ameryce jako projekcie wymagającym ciągłej dekonstrukcji. To, co w serialu było jeszcze rodzinnym napięciem, dziś stało się linią podziału na poziomie narodowym. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

UKRAIŃSKA BEZWZGLĘDNOŚĆ Z SOWIECKIM SZNYTEM

DYPLOMACJA ZEŁENSKIEGO

Wołodymyr Zełenski od trzech lat jednoznacznie widzi sojusznika numer jeden w Niemcach. Do nowej ekipy w USA musiał się dostosować. Wobec innych krajów, w tym sąsiadów z UE/NATO, prowadzi politykę asertywną, szermując hasłem „bronimy was przed Rosją". Choć Ukraina wyczerpana jest wojną i może wciąż walczyć tylko dzięki ogromnej pomocy innych krajów, wchodzi z nimi w konflikty – od sąsiadów poczynając, na Trumpie kończąc. Dlaczego Zełenski coraz bardziej zaostrza politykę wobec partnerów i sojuszników? Bo szykuje się już na okres powojenny.

Antoni **Rybczyński**

Luty 2022 roku. Zełenski w gronie najbliższych ludzi nagrywa krótkie przesłanie wideo po wyjściu z bunkra po pierwszych atakach Rosji: apeluje do świata, prosi zachodnich partnerów Ukrainy o ratunek. Czerwiec 2026 roku. Zełenski bryluje na szczycie UE w Brukseli i odsyła najwyższe polskie odznaczenie państwowe kurierem do Warszawy, nie zważając na to, że konflikt z Warszawą może utrudnić Ukrainie drogę do UE i skomplikować relacje z USA (biorąc pod uwagę bliskość Nawrockiego i Trumpa). Tak oto w około cztery lata przywódca państwa zmagającego się z wojenną potęgą Rosji z petenta stał się brutalnym graczem. A może zawsze taki był?

Może tylko inwazja rosyjska zmusiła na jakiś czas do taktycznej zmiany zachowania w polityce zagranicznej? Bo jest to polityka bezwzględna, nacechowana ukraińskim nacjonalizmem (choć Zełenski jest Żydem z centralnej Ukrainy) i typową sowiecką dyplomatyczną mentalnością: idziemy bezczelnie, jak trafimy na opór, udajemy kompromis lub uległość, jak nie ma oporu, brutalnie naprzód. Gdy w lutym 2025 roku próby dyskusji z Donaldem Trumpem w Białym Domu zakończyły się niemal dyplomatycznym skandalem, Zełenski wycofał się i dostosował taktykę do obecnego prezydenta USA. Z kolei w przypadku Polski przyzwyczaił się do słabości i ustępliwości Warszawy, czy był to prezydent Duda, czy jest premier Tusk. Więc tutaj Zełenski poczyna sobie brutalnie i prowokacyjnie. W tego typu stylu dyplomacji prezydent Ukrainy tak naprawdę niewiele różni się od Władimira Putina. Ta sama sowiecka szkoła.

Zełenski przechodzi do natarcia

Obecne zaostrzenie stosunków z Polską dołączyło do listy konfliktów lub ryzykownych sytuacji, jakie miały miejsce w ostatnich latach między Ukrainą a różnymi państwami. A jeśli przyjrzeć się temu bliżej – to właśnie z powodu działań lub oświadczeń prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. Po ponad siedmiu latach sprawowania najwyższego urzędu staje się on coraz bardziej nieustępliwy w relacjach

FOT. BENOIT DOPPAGNE / BELGA PRESS / FORUM

eprasa.pl fa6afcb61e

międzynarodowych. Szczególnie w ciągu ostatniego roku–półtora, zarówno w stosunku do nieprzyjaznych polityków lub krajów, jak i sojuszników.

W normalnych okolicznościach im dłużej dana osoba sprawuje najwyższy urząd i porusza się w sferze polityki zagranicznej i dyplomacji, tym bardziej staje się elastyczna, rozważna i dalekowzroczna. Wydaje się jednak, że nie dotyczy to Zełenskiego. Wręcz przeciwnie. Można wysuwać różne hipotezy dotyczące przyczyn takiego podejścia. W szczególności, że Ukraina dzięki swojej odporności i rozwojowi przemysłu obronnego szybko zyskuje na znaczeniu, czyli staje się coraz ważniejszym graczem europejskim, a nawet światowym (pomysł, żeby ukraińskie wojsko zastępowało Amerykanów w bazach europejskich sojuszników, albo współpraca dronowa Kijowa z krajami Zatoki w związku z wojną z Iranem). A to dodaje pewności siebie, a czasem nawet zuchwałości, Zełenskiemu jako jej przywódcy. W związku z tym zmniejsza to chęć lub potrzebę podporządkowywania się innym.

Na razie taka strategia przynosi Zełenskiemu dobre rezultaty. Po turbulencjach w stosunkach z Trumpem relacje USA–Ukraina są dobre. Waszyngton nadal pomaga w wojnie, choć w zmodyfikowany sposób, a ostatnio prezydent USA nawet na polu dyplomatycznym coraz wyraźniej opowiada się za Kijowem. W Europie kluczem polityki Zełenskiego jest sojusz z Niemcami. Postawił na nie już w 2023 roku – w tle była wówczas wojna zbożowa z Polską. Zełenski widzi, kto rozdaje karty w UE, i widzi, że premier Polski jest lojalny wobec Berlina. To też jeden z powodów, dla których ukraiński przywódca świadomie wywołał obecny konflikt z Warszawą – stara sowiecka szkoła, czyli umiejętne granie na politycznych podziałach w kraju, z którym jest się w sporze. Zełenski postawił na Niemcy w momencie, gdy stało się jasne, że kwestie militarne tracą na znaczeniu, że – mówiąc krótko – potrzebne Ukrainie są nie tyle czołgi polskie i broń amerykańska, co unijne pieniądze dla gospodarki i kontakty Berlina w Rosji – mogące się przydać w rozmowach z Kremlem.

Sowiecka szkoła dyplomacji

Najgłośniejsza, można powiedzieć, historyczna kłótnia Wołodymyra Zełenskiego miała miejsce w Białym Domu w lutym 2025 roku. Wówczas podczas konferencji prasowej wdał się w słowną potyczkę z prezydentem Donaldem Trumpem i wiceprezydentem J.D. Vance'em. Zakończyło się to, jak się wówczas wydawało, katastrofą – ukraińską delegację dosłownie wyrzucono z Białego Domu. Pod znakiem zapytania stanęła kontynuacja amerykańskiego wsparcia dla Ukrainy. A przecież właśnie to spotkanie miało stać się pojednaniem po wcześniejszych ostrych oświadczeniach i wzajemnych oskarżeniach po objęciu urzędu przez Trumpa. Wyraźnie Zełenski chciał sprawdzić, na ile może sobie pozwolić z głównym dotąd wojskowym wsparciem dla Ukrainy. Trafił na twardych partnerów, więc wycofał się, zmienił taktykę i nauczył relacji z obecną administracją USA. Nie jest to już to samo, co za czasów Joego Bidena, zwłaszcza w pierwszym okresie wojny, ale jest poprawne. Zełenskiemu zależy na poprawnych stosunkach z Trumpem już nie tyle z powodu pomocy wojskowej, bo jej ciężar przeszedł jednak na Europę, ile z uwagi na fakt, że Putin liczy się z USA, nie europejskimi krajami – a to ważne w kontekście rokowań.

Wydaje się, że europejscy sojusznicy podchodzą do krytyki płynącej ze strony ukraińskiego prezydenta z dużą wyrozumiałością – w końcu jest on głową państwa znajdującego się w stanie wojny. Pytanie jednak brzmi: czy to nie szkodzi wsparciu dla Ukrainy? Jak dotąd nie pojawiły się żadne nie do pokonania ani nieodwracalne problemy. Jednak obecny konflikt z Polską ma szczególny charakter. Dlaczego Zełenski – dotychczas ignorujący wnioski o formalne sięganie po UPA i jej dowódców jako symbole nowych sił zbrojnych – zmienił zdanie akurat teraz? Może to oczko puszczone do nacjonalistycznego elektoratu przed nieuniknionymi wyborami? A może też pokazanie zewnętrznym partnerom, że w kwestiach symboliki narodowej i polityki pamięci Ukraina jest absolutnie suwerenna – czyli ignoruje zdanie sąsiadów?

A co będzie po wojnie?

Zełenski jest czasami krytykowany przez rodaków za swoją ryzykowną dyplomację. Jednak jednocześnie najczęściej cieszy się to poparciem w społeczeństwie ukraińskim. Na przykład po starciu z Trumpem w Białym Domu poparcie dla Zełenskiego wzrosło o 10 proc. Również ze strony europejskich partnerów pojawiły się wówczas liczne oznaki poparcia i solidarności. Jak dotąd nie pojawiły się żadne nie do pokonania ani nieodwracalne problemy. W kwietniu 2025 roku, zaledwie dwa miesiące po kłótni w Białym Domu, Zełenski i Trump prowadzili miłą rozmowę twarzą w twarz w Watykanie. Kilka dni później Ukraina i USA podpisały umowę dotyczącą zasobów naturalnych. Jeszcze kilka miesięcy później ruszył program PURL, w ramach którego europejskie kraje NATO kupują dla Ukrainy amerykańską broń. USA nadal dostarczają Ukrainie dane wywiadowcze.

Polityka zagraniczna Zełenskiego coraz wyraźniej jest ustawiona nie pod konieczność kontynuowania wojny – a warto pamiętać, że właściwie całe „pozawojenne" wydatki Kijowa opłaca głównie Europa – ale pod to, co będzie później. Czyli trzeba się jak najlepiej przygotować do decydujących rozmów z Putinem – to oznacza, że bardziej wartościowa jest współpraca z takimi Niemcami, a nie „jastrzębio" antyrosyjską Polską. No i potem kwestia odbudowy gospodarczej, dla której ważnym źródłem ma być dążenie Ukrainy do UE. Być może Zełenski na układach z Berlinem czy Paryżem skończy jak kiedyś w Mińsku Poroszenko. Ale na razie trzeba przyznać, że jego agresywna dyplomacja przynosi Ukrainie korzyści. Inna rzecz, że długofalowo pogłębia przepaść między Kijowem a takimi sąsiadami jak Polska. I trudno oprzeć się wrażeniu, że ta dotychczasowa skuteczność wynika nie tyle z siły Ukrainy (choć argument militarny i sugerowanie Europie, że Ukraina doświadczona bojem i bogata w zasoby wojskowe, też są bardzo atrakcyjne dla wielu na Zachodzie), ile ze słabości jej partnerów/sojuszników – wciąż mających związane ręce starym, lecz jak widać, skutecznym z punktu widzenia Kijowa hasłem: „Przelewamy krew za wasze bezpieczeństwo". **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

SMUTNY KONIEC KEIRA STARMERA

GDZIE ZMIERZA WIELKA BRYTANIA?

Keir Starmer obiecywał powrót do normalności i przyzwoitości w brytyjskiej polityce. Choć miał być sprawnym technokratą, z konsekwencją realizował najbardziej ideologiczne pomysły radykalnej lewicy. Jego rządy kojarzyć się będą z ograniczeniami wolności słowa, cenzurą w internecie i tym, co Brytyjczycy nazywają „dwupoziomowym systemem sprawiedliwości" – innym dla białych, innym dla migrantów i ich potomków.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

eprasa.pl fa6afcb61e

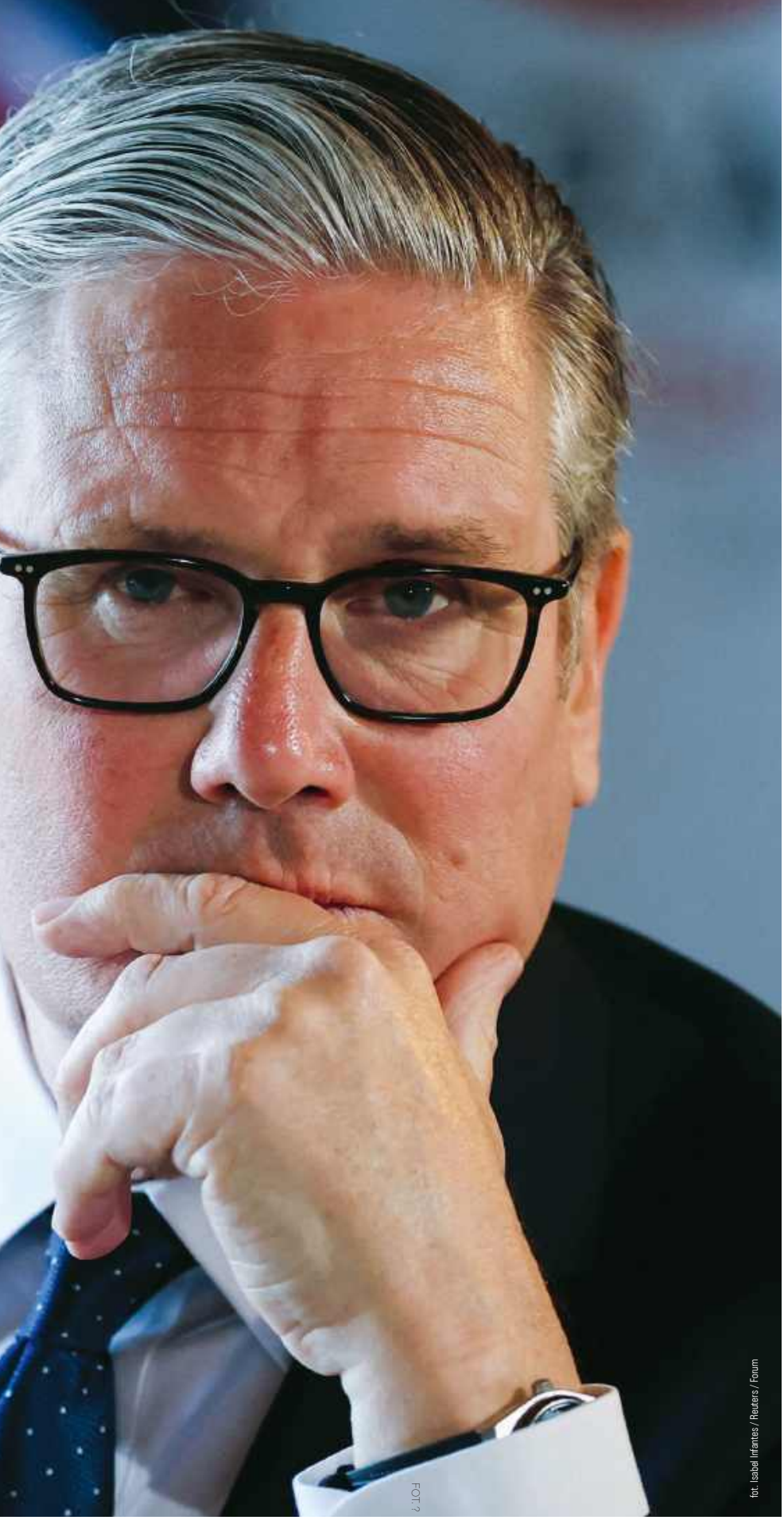

fot. Isabel Infantes / Reuters / Forum

FOT 2

Zaczęło się od imponującego zwycięstwa. W lipcu 2024 roku Partia Pracy zdobyła 63 proc. miejsc w brytyjskim parlamencie (411 mandatów), po 14 latach powracając do władzy z imponującą większością 174 głosów w izbie. Od czerwca 2016 roku i głosowania ws. brexitu kraj widział pięciu premierów z Partii Konserwatywnej. Rekordzistka Liz Truss sprawowała urząd zaledwie przez 49 dni. Starmer obiecywał więc powrót do stabilności, przewidywalnej i rozsądnej polityki. Uznawany wówczas za centrystę w Partii Pracy, sprawnie unieszkodliwił radykała i socjalistę Jeremy'ego Corbyna. Liberalne media z całego świata uznawały jego zwycięstwo za znak czasów i koniec epoki populizmu. Ale kontrrewolucja Starmera od początku miała kruche podstawy. Laburzyści zdobyli 33,7 proc. poparcia, które udało im się przełożyć dzięki brytyjskiemu systemowi „pierwszy na mecie" na prawie dwa razy więcej mandatów. Było to możliwe dzięki mądrej dystrybucji swoich kandydatów w okręgach, a przede wszystkim dzięki rozbiciu głosów prawicy – 14,3 proc. głosujących wybrało partię Reform UK Nigela Farage'a. Poparcie Starmera, jak mówili brytyjscy eksperci, było „szerokie, ale płytkie". Starmer, trochę podobnie do Donalda Tuska, łączył niezwykłą sprawność w unieszkodliwianiu partyjnych rywali z kompletnym brakiem wizji tego, czemu mają służyć jego rządy. Według Ipsos skończył jako brytyjski premier z najniższą oceną od momentu rozpoczęcia pomiarów w 1977 roku. Tylko 13 proc. Brytyjczyków pozytywnie oceniało jego pracę, a przeciwnego zdania było 79 proc.

Ideologia technokracji

Paradoks rządów Starmera polega na tym, że choć na początku obiecywał być lewicą skupioną na konkretach, a nie ideologii, to właśnie radykalne pomysły pozostaną znakiem rozpoznawczym jego czasu przy Downing Street 10. „Zatrzymać chaos, otworzyć nowy rozdział, odbudować Wielką Brytanię". Obiecywał, czerpiąc z tradycji „New Labour" Tony'ego Blaira, postawić na rozwój gospodarczy. Partia Pracy miała jednocześnie „probiznes" i „propracownika". Miały się skrócić kolejki w NHS, czyli w państwowym systemie ochrony zdrowia. Nielegalna mi-

eprasa.pl fa6afcb61e

gracja miała być ograniczona, a rząd na poważnie miał się zabrać do fali przestępczości na ulicach. Odpowiedzią na kryzys mieszkaniowy miał być plan budowy dodatkowych 1,5 miliona mieszkań i domów. Dziś, nawet jeśli liberalne media przekonują, że plany Starmera zostały „częściowo zrealizowane", sam premier w swojej mowie pożegnalnej nie brzmiał zbyt przekonująco, mówiąc o swoich sukcesach. Choć migrację udało się nieco ograniczyć, system usług publicznych jest wciąż przeciążony. A bezrobocie wśród młodych sięgnęło 16,1 proc. w ostatnim kwartale.

Problemy Starmera były dwa. Po pierwsze, chwalona przez liberalne media poprawa sytuacji nie okazała się na tyle duża, by w odbiorze społecznym nazwać ją „powrotem do normalności". W 2025 roku liczba zabójstw spadła o 6 proc., a liczba ataków z użyciem noża o 10 proc. Ale tych drugich było ciągle prawie 50 tys., trudno więc mówić, że Brytyjczycy mogli poczuć się bezpiecznie. Po drugie, za każdym razem, gdy głośne zbrodnie rozgrzewały opinię publiczną, rząd Starmera sięgał po znaną lewicowo-progresywną retorykę. Problemami były „sianie nienawiści" i „skrajna prawica" mająca odpowiadać za społeczne protesty.

Dwa poziomy sprawiedliwości

Gdy w lipcu 2024 roku Axel Rudakubana zamordował trójkę dzieci i ranił ośmioro innych, media i rząd skupiały się na walce z dezinformacją i twierdzeniami, że napastnik był „nielegalnym migrantem". Rudakubana urodził się w Wielkiej Brytanii, jego rodzice byli migrantami z Rwandy. Ale sprawa pokazała charakter „dwupoziomowego systemu sprawiedliwości". Morderca był znany służbom, trzy razy kierowano go do udziału w programie „antyekstremistycznym", do szkoły przynosił noże i wielokrotnie groził ich użyciem. O tym, że rasa napastnika i ofiary może mieć znaczenie dla służb i policji, ujawniła sprawa Henry'ego Nowaka, zamordowanego przez Hindusa w grudniu 2025 roku. Nagranie z kamery policjanta pokazało funkcjonariuszy ze zrozumieniem odnoszących się do mordercy i niewzruszonych wobec błagania o pomoc Henry'ego. Materiały programowe, o których pisaliśmy już w „GP", pokazały założenie ideologii „antyrasizmu" – nie chodzi o równe traktowanie – rasa ofiary i napastnika ma być brana pod uwagę. Sam Starmer na śmierć Nowaka zareagował zupełnie inaczej niż na śmierć George'a Floyda, z której uczynił, nie będąc nawet premierem, międzynarodowy kryzys moralny.

„Dwupoziomowa sprawiedliwość" dała o sobie znać jeszcze raz przy okazji protestów i zamieszek po morderstwach w Southport. W tym samym czasie rząd ogłaszał swój program wcześniejszych zwolnień, który miał być odpowiedzią na przeludnienie w brytyjskich więzieniach. Nadreprezentowani w nich przedstawiciele mniejszości byli oczywistymi beneficjentami programu. Gdy jednak wybuchły protesty, których większość uczestników stanowili biali Brytyjczycy, minister sprawiedliwości Heidi Alexander dała do zrozumienia, że na tych ostatnich „będzie czekało miejsce w więzieniu". Miejsc osadzenia nie zabrakło też dla naruszających prawo cenzorskie Online Safety Act, wprowadzone przez rząd Starmera. Najgłośniejszy przypadek „więzienia za wpis w internecie" dotyczył 41-letniej Lucy Connolly, która za tweeta, którego chwilę później usunęła, usłyszała wyrok 31 miesięcy więzienia.

Głębia kryzysu

Jak na rządy polityka, który miał zapewnić powrót przyzwoitości do brytyjskiej polityki, czasy Starmera okazały się imponującym pasmem skandali. Jeden z głośniejszych dotyczył mianowania na stanowisko ambasadora do USA Petera Mandelsona. Ten ostatni miał daleko idące związki z Jeffreyem Epsteinem, z którym miał się dzielić nawet tajemnicami brytyjskiego rządu. Sam Starmer podobno wiedział o przeszłości Mandelsona, a mimo to zdecydował się na nominację, ignorując fakt, że brytyjskie służby wywiadowcze nie udzieliły Mandelsonowi poświadczenia bezpieczeństwa. Premier długo bronił swojego wyboru, a zdecydował się na odwołanie Mandelsona, dopiero gdy związki z Epsteinem trafiły na czołówki gazet. Sprawa pokazała, że lojalności partyjne były ważniejsze dla Starmera niż przyzwoitość, którą niósł na sztandarach.

Jednym z decydujących ciosów dla ustępującego premiera było też odejście członków jego własnego rządu odpowiedzialnych za obronę. Sekretarz obrony John Healey i minister ds. sił zbrojnych Al Carns zrezygnowali ze swoich stanowisk, po tym jak, według słów Healeya, rząd pokpił sprawę doinwestowania brytyjskiego wojska, a to naraża bezpieczeństwo Wielkiej Brytanii na ryzyko. Cios był bolesny, bo w oczach liberalnej międzynarodówki Starmer był przedstawiany jako ktoś, kto ma utrzymać brytyjską wiarygodność w oczach sojuszników i zapewnić dalsze wspieranie Ukrainy. Ale owa wiarygodność, na której Donald Tusk oparł swój traktat z Wielką Brytanią, sprowadzała się, jak wiele innych spraw podczas rządów Starmera, głównie do deklaracji.

Brytyjczycy oczekują więcej

Pomimo wszystkich wad ustępującego lidera Partii Pracy kryzys brytyjskiej polityki nie skończy się wraz z jego odejściem. Brexit pozostawił niesmak w elektoracie i dziś większość Brytyjczyków (od 52 do 58 proc.) uważa go za błąd. Paradoks polega jednak na tym, że w sondażach prowadzi partia Farage'a (jej wcześniejsza nazwa to Brexit Party) Reform UK. Według ostatnich sondaży może liczyć na 25 do 28 proc. poparcia, konserwatyści na około 20 proc., Partia Pracy na 18 proc. Po piętach tej ostatniej depczą jeszcze bardziej radykalni lewicowcy z Partii Zielonych, których poparcie waha się od 15 do 17 proc. Koniec Starmera może zbiegać się nie tylko z głębokim kryzysem Partii Pracy, ale i z faktycznym końcem systemu dwupartyjnego w Wielkiej Brytanii. Przy takim podziale preferencji i systemie większościowym trudno komukolwiek przewidzieć podział mandatów, a w większości projekcji mamy niejednoznaczny wynik, w którym żadna partia nie ma większości.

Faworytem do objęcia schedy po Starmerze jest Andy Burnham – burmistrz tzw. Wielkiego Manchesteru. Ale przed Partią Pracy i tak stoi trudny wybór – trzymać się przy władzy aż do następnych wyborów, które powinny nastąpić w sierpniu 2029 roku, czy ograniczyć straty i przyspieszyć proces. Choć dziś w mediach pisze się sporo o zaletach Burnhama – sprawności zarządzania i efektywności – trudno nie zauważyć, że podobnie charakteryzowano Starmera. A jak pokazały jego rządy – Brytyjczycy oczekują czegoś więcej. Ale, jak uwidacznia burzliwa dekada od brexitu, nikt do końca nie wie, jak im to zapewnić. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Bezpieczeństwo – kluczowym priorytetem Władze miasta Kotielniki pod Moskwą, gdzie wskutek niedawnego nalotu ukraińskich dronów zostało poszkodowanych osiem osób, nie będą ujawniać mieszkańcom, gdzie znajdują się schrony przeciwlotnicze. Jak wyjaśniono, wynika to z potrzeby „przeciwdziałania zagrożeniom terrorystycznym". Logiczne. Bezpieczeństwo przede wszystkim!

Ezopowym językiem „Obrona przeciwlotnicza jest jak włosy na wzgórku łonowym – pokrywa, ale nie chroni" – w taki równie wyszukany, co obrazowy sposób skomentował ostatnie wydarzenia z udziałem ukraińskich dronów nad Moskwą rosyjski korespondent wojenny Dmitrij Stieszyn.

Bez cenzury Tymczasem na oficjalny kanał telegramowy mera rosyjskiej stolicy Siergieja Sobianina włamali się hakerzy, którzy napisali tam ponad 500 jednakowych powiadomień – m.in. o treści: „Moskwa będzie płonąć". W obecnej sytuacji takich ostrzeżeń mieszkańcy Moskwy powinni oczekiwać raczej od samego mera, więc w sumie cyberprzestępcy w pewnym sensie go nawet wyręczyli. Dobra robota…

Wojna to pokój „Specjalna operacja wojskowa" uratowała Rosję przed wojną – stwierdziła Walentina Matwijenko, przewodnicząca Rady Federacji, czyli rosyjskiego senatu. Przemyślenia te opublikowała w programowym artykule swojego autorstwa, w którym zabrakło w tym kontekście chyba tylko osobistych podziękowań dla Władimira Putina za spokojne niebo nad Moskwą.

Narko-Lenin Rosyjska Rada Książki uznała za nieprawomyślne (a ściślej – za nieobyczajne) dzieła Włodzimierza Lenina, który jej zdaniem propagował w nich narkotyki. Poszło o użytą przez niego słynną kwestię, że „religia to opium dla ludu". Z tego powodu pozycje, które ją zawierają, są teraz oznaczane specjalnym ostrzeżeniem. Lenin na cenzurowanym w Rosji to w zasadzie dobra wiadomość, ale ciekawe, co takiego palą w tej radzie? **GP**

SERWIS NA POZIOMIE

Czujny mieszkaniec Soczi przykrył śpiącego na plaży turystę kocykiem, a jednocześnie go okradł – donoszą z czarnomorskiego kurortu lokalne media. Soczi – miastem najbardziej troskliwych złodziei w Rosji?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Nie ma co się skarżyć

Kierowcy z bazy pogotowia ratunkowego w Pietrozawodsku poskarżyli się na opłakany stan toalety, z której musieli korzystać. Kierownictwo zareagowało bezzwłocznie: przybytek po prostu zamknięto na cztery spusty. „Na prośbę kierowców", jak głosiła kartka przyczepiona na jego drzwiach. Logiczne – nie podoba się, to nie korzystaj…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl fa6afcb61e

MILIARDY Z POLSKIEGO BUDŻETU NA POMOC UKRAINIE

Pomimo ostatniego, wywołanego przez stronę ukraińską, konfliktu w relacjach polsko-ukraińskich trudno byłoby wyobrazić sobie zamrożenie bądź znaczące ograniczenie relacji ekonomicznych obu krajów. Tym bardziej że z upływem czasu zmniejsza się wielkość wydatków ponoszonych przez Polskę na rzecz uchodźców ukraińskich, a jednocześnie nie maleje kwota wkładu do naszego PKB Ukraińców pracujących u nas i odprowadzających podatki do polskiego budżetu.

O DALSZYCH RELACJACH POLSKI Z UKRAINĄ W SPOSÓB ISTOTNY ZADECYDUJĄ FINANSE

Jak oszacowali autorzy ubiegłorocznego raportu Kancelarii Prezydenta, Polska zajmowała pierwsze miejsce (w stosunku do PKB) wśród wszystkich państw, które zaangażowały się w pomoc Ukrainie. „Polskie wsparcie jako pierwsze dotarło na ukraiński front w znaczących ilościach. To my przekazaliśmy największą liczbę ciężkiego uzbrojenia. Polska jest też w czołówce państw, które – w liczbach bezwzględnych – przyjęły najwięcej uchodźców" – napisali autorzy raportu.

Co więcej, według raportu, „sumując wydatki na wsparcie dla walczącej Ukrainy oraz pomoc dla ukraińskich uchodźców względem PKB, Polska zajmuje pierwsze miejsce wśród wszystkich państw, które zaangażowały się w pomoc naszemu sąsiadowi". Polska udzieliła Ukrainie pomocy o wartości 4,91 proc. naszego PKB, z czego 0,71 proc. PKB to wydatki na wsparcie dla Ukrainy, 4,2 proc. PKB to koszty pomocy ukraińskim uchodźcom. Łącznie pomoc Polski względem PKB okazała się największa spośród analizowanych w dokumencie państw europejskich, Kanady, USA, Australii, Nowej Zelandii, Tajwanu, Chin i Korei.

106 mld zł wydatków Polski na rzecz Ukrainy w dwa lata

Z kolei rządowy raport „Polska pomoc Ukrainie 2022–2023" z października 2025 roku wydatki ówczesnego rządu na pomoc Ukrainie oraz jej obywatelom przebywającym w Polsce oszacował łącznie na 106 mld zł (tj. około 25 mld euro, co stanowiło 3,83 proc. naszego PKB) razem z pomocą wojskową.

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl fa6afcb61e

OPIEKA ZDROWOTNA

Koszty świadczeń opieki zdrowotnej udzielanej obywatelom Ukrainy w Polsce na podstawie ustawy pomocowej wyniosły w latach 2022–2024 łącznie 2 mld 109,6 mln zł, a do połowy 2025 roku – 2,5 mld zł.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Przy czym sama pomoc humanitarna i gospodarcza na rzecz uchodźców z Ukrainy, jak i samej Ukrainy, szacowana jest w tych latach na 90 mld zł.

Ponadto Polska w latach 2022–2024 przekazała Ukraińcom 586 pojazdów opancerzonych, 137 systemów artyleryjskich, 318 czołgów, 10 helikopterów Mi-24 i 10 myśliwców MiG-29.

Należy jednak pamiętać również o tym, że – jak informował Danish Institute for International Studies (DIIS) – w marcu 2022 roku, czyli wkrótce po napaści wojennej Rosji na Ukrainę, UE uruchomiła dyrektywę w sprawie tymczasowej ochrony osób uciekających przed rosyjską inwazją, zapewniając im natychmiastowy dostęp do pobytu, prawa do pracy, mieszkania, opieki zdrowotnej i edukacji na terenie krajów UE, do których udali się ukraińscy uciekinierzy. Ten tymczasowy status ochronny został przedłużony obywatelom Ukrainy do 4 marca 2027 roku.

Blisko milion Ukraińców w Polsce korzysta z ochrony czasowej

Według danych Eurostatu z kwietnia br. w Polsce przebywa obecnie blisko milion obywateli Ukrainy korzystających z ochrony czasowej. Łącznie – ponad 1,5 mln (wliczając migrantów zarobkowych i osoby przebywające w Polsce na innych zasadach niż ochrona czasowa). Polska pozostaje tym samym drugim – po Niemczech – krajem UE z największą liczbą Ukraińców, którzy uciekli ze swojego kraju. Według danych DIIS obywateli Ukrainy, którzy przebywali w krajach UE na koniec listopada 2025 roku, najwięcej było w Niemczech (1,24 mln) i w Polsce (0,97 mln).

Z kolei raport Kancelarii Prezydenta dodaje, że w grudniu 2024 roku na tysiąc mieszkańców Polski przypadało 27 ukraińskich uchodźców – tym samym przyjęliśmy ich najwięcej (w stosunku do liczby mieszkańców), podobnie jak kraje bałtyckie i nasi południowi sąsiedzi.

Miliardy na świadczenia zdrowotne, wychowawcze i 800+

Koszty świadczeń opieki zdrowotnej, która udzielana jest obywatelom Ukrainy w Polsce na podstawie ustawy pomocowej, według sprawozdania rządu z 2025 roku wyniosły: 514,6 mln zł (2022), 848 mln zł (2023), 747 mln zł (2024). Razem w latach 2022–2024 wyniosły 2 mld 109,6 mln zł, a do połowy 2025 roku łącznie 2,5 mld zł.

Z kolei ZUS wypłacił w samym tylko 2024 roku ponad 1 mld zł na świadczenia wychowawcze dla dzieci z obywatelstwem ukraińskim. Wiceminister pracy Sebastian Gajewski poinformował, że w 2024 roku obywatelom Ukrainy wypłacono ponad 2,8 mld zł w ramach 800 plus, większość na podstawie ustawy pomocowej. W grudniu 2024 roku świadczenie trafiło do 292 tys. ukraińskich dzieci.

Z kolei w odniesieniu do ponad 200 tys. dzieci ukraińskich uczących się w polskich szkołach podstawowe finansowanie, według danych MEN – tak jak w przypadku uczniów polskich – wynosi około 790 zł miesięcznie (około 9,5 tys. zł rocznie) na każdego ucznia, tj. rocznie około 1,9 mld zł.

15 mld zł pomocy wojskowej

W ramach pomocy naszego kraju dla południowo-wschodniego sąsiada poczesne miejsce zajmuje także pomoc wojskowa w postaci przekazywania konkretnego sprzętu. W sumie pomoc militarna naszego kraju dla walczącej Ukrainy wyniosła około 15 mld zł, jak oszacował wspomniany raport Kancelarii Prezydenta. Choć, jak zaznaczają autorzy dokumentu, „porównanie naszego zaangażowania z innymi krajami utrudnia brak oficjalnych pełnych (ze względów bezpieczeństwa) danych oraz fakt, że przekazanie części sprzętu wojskowego dla Ukrainy przez niektóre państwa na razie pozostaje wciąż w sferze deklaracji”.

Według raportu „nie ma jednak wątpliwości, że uzbrojenie, jakie Polska przekazała Ukrainie, jako pierwsze dotarło na front w znaczących ilościach. Przekazaliśmy największą ilość ciężkiego sprzętu ze wszystkich sojuszników – to w sumie około 1000 sztuk (czołgi, transportery opancerzone itp.). Przy czym z prawie 800 czołgów, jakie otrzymała Ukraina, ponad 350 zostało przekazanych przez Polskę. To więcej niż przekazały łącznie: USA, Wielka Brytania, Niemcy, Szwecja, Norwegia czy Hiszpania. Z zasobów polskiej armii trafiło na Ukrainę 14 nowoczesnych czołgów Leopard 2A4 oraz maszyny starszej konstrukcji: 60 czołgów PT–91 oraz 280 T72M, T72M1, T72M1R. Na Ukrainę trafiły też dziesiątki polskich dronów przeznaczonych do bliskiego rozpoznania, setki dronów kamikadze oraz zestawy przeciwlotnicze i przeciwrakietowe. Ponadto przekazaliśmy ponad 100 mln sztuk amunicji różnych rodzajów i kalibrów” – dodano w raporcie.

eprasa.pl fa6afcb61e

Ukraińcy w Polsce generują rocznie 2,7–3 proc. polskiego PKB

Ukraińcy przebywający (i pracujący) w Polsce stali się jednocześnie źródłem dochodów budżetowych. Według PAP ukraińscy uchodźcy w 2024 roku wygenerowali 2,7 proc. polskiego PKB – wynika z raportu Deloitte dla wysokiego komisarza ONZ ds. uchodźców. Według raportu na polskim rynku pracy zatrudnionych jest 69 proc. ukraińskich uchodźców w wieku produkcyjnym. Z kolei raport „Migracja w Polsce" Instytutu Spraw Publicznych szacuje łączną liczbę cudzoziemców w Polsce na około 2–2,5 mln osób, z czego około dwie trzecie stanowią Ukraińcy. Przy czym w 2025 roku wszyscy pracujący i mieszkający w Polsce cudzoziemcy zwiększyli nasz PKB od 5,1 do 10,7 proc. Oznacza to, że w ubiegłym roku sami Ukraińcy zwiększyli nasz PKB o co najmniej 3–7 proc. Ówczesna wielkość polskiego PKB wyniosła 3,9 bln zł, zatem tylko 3 proc. tej wielkości to ponad 110 mld zł.

15,21 mld zł wyniosły wpływy do budżetu państwa od emigrantów z Ukrainy w 2024 roku – wynika z ubiegłorocznego raportu Banku Gospodarstwa Krajowego. Jednocześnie Ukraina, według danych GUS za styczeń–kwiecień br., to siódmy w kolejności kraj, do którego Polska wyeksportowała najwięcej towarów – o wartości 5,6 mld dolarów (20,2 mld zł), tj. o 23,3 proc. więcej niż w tym samym czasie w 2025 roku. Zaś wśród krajów, z których Polska w tym czasie najwięcej zaimportowała, Ukraina znalazła się poza pierwszą dziesiątką. GUS nie podał wartości importu z Ukrainy – można go jednak szacować na około 2–3 mld dolarów, a więc dwukrotnie mniej niż wartość eksportu.

Co dalej z gospodarczymi kontaktami dwustronnymi

– W razie przyszłego trwałego zamrożenia bądź zakończenia wojny gospodarka ukraińska, zamiast być gospodarką wojenną, przestawiłaby się na produkcję cywilną – mówi „GP" Piotr Arak, główny ekonomista VeloBanku. – Wówczas Ukraina może być dla nas niebezpiecznym konkurentem w obszarze drobiarstwa – eksportu mięsa drobiowego na rynek UE. Ukraiński tańszy drób z wielkopowierzchniowych manufaktur mięsnych spowodowałby problemy dla polskiego eksportu na rynki unijne. Nie twierdzę przy tym, że to nasz rynek jest szczególnie zagrożony – zagrożony jest cały rynek UE z dużą częścią jego produkcji mięsa drobiowego. Podobnie gdy chodzi o mleko czy szerzej – produkty mleczne oraz produkcję zbóż. Zatem tańsze zboża ukraińskie trafiałyby na rynek UE zamiast na inne rynki.

Ekspert dodaje, że wszyscy zastanawiają się, jakie będą konkretnie warunki pokoju po wojnie ukraińskiej. – A więc czy Odessa i porty czarnomorskie będą należeć do Ukrainy? Jeżeli byłyby z tym problemy, wówczas Polska stałaby się głównym pośrednikiem w sprzedaży zboża z Ukrainy. I zapewne część z tego zboża trafiałaby na rynki Europy Środkowej. Niezależnie od tego handel zbożem jest tym segmentem gospodarki Ukrainy, który po wojnie stałby się groźnym konkurentem dla handlu polskim zbożem: pszenicą czy żytem. A ponadto przy optymistycznym założeniu, że Ukraina zacznie przyciągać inwestycje zagraniczne, może też być miejscem, do którego trafi część tzw. usług wspólnych, a więc usługi cyfrowe, dotąd wykonywane w Polsce. **GP**

> *15,21 mld zł wyniosły wpływy do budżetu państwa od emigrantów z Ukrainy w 2024 roku – wynika z ubiegłorocznego raportu Banku Gospodarstwa Krajowego.*

GOSPODARCZY FLASH

IV KONGRES „NAUKA DLA SPOŁECZEŃSTWA" W WARSZAWIE

Na Uniwersytecie Warszawskim odbył się IV Kongres „Nauka dla Społeczeństwa" pod hasłem „Społeczeństwo dla nauki". „Nauka ma największą wartość wtedy, gdy jej efekty realnie służą ludziom. Podczas Kongresu pokazaliśmy rozwiązania powstałe w polskich instytutach i uczelniach, które mogą wspierać pacjentów, obywateli, gospodarkę i bezpieczeństwo państwa" – mówił jeden z uczestników wydarzenia, prof. Henryk Skarżyński, przewodniczący Rady Głównej Instytutów Badawczych i dyrektor Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu.

MINĄŁ 100. DZIEŃ STRAJKU GŁODOWEGO W IKS SOLINO

W cieniu trwającego ponad 100 dni protestu pracowników Inowrocławskich Kopalni Soli IKS Solino, obawiających się ich likwidacji, pojawiła się informacja, że spółka testuje import soli i tabletek solnych z Turcji. Według Orlenu, do którego należy Solino, nie planuje ono jednak likwidacji działalności solnej: „Podejmowane działania (…) są elementem odpowiedzialnego zarządzania ryzykiem dostaw po wstrzymaniu dostaw przez jednego z dotychczasowych kontrahentów i przedstawieniu przez niego warunków cenowych zagrażających rentowności tej działalności".

FOT. MAT. PRAS., TV REPUBLIKA

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl fa6afcb61e

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Turyści z Ameryki i Australii rezygnują z przyjazdów do krajów UE Z badania Światowej Rady Podróży i Turystyki wynika, że obecne wielogodzinne kolejki na granicach i lotniskach UE – związane z wdrażaniem unijnego elektronicznego systemu rejestracji wjazdów i wyjazdów – mocno zmniejszą ruch turystyczny. Z przyjazdu do krajów UE może zrezygnować w tym roku nawet 41 mln turystów z samej Wielkiej Brytanii, USA, Kanady i Australii – co spowoduje stratę ponad 45 mld dolarów ich potencjalnych wydatków. Jedna trzecia z 2,5 tys. ankietowanych zadeklarowała, że jeśli czas oczekiwania na formalności i kontrole wyniesie ponad trzy godziny, będzie mało skłonna do przyjazdu lub z niego zrezygnuje.

Lewicowy rząd Hiszpanii wspiera nielegalną imigrację Jak podał niemiecki tygodnik „Junge Freiheit", od końca kwietnia już prawie milion nielegalnych imigrantów przebywających w Hiszpanii złożyło wnioski o legalizację pobytu w tym kraju – w ramach specjalnego programu mocno lewicowego rządu w Madrycie. Ten program ma pozwolić ponad milionowi przybyszów z Afryki i innych stron legalnie pozostać w Hiszpanii przez jeden rok, a później pojechać do dowolnego kraju Europy ze strefy Schengen, tj. na przykład do Niemiec czy Polski.

Rząd Czech nie chce tzw. konwencji stambulskiej 22 czerwca rząd Czech zdecydował, że nie ratyfikuje „genderowej" tzw. konwencji stambulskiej, tj. Konwencji Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Zobowiązuje ona państwa UE m.in. do zapewnienia „szczególnej ochrony" i przywilejów osobom o różnorakiej „tożsamości płciowej". Rząd uchylił rezolucję poprzedniego rządu z 2023 roku za ratyfikacją ww. konwencji – podpisanej przez Czechy w 2016 roku. Jednak ten dokument nigdy nie został zatwierdzony przez parlament – czeski senat zablokował ratyfikację konwencji w 2023 roku. Jej ratyfikacji odmówiło siedem krajów UE.

Nakaz aresztowania byłego komisarza UE Władze Belgii wydały europejski nakaz aresztowania byłego komisarza UE ds. imigracji (w latach 2014–2019) Dimitrisa Awramopulosa – w związku ze skandalem brania przez niego i kilku europosłów dużych sum pieniężnych i prezentów za realizację interesów Kataru w instytucjach UE. Awramopulos, obecnie poseł do parlamentu Grecji, twierdzi, że zarzuty wobec niego są „całkowicie bezpodstawne".

Szwedzi nie chcą waluty UE Wyniki czerwcowego sondażu szwedzkiego GUS wskazały, że w Szwecji w ewentualnym referendum 52,1 proc. głosowałoby przeciwko wprowadzeniu waluty UE – euro, a 28,7 proc. za jej wprowadzeniem. W porównaniu z badaniem z maja 2025 roku wzrósł odsetek przeciwników waluty euro i zmalał procent jej zwolenników. Aż 19,2 proc. ankietowanych nie miało zdania w tej sprawie. Szwecja przystąpiła do UE dopiero w 1995 roku i odrzuciła wprowadzenie euro w plebiscycie w 2003 roku. Wówczas 55,9 proc. głosujących opowiedziało się za zachowaniem własnej waluty – korony. **GP**

ZAPOWIEDŹ

Następca tronu w Księstwie Liechtensteinu, książę Alojzy zapowiedział, że zawetuje każdą ustawę znoszącą odpowiedzialność karną za zabicie nienarodzonego dziecka – nawet tę przyjętą przez parlament.

FOT. ADOBE STOCK

Zabili chore dziecko

Po raz pierwszy w historii Europy osoba wykonująca zawód lekarza legalnie uśmierciła w Holandii nieuleczalnie chore małe dziecko. Od końca 2024 roku w Holandii jest legalne „aktywne zakończenie życia dziecka" w wieku od roku do 12 lat, jeżeli „cierpi ono w sposób niemożliwy do zniesienia i bez perspektyw poprawy". Formalnie taka decyzja musi zostać podjęta w porozumieniu z rodzicami dziecka.

eprasa.pl fa6afcb61e

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

XXI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" – trzy dni rozmów, patriotyzmu i wspólnoty

Ponad 20 lat działalności, tysiące zaangażowanych ludzi i setki inicjatyw obywatelskich – XXI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" w Sulejowie był wyjątkowym świętem środowiska skupionego wokół Strefy Wolnego Słowa. Przez trzy dni klubowicze z całej Polski oraz z zagranicy uczestniczyli w debatach, spotkaniach i programach TV Republika, rozmawiali o przyszłości Polski, bezpieczeństwie, edukacji i mediach, a także wspólnie świętowali jubileusze najstarszych klubów „GP".

Kulminacją Zjazdu Klubów „GP" był przyjazd prezydenta RP Karola Nawrockiego. Prezydent nawiązał do wcześniejszych udziałów w spotkaniach Klubów „GP", kiedy wielokrotnie pojawiał się na zjazdach m.in. jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, a potem jako prezes IPN. „Byliście ze mną, a ja pozostawałem wierny tym ideałom, z którymi do Was na te dyskusje przychodziłem, za to dziękuję. Byliście ze mną, bo wierzyliście, że to prezydent Polski, który będzie mówił każdą swoją decyzją: »Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy«". Wyraził wdzięczność za wsparcie członkom Klubów „GP" podczas kampanii wyborczej i za ich obecność na zaprzysiężeniu na najwyższy urząd w państwie.

Tegoroczny Zjazd Klubów „GP" pokazał nie tylko siłę i jedność środowiska, lecz także coraz większe zaangażowanie młodego pokolenia, które aktywnie włącza się w działalność klubową. Wielu uczestników podkreślało, że wracają do swoich miejscowości pełni energii, nowych pomysłów i motywacji do dalszej pracy na rzecz Polski.

Uroczyste otwarcie XXI Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" zgromadziło klubowiczów z całego kraju oraz przedstawicieli oddziałów spoza granic Polski, m.in.: Hamburga, Paryża, Solecznik, Londynu, Montrealu. Uczestników powitali Tomasz Sakiewicz – redaktor naczelny „GP", prezes TV Republika, Ewa Wójcik – prezes Klubów „GP", Beata Dróżdż – koordynator klubów „GP" województwa łódzkiego, przewodnicząca piotrkowskiego klubu „GP", oraz Paweł Piekarczyk – koordynator zagranicznych klubów „GP". W swoich wystąpieniach przypominali historię ruchu klubowego „GP", jego rozwój oraz znaczenie dla budowania społeczeństwa obywatelskiego.

Szczególnie podkreślano fakt, że Kluby „Gazety Polskiej" są dziś obecne nie tylko w Polsce, lecz także w wielu krajach świata. Tomasz Sakiewicz żartobliwie zauważył, że organizacja jednego z przyszłych zjazdów w Rio de Janeiro przestaje być abstrakcją, ponieważ środowisko klubowe rozwija się coraz prężniej także poza granicami kraju.

XXI Zjazd Klubów „GP" po raz kolejny pokazał, jak wiele można osiągnąć dzięki współpracy,

Podczas inauguracji wręczono jubileuszowe dyplomy dla klubów „GP" obchodzących 20-lecie działalności. Wyróżnione zostały kluby: z Częstochowy, Dąbrowy Górniczej, Jaworzna, Katowic, Kraśnika, Leeds, Legnicy, Lublina, Łomianek, Ostrołęki, Piły, Przemyśla, Radomia, Sosnowca, Wałbrzycha i Ząbek. Uhonorowano także aż 89 klubów „GP" świętujących 15-lecie działalności. Był to moment szczególnie wzruszający, pokazujący, jak długą drogę przeszło środowisko od powstania pierwszych klubów „GP". W trakcie otwarcia wspominano również osoby, które tworzyły historię ruchu klubowego, a także najważniejsze akcje społeczne i obywatelskie organizowane przez klubowiczów „GP" przez ostatnie dwie dekady. Wielu uczestników podkreślało, że dzisiejsza siła środowiska jest efektem codziennej pracy tysięcy ludzi zaangażowanych w działalność lokalnych klubów „GP".

Program zjazdu był niezwykle bogaty. Już pierwszego dnia odbyły się spotkania z prezesem Trybunału Konstytucyjnego Bogdanem Święczkowskim, prof. Przemysławem Czarnkiem, który przedstawił założenia projektu #PlanCzarnka i podkreślał znaczenie odpowiedzialności za państwo, edukację i przyszłość młodego pokolenia, oraz byłym premierem Polski Mateuszem Morawieckim. Wieczorem odbył się program „Agora Klarenbacha", którego gośćmi byli: Adam Borowski, Robert Bąkiewicz, Tomasz Obszański, Mariusz Borowiak, Ryszard Majdzik.

Przez cały weekend uczestnikom towarzyszyła TV Republika, która realizowała podczas zjazdu swoje najważniejsze programy. Klubowicze „GP" mogli uczestniczyć w nagraniach „Wstajemy", „Rewolweru", „Piachem w tryby" czy „Dzisiaj". Dzięki temu zjazd na bieżąco obserwowali również widzowie w całej Polsce.

Jednym z ważniejszych punktów programu było spotkanie z twórcami „Resetu" – prof. Sławomirem Cenckiewiczem, Michałem Rachoniem i Grzegorzem Wierzchołowskim. Spotkanie poprowadziła red. Katarzyna Gójska. Rozmawiano o polityce bezpieczeństwa, relacjach międzynarodowych oraz zagrożeniach dla Polski.

Wieczorami klubowicze spotykali się podczas koncertów, wspólnego ogniska i „nocnych Polaków rozmów". Jak podkre-

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI

eprasa.pl fa6afcb61e

wzajemnemu wsparciu i zaangażowaniu ludzi działających dla wspólnego celu.

ślali uczestnicy, to właśnie te rozmowy często stają się początkiem nowych inicjatyw, projektów i przyjaźni.

Na zakończenie Zjazdu Klubów „GP" ks. Jarosław Wąsowicz otrzymał od środowiska Klubów „GP" pamiątkowy dyplom z podziękowaniem za wieloletnią, oddaną posługę duszpasterską oraz nieocenione wsparcie dla środowiska Klubów „Gazety Polskiej".

XXI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" zgromadził wielu wybitnych gości ze świata polityki, nauki, mediów i życia społecznego. W panelach, debatach i spotkaniach uczestniczyli – oprócz wymienionych powyżej – m.in.: prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, Antoni Macierewicz, Mariusz Błaszczak, prezydenci miast Jakub Banaszek i Lucjusz Nadbereżny oraz europosłowie i posłowie.

XXI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" był wydarzeniem wyjątkowym, które mogło odbyć się dzięki zaangażowaniu, życzliwości i ciężkiej pracy wielu osób. Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej", oraz Anna Wójcik, członek zarządu Fundacji Klubów „Gazety Polskiej", organizatorki zjazdu, pragną wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy wspierali je na etapie przygotowań oraz podczas samego wydarzenia. Organizacja tak dużego przedsięwzięcia wymagała wielu tygodni intensywnej pracy, koordynacji i poświęcenia, dlatego każda forma pomocy miała ogromną wartość.

Szczególne słowa podziękowania kierujemy do Beaty i Waldemara Dróżdżów, współorganizatorów zjazdu. Od lat ich zaangażowanie, dyspozycyjność i wsparcie przy organizacjach zjazdu są nieocenione na każdym etapie przygotowań.

Wyrazy szczególnej wdzięczności składamy Oli Dudzińskiej, przewodniczącej Klubu „Gazety Polskiej" Chełm, która z wielkim zaangażowaniem odpowiadała za obsługę mediów społecznościowych Klubów „GP" podczas zjazdu, tworząc relacje, nagrania i rolki dokumentujące przebieg wydarzenia.

Wyrazy wdzięczności kierujemy również do członków piotrkowskiego klubu „GP" – Joli i Andrzeja Piekarskich, Urszuli i Andrzeja Trzuszczaków, Joli Pierze, Jerzego i Marka Sankiewiczów oraz Jerzego Szymury. Dziękujemy za poświęcony czas, pomoc organizacyjną i niezawodność.

Serdecznie dziękujemy także przedstawicielom braniewskiego Klubu „Gazety Polskiej" – Joannie i Rafałowi Sokołom, a także

Wioli i Helenie Bieleckim oraz Tomaszowi Andrzejewskiemu z Klubu „GP" w Tuszynie za ich wkład i wsparcie.

Szczególne wyrazy wdzięczności kierujemy do Krystiana Klaka z Klubu „Gazety Polskiej" w Pleszewie, Jacka Wojnarowskiego z Klubu „GP" Kraków-Mistrzejowice oraz firmy RAGUS za wsparcie rzeczowe w postaci przekazanych materiałów i produktów na potrzeby zjazdu.

Dziękujemy również Pawłowi Piekarczykowi za okazaną pomoc i wsparcie. Wyrażamy także wdzięczność Cyntii Harasim za przeprowadzanie wywiadów oraz Emilowi oraz Tomaszowi Michalskim z DJ-Brothers za profesjonalną realizację dźwięku i obsługę techniczną wydarzenia.

Dziękujemy ks. Jarosławowi Wąsowiczowi za obecność, wspólną modlitwę oraz odprawienie uroczystej mszy świętej, która była pięknym zwieńczeniem naszego spotkania.

Słowa uznania kierujemy również do właściciela Ośrodka „Dresso" w Sulejowie Zdzisława Górnego oraz całego personelu ośrodka za gościnność, otwartość i pomoc okazywaną przez cały czas trwania zjazdu.

Na zakończenie pragniemy podziękować dziennikarzom i mediom Strefy Wolnego Słowa – TV Republika, „Gazecie Polskiej", „Gazecie Polskiej Codziennie" oraz Niezależnej.pl. Dziękujemy za relacjonowanie wydarzenia, udział w panelach, dokumentowanie przebiegu zjazdu i przekazywanie jego atmosfery wszystkim sympatykom Klubów „Gazety Polskiej". Państwa obecność i profesjonalizm były niezwykle cenne.

XXI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" po raz kolejny pokazał, jak wiele można osiągnąć dzięki współpracy, wzajemnemu wsparciu i zaangażowaniu ludzi działających dla wspólnego celu. Za ten wspólny sukces z serca dziękujemy. **GP**

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

ŁAZY (woj. śląskie) – powstał 566. klub „GP". Przewodniczącym został Zenon Głąb, tel.: +48 602 805 223, e-mail: klubgp.lazy@gmail.com.

ZAPROSZENIA klubowe

KIELCE-CENTRUM – spotkanie z posłem Krzysztofem Lipcem. 1 lipca, godz. 17, Dom Kultury „Sabat", ul. Jeziorańskiego 73, Kielce.

WOŁOMIN – spotkanie z Markiem Jakubiakiem oraz z Adamem Borowskim. 1 lipca, godz. 18, sala Powiatowego Cechu Rzemiosł w Wołominie, ul. Moniuszki 11.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl fa

Kluby „Gazety Polskiej” – fenomen, który trwa i rośnie

SPISKOWCY WOLNOŚCI

Wielu chciało skopiować formułę, a jeszcze więcej wieszczyło jej upadek. Tymczasem Kluby „Gazety Polskiej” trwają na swoim miejscu, stając się prawdziwym fenomenem. W czasach rządu Donalda Tuska klubowicze są liderami społecznego oporu przeciwko władzy.

eprasa.pl fa6afcb61e

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Profesor Sławomir Cenckiewicz powiedział kiedyś, powołując się na Zbigniewa Herberta, że Kluby „Gazety Polskiej" tworzą wyjątkowe środowisko – spiskowców wolności. Klubowicze potwierdzają to codziennie. Ich przedstawiciele są praktycznie na każdej manifestacji, na której trzeba opowiedzieć się za najważniejszymi wartościami. Ponadto wykonują oddolną i bezcenną pracę, krzewiąc patriotyzm i organizując spotkania oraz debatę publiczną. – Aktualnie istnieje 566 klubów „GP". Utrzymujemy stałą tendencję powstawania średnio jednego nowego klubu co dwa tygodnie. Co więcej, kilkadziesiąt kolejnych klubów „GP" znajduje się obecnie w procesie rejestracji. Sam proces trwa często kilka tygodni, ponieważ obowiązują nas wewnętrzne procedury, a najważniejsze jest to, by działał zgodnie z Kartą Klubów „Gazety Polskiej", pielęgnując wartości i standardy, które od lat budują siłę naszego środowiska – mówi nam Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej". Oznacza to, że od lutego 2023 roku, kiedy założono 500., twitterowy klub „GP", przybyło dodatkowo 66 aktywnych grup w całym kraju. Co ciekawe, zjawisko rozszerzyło się na kolejny kontynent. – Powstał pierwszy klub „Gazety Polskiej" w Brazylii, a kolejne nowe kluby rozpoczęły działalność w Australii oraz w Stanach Zjednoczonych. To pokazuje, że polskość nie zna granic i potrafi jednoczyć ludzi niezależnie od miejsca zamieszkania – mówi Ewa Wójcik. Podczas XXI Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej", który odbył się w Sulejowie, żartowano nawet, że kolejny może odbyć się w Rio de Janeiro.

Ponieważ dzieło, które zapoczątkował Tomasz Sakiewicz, a później prowadził Ryszard Kapuściński, ma już 21 lat, to dla wielu klubów rok 2026 to czas jubileuszu. – W tym roku 20-lecie działalności obchodzi 16 klubów „GP", a 15-lecie – aż 89. Są one świadectwem trwałości naszego środowiska i wieloletniego zaangażowania tysięcy osób, które każdego dnia budują siłę naszej wspólnoty – mówi nam Ewa Wójcik. Kluby jednak się nie zatrzymują. Nowym trendem jest powoływanie młodzieżowych zrzeszeń. – Podczas ostatniego zjazdu Klubów „GP" po raz pierwszy zorganizowaliśmy specjalny panel poświęcony młodzieży. Młodzi klubowicze opowiadali o tym, jak trafili do naszego środowiska, dlaczego zdecydowali się działać właśnie w Klubach „GP" oraz jakie mają plany i pomysły na przyszłość – podkreśla Ewa Wójcik. **GP**

Prezydent RP Karol Nawrocki podziękował środowisku klubowemu za wsparcie.

Nowym trendem w klubach jest powoływanie młodzieżowych zrzeszeń.

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB od dawna jest związany ze środowiskiem Klubów „GP".

Gościem zjazdu i Danuty Holeckiej był Jarosław Kaczyński.

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI, ARCH.

eprasa.pl fa6afcb61e

Debata z udziałem red. Katarzyny Gójskiej, Michała Rachonia, prof. Sławomira Cenckiewicza i Grzegorza Wierzchołowskiego.

Prof. Przemysław Czarnek wśród klubowiczów.

Każdy zjazd to szansa na spotkanie ciekawych gości.

Kluby „GP” to wyjątkowa wspólnota ludzi, których łączą podobne ideały.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl fa6afcb61e

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / WE WSPÓLNOCIE SIŁA }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

JEDNOŚĆ jest możliwa

Miałem zaszczyt uczestniczyć w XXI Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej". Wielkie święto patriotów, którzy na co dzień w swoich lokalnych środowiskach pilnują Polski. Nieraz wbrew wszystkiemu i wszystkim. Ale wiernie trwają przy wartościach dla nas fundamentalnych. Za to ich cenię i kocham. Cieszę się, że od wielu lat jestem z tym środowiskiem związany mocnymi więzami. Zawsze mogę na nie liczyć i nigdy się nie zawiodłem.

Zjazd był wyjątkowy z jeszcze jednego względu. Po raz pierwszy wziął w nim udział urzędujący prezydent RP. Wcześniej bywali byli prezydenci albo elekci, ale urzędujący przywódca naszego państwa pojawił się na zjeździe po raz pierwszy. Między innymi aby podziękować ludziom, na których wsparcie zawsze mógł liczyć na różnych etapach swojego życia. Wtedy, kiedy troszczył się o upamiętnianie narodowych bohaterów w Gdańsku, również wtedy, kiedy został dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej i następnie prezesem Instytutu Pamięci Narodowej. Karol Nawrocki mógł liczyć na środowisko Klubów „Gazety Polskiej" w trakcie kampanii wyborczej i może liczyć dzisiaj.

Wiele można by pisać o tym spotkaniu pana prezydenta z Klubami „Gazety Polskiej", przez które został entuzjastycznie przyjęty. Rozpoczęliśmy je od wspólnej mszy świętej, wskazując, co dla nas wszystkich jest najważniejsze, na potrzebę duchowego odrodzenia naszej wspólnoty z nadzieją na Boże błogosławieństwo dla ojczyzny. Później mogliśmy wysłuchać pana prezydenta. Padło wiele ważnych słów i deklaracji. Dla mnie szczególnie ważne było sformułowanie przez Karola Nawrockiego mocnego apelu o jedność, solidarność i współpracę wewnątrz szeroko pojętego obozu patriotycznego. Powiedział m.in.: „To, czego najmniej dzisiaj potrzebujemy, to kłótnie w środowiskach patriotycznych i rywalizacja. Więc bądźmy razem, idźmy silniejsi, bardzo silni, zdeterminowani do Polski naszych marzeń – do Polski silnej, bezpiecznej i Polski, która jest Polską!". Pan prezydent wskazał jednocześnie, że Pałac Prezydencki powinien być miejscem, wokół którego gromadzą się ludzie kochający ojczyznę. I to się dzieje, doświadczam tego od już od niemal roku. Chociażby na mszach świętych w kaplicy Pałacu Prezydenckiego przez ten czas gościłem łącznie około 4 tys. przedstawicieli różnych środowisk, grup formacyjnych, wspólnot, modląc się o błogosławieństwo dla Polski.

Wielu pewnie zastanawia się, czy apel pana prezydenta jest możliwy do realizacji. Jedność jest możliwa, jeśli na bok odrzucimy wszelkie narastające latami animozje i niezdrowe ambicje. Możemy w środowiskach patriotycznych różnić się co do szczegółów budowania silnej Polski, dyskutować i spierać się, konkurować ze sobą w zdobywaniu zwolenników swoich racji, ale przede wszystkim nie możemy pozwolić na degradację naszej ojczyzny, konsekwentne ograniczanie naszej suwerenności, chociażby finansowej, kwestionowanie fundamentów narodowej tożsamości, promowanie obcych nam standardów moralnych, relatywizowanie prawa, które obecnie rządzący rozumieją, jak chcą. To są wyzwania, z którymi muszą się zmierzyć polscy patrioci.

Czy wspólne porozumienie ludzi kochających Polskę jest możliwe? Oczywiście, że tak. Doświadczam tego od wielu lat, współpracując przy realizacji wielu projektów ze środowiskami kibicowskimi. Zupełnie nieważne stają się wówczas codzienne animozje, rywalizacja, sympatie polityczne. Przez ostatnie dekady przekonaliśmy się, że razem ponad podziałami możemy więcej. Mało tego, potrafiliśmy naszymi inicjatywami zainteresować różne inne środowiska patriotyczne czy polityczne z prawej strony albo sami włączyć się w ich dobre projekty. Bez jedności nie byłyby możliwe wydarzenia, które wpisały się w kalendarz patriotycznych wydarzeń wielu z nas, jak chociażby Marsz Niepodległości czy pielgrzymka kibiców. Nie byłaby możliwa realizacja takich projektów, jak wakacje pod hasłem „Jeden naród ponad granicami", dzięki któremu tego lata przyjmiemy ponad 400 naszych małych rodaków z Litwy, Białorusi, Ukrainy i Mołdawii. Bez żadnego wsparcia z zewnątrz i żadnych dotacji. Radzimy sobie bez nich. Te przykłady powinny nas utwierdzać w przekonaniu, że o Polskę i polskość warto walczyć w jednym szeregu. Nigdy się nie cofać i nie poddawać. **GP**

> O Polskę i polskość warto walczyć w jednym szeregu. Nigdy się nie cofać i nie poddawać.

eprasa.pl fa6afcb61e

Tomasz **Panfil**

„E pluribus unum – z wielu jedno". Powstanie Stanów Zjednoczonych

PAŃSTWO OPARTE NA IDEAŁACH WOLNOŚCI

„Istnieje wolność społeczna i moralna, która czerpie siły w jedności i którą ochraniać winna władza. Jest to wolność czynienia bez lęku wszystkiego, co jest dobre i sprawiedliwe. Tej świętej wolności winniśmy bronić we wszystkich okolicznościach; dla niej, jeśli zajdzie potrzeba, winniśmy narazić nasze życie" – mówił w 1630 roku John Winthrop, jeden z założycieli nowej kolonii w Massachusetts, jej pierwszy gubernator. Przez następne sto z górą lat idea wolności coraz mocniej zakorzeniała się w mieszkańcach kolonii brytyjskich w Ameryce Północnej, aż wreszcie stali się gotowi, by narażać dla niej życie. Wtedy powstały Stany Zjednoczone.

Hasło pierwszej, republikańskiej fazy rewolucji francuskiej brzmiało: „Wolność, równość, własność". W nim streszczały się pragnienia nie tylko Francuzów, lecz także niemal wszystkich kształtujących się wówczas nowożytnych narodów Europy. Pragnienia te nie były abstrakcyjne: miały one realnie istniejący punkt odniesienia, strukturę społeczną zbudowaną na tych trzech cennych dla każdego człowieka pojęciach. Strukturą tą były kolonie brytyjskie, od początku XVII wieku powstające na wschodnim wybrzeżu Ameryki Północnej. Osadników kusił kontynent „olbrzymich możliwości": pełen nieodkrytych miejsc, nieodnalezionych bogactw i niemal pusty. Niemal,

eprasa.pl fa6afcb61e

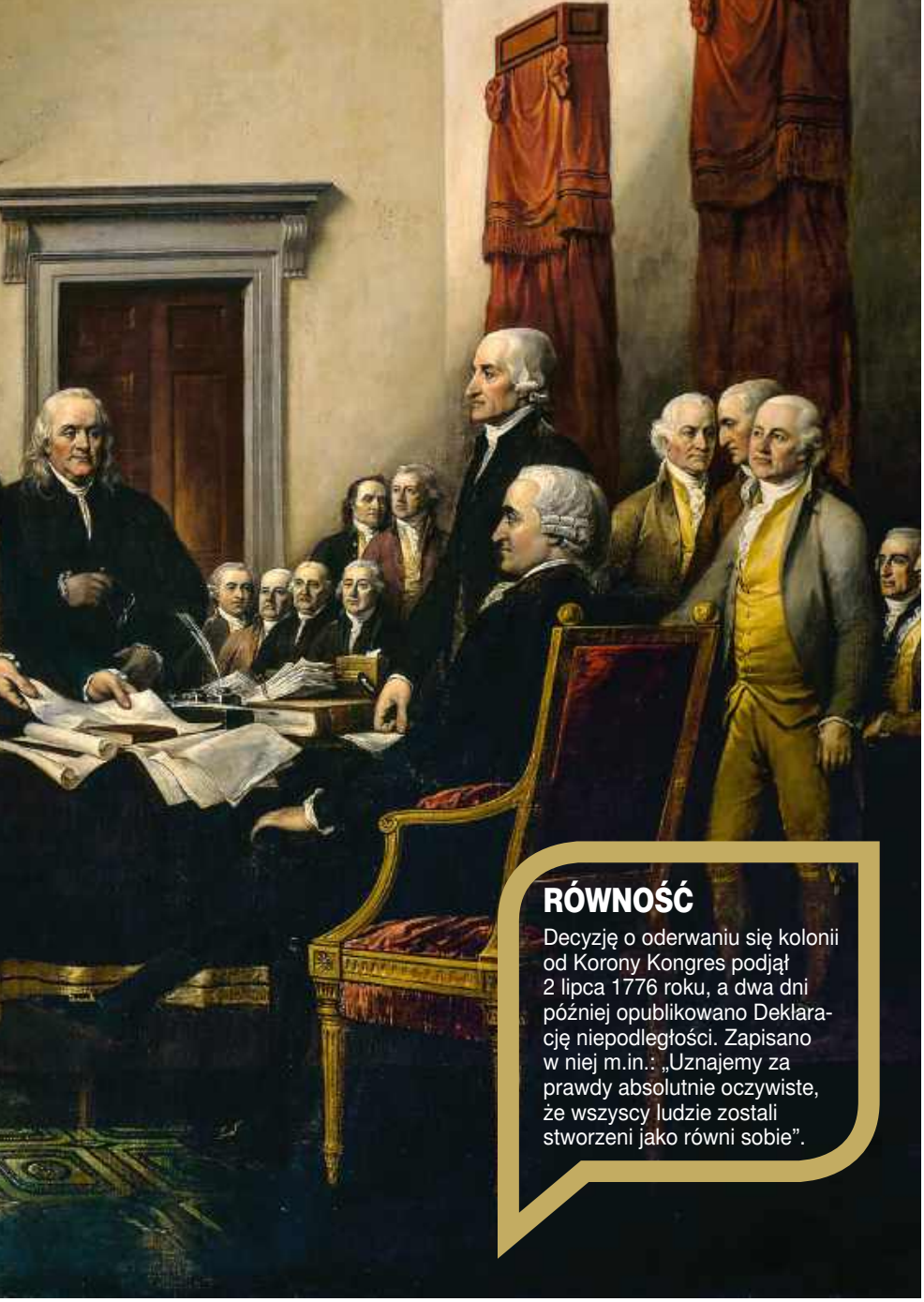

RÓWNOŚĆ

Decyzję o oderwaniu się kolonii od Korony Kongres podjął 2 lipca 1776 roku, a dwa dni później opublikowano Deklarację niepodległości. Zapisano w niej m.in.: „Uznajemy za prawdy absolutnie oczywiste, że wszyscy ludzie zostali stworzeni jako równi sobie".

FOT. ARCH.

bowiem lasy i równiny były zamieszkiwane przez plemiona Czerwonoskórych.

Trzynaście

Każda z 13 istniejących w latach 30. XVIII wieku kolonii powstawała inaczej i odmiennymi rządziła się prawami. Osadnicy pochodzili z Anglii, z krajów niemieckich i skandynawskich, z Niderlandów. Napływali również Włosi i Polacy: pierwsza grupa polskich rzemieślników pojawiła się w Nowym Świecie już w 1608 roku.

Osadnicy, którzy podejmowali długą i niebezpieczną podróż z Europy do Ameryki Północnej, szukali tam przede wszystkim dwóch rzeczy. Pierwszą z nich była wolność, o której tak pięknie mówił do współtowarzyszy podróży John Winthrop. Przy czym niesłychanie ważny dla zrozumienia procesu kształtowania się narodowości amerykańskiej jest fakt, że ta poszukiwana wolność miała być przede wszystkim wolnością sumienia i swobodą wyznania. Ogromną część pierwszych osadników stanowili radykalni protestanci prześladowani w Wielkiej Brytanii przez panujący Kościół anglikański. Byli to przede wszystkim purytanie i kwakrzy, także katolicy. Na pokładzie statku „Mayflower", którym przybyli do Nowej Anglii tak zwani ojcowie pielgrzymi, blisko połowę pasażerów stanowili purytanie.

Kolonia, której centrum stanowiła wyspa Manhattan, nazywała się pierwotnie Nową Niderlandią, jako że założyła ją Holenderska Kompania Zachodnioindyjska. W 1664 roku Anglicy odebrali kolonię Holendrom i na cześć brata króla Karola II przemianowali na Nowy Jork.

W 1681 roku William Penn, jeden z przywódców kwakrów, zwanych Stowarzyszeniem Przyjaciół, kontestujących powinności wobec państwa i Kościoła anglikańskiego, otrzymał od króla Karola II Stuarta (który był winien Pennowi sporą sumę) olbrzymi obszar ziemi położony na zachód od Delaware, między koloniami Nowy Jork i Maryland. Posiadłość nazwano Pensylwanią, czyli „lasami Penna". Stolicę nowej kolonii, do której rychło zaczęły masowo napływać tłumy osadników z Anglii, Niderlandów i krajów niemieckich, Penn nazwał Filadelfią, co z greckiego oznacza „miasto braterskiej miłości".

Georgia z kolei, z 13 kolonii położona najbardziej na południu położona z 13 kolonii i nazwana na cześć króla Jerzego II Hanowerskiego, była swoistym przedsięwzięciem penitencjarno-charytatywnym. Skazani dłużnicy zamiast iść do więzienia – co uniemożliwiało spłatę długów – lądowali w Georgii, gdzie pracując na roli, mieli możność wykupienia się.

Wolność była dla osadników rzeczą cenną. Niemniej cenna była również własność. W przeciwieństwie do Europy, gdzie właścicielami ziemi byli monarchowie i arystokracja, ci zaś, którzy w pocie i znoju na niej pracowali, jedynie ją dzierżawili, przybywający do kolonii Nowego Świata osadnicy otrzymywali znacznej wielkości działki na własność. To fundament wolności, bowiem ustrój – nieważne: kapitalizm czy socjalizm – który odbiera ludziom własność, prędzej czy później staje się ustrojem niewolniczym.

„Równość możliwości"

Gdy w koloniach narastało napięcie, które rychło miało przerodzić się w wojnę o niepodległość kolonii, mieszkający w stanie Nowy Jork były francuski żołnierz, a wówczas rolnik, pochodzący z Normandii Michel-Guillaume Hector St. John de Crèvecœur

eprasa.pl fa6afcb61e

napisał 12 esejów w formie listów. W jednym z nich stwierdzał: „Wszyscy jesteśmy ożywieni duchem przedsiębiorczości, która jest nieograniczona i nieskrępowana, ponieważ każdy pracuje dla siebie… Amerykanin to nowy człowiek, który działa na nowych zasadach, musi zatem akceptować nowe idee i formułować nowe opinie". Obserwacje de Crèvecœura potwierdził pół wieku później Alexis Clérel de Tocqueville. W kwietniu 1831 roku 26-letni de Tocqueville wyruszył do Ameryki Północnej, by studiować system penitencjarny Stanów Zjednoczonych. Będące efektem rocznej podróży po Stanach Zjednoczonych dzieło „O demokracji w Ameryce" jest świetnym studium politycznym i socjologicznym młodego państwa oraz jego obywateli. Przenikliwy Francuz dostrzegał te cechy ludzkie, które doprowadziły do wytworzenia specyficznego typu ludzkiej mentalności i postawy wobec świata, typu, który przez następne wieki nazywany był amerykańskim. Oto jedno z najistotniejszych spostrzeżeń de Tocqueville'a: „Spośród wszystkich nowych zjawisk, jakie przyciągnęły moją uwagę podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, najbardziej uderzyła mnie panująca tam powszechna równość możliwości. Spostrzegłem szybko nadzwyczajny wpływ, jaki ten podstawowy fakt wywiera na rozwój społeczeństwa, nadając pewien kierunek powszechnemu sposobowi myślenia i pewien bieg prawom, podsuwając rządzącym nowe idee i określone obyczaje rządzonym. Zauważyłem wkrótce, że następstwa tego faktu wykraczają daleko poza domenę obyczajów politycznych i praw oraz że w równym stopniu wpływają na cywilną społeczność i na rząd: kształtują poglądy, rodzą emocje, podpowiadają praktyczne rozwiązania oraz zmieniają wszystko, co nie jest ich własnym dziełem".

Zagrożenia wolności

Kolonie amerykańskie przez 150 lat, aż do połowy XVIII wieku, mogły cieszyć się wolnością, własnością i dobrobytem. Koloniści mieli własną ziemię, płacili niskie podatki, 20-krotnie niższe niż mieszkańcy metropolii. Jedynym zagrożeniem byli Indianie, którzy niekiedy stawiali opór ekspansji kolonistów prących na zachód. Lecz w połowie XVIII wieku konflikty Starego Świata dotarły do Nowego. W 1754 roku Benjamin Franklin opublikował w wydawanej przez siebie „Pennsylvania Gazette" specyficzne, rysunkowe ostrzeżenie. Na grafice widniał pocięty na 13 kawałków wąż, każdy kawałek opisany był nazwą stanu. Komentarz do rysunku brzmiał: „Połącz się lub zgiń".

Rysunek Franklina odnosił się do zakończonej niedawno wojny Wielkiej Brytanii z Francją, starcia nazwanego „wojną amatorów", gdyż po stronie Anglii walczyła ochotnicza milicja ze stanu Nowy Jork. Po krwawych walkach koloniści zdobyli położoną w Nowej Szkocji francuską twierdzę Louisbourg, najpotężniejszą fortecę kontynentu. Lecz Londyn, zawierając pokój z Francją, po prostu zwrócił Louisbourg Francuzom, nie pytając kolonistów o zdanie, co mocno nadwyrężyło zaufanie do metropolii. Franklin ostrzegał też przed nadciągającą kolejną wojną, amerykańską mutacją europejskiej wojny siedmioletniej, nazywaną „wojną z Francją i Indianami". Literacka opowieść o niej pióra Fenimore'a Coopera przeszła do historii literatury (a potem również kinematografii): to „Ostatni Mohikanin". Zakończyła się ona w 1763 roku zwycięstwem Brytyjczyków, lecz Londyn nie pozwolił koloniom skonsumować owoców zwycięstwa. Wręcz przeciwnie, metropolia zaczęła nakładać na posiadłości Nowego Świata szybko rosnące obciążenia. Oprócz utrzymania wojska brytyjskiego – co skądinąd było całkiem słuszne – na kolonistów nałożono podatek cukrowy (w rzeczywistości chodziło o melasę używaną do produkcji rumu). Następnie Izba Gmin wprowadziła prawo o opłacie skarbowej od papieru. Koloniści ukuli hasło „no taxation without representation", co można oddać polskim sloganem „nic o nas bez nas". Potem był krwawy zatarg w Bostonie, gdzie sprowokowani przez uliczników żołnierze brytyjscy zabili pięciu z nich.

„My, naród"

Napięcie nieco opadło, by wybuchnąć z nową siłą w grudniu 1773 roku, gdy przeciwnicy Korony w przebraniu Mohawków wrzucili do wody w bostońskim porcie 342 skrzynie z herbatą, na której handel Londyn przyznał monopol Kompanii Wschodnioindyjskiej. „Bostońskie picie herbaty" sprowokowało Londyn do serii aktów represyjnych. Koloniści odpowiedzieli zwołaniem pierwszego Kongresu Kontynentalnego, który ogłosił bojkot handlowy metropolii. Wojna stała się nieunikniona, chociaż wielu z kolonistów wzdragało się przed nieposłuszeństwem wobec monarchy, bożego pomazańca.

Powody rozpoczęcia wojny o niepodległość pięknie ujął de Tocqueville: „Wybuchła amerykańska rewolucja. Zasada suwerenności ludu opuściła granice gminy i zawładnęła rządem. Wszystkie warstwy społeczne połączyły się w jej obronie; walczono i zwyciężano w jej imieniu; stała się prawem praw".

Działania zbrojne rozpoczęły się w kwietniu 1775 roku, lecz jeszcze w lipcu Kongres uchwalił „Petycję gałązki oliwnej", w której tłumaczono królowi Jerzemu III powody rozpoczęcia wojny. Król odpowiedział sierpniową proklamacją uznającą kolonistów za wyjętych spod prawa buntowników.

W czerwcu 1776 roku Kongres rozpoczął przygotowania do ogłoszenia niepodległości, pracami kierował Thomas Jefferson, a opinię publiczną do rewolucyjnego aktu przygotowywał Thomas Paine. Koloniści już od dawna byli prawdziwymi obywatelami: „Zainteresowanie sprawami ojczyzny jest tu powszechne. Od małej miejscowości aż po całą Unię – wszędzie los ojczyzny jest przedmiotem troski. Mieszkańcy uważają interesy kraju za swoje własne. Chwała narodu jest ich chwałą, w jego sukcesach rozpoznają swe własne dzieło i to ich uszlachetnia".

Decyzję o oderwaniu się kolonii od Korony Kongres podjął 2 lipca, zaś dwa dni później opublikowano Deklarację niepodległości. Zapisano w niej słowa: „Uznajemy za prawdy absolutnie oczywiste, że wszyscy ludzie zostali stworzeni jako równi sobie i że zostali obdarowani przez Stwórcę pewnymi niezbywalnymi prawami, do których należą prawo do życia, prawo do wolności i prawo dążenia do szczęścia". Słowa te nie tylko stały się magnesem przyciągającym na kontynent północnoamerykański miliony osadników szukających dla siebie i swoich rodzin wolności od ucisku i miejsca do szczęśliwego życia. One stworzyły naród nowoczesny, kierujący się tradycyjnymi wartościami. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„ŁUPASZKA” – OSTATNI AKT

Tadeusz **Płużański**

30 czerwca 1948 roku w Osielcu pod Jordanowem ubecy aresztowali mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” – dowódcę 5. Wileńskiej Brygady AK. Lidia Lwow „Lala”, narzeczona majora, wspominała: „»Łupaszkę« zabrali do kuchni, a mnie do innego pomieszczenia. Zaczęli mnie pytać o różne nazwiska. Powiedziałam, że nic nie wiem. Potem zawieźli nas do Myślenic. Nie miałam możliwości porozmawiać z »Łupaszką«, bo w samochodzie było pełno żołnierzy. Z Myślenic zawieźli nas do Krakowa. Następnego dnia rano zabrali nas samolotem do Warszawy, do siedziby UB przy ulicy Koszykowej. Wiedziałam już, że wszystko się dla nas skończyło. Potem przewieziono nas na Rakowiecką”. Aresztowanie „Łupaszki” i „Lali” było wynikiem akcji „X” – rozpracowania przez komunistów Wileńskiego Okręgu AK. W brutalnym śledztwie mjr Szendzielarz nikogo nie wydał. Naczelnik mokotowskiej katowni Alojzy Grabicki, wizytując któregoś dnia celę, powiedział do mjr. Szendzielarza: „Na was to bym nie wykonywał [wyroku], tylko bym was trzymał w więzieniu. Czasem bym was kazał przewieźć po mieście, żebyście widzieli, że Warszawa się buduje, że w Polsce jest dobrze, a wy siedzicie zbankrutowani. To by dla was była większa kara. Bo wykonaniem to się wam idzie z pomocą”. Komunistyczni bandyci przyszli „z pomocą” majorowi, najpierw skazując go 2 listopada 1950 roku na osiemnastokrotną karę śmierci (komunistycznemu „sądowi” przewodniczył Mieczysław Widaj), a następnie mordując 8 lutego 1951 roku o godz. 20.15 (strzelał kat Mokotowa Aleksander Drej). Ostatnie spotkanie z „Łupaszką” tak wspominała „Lala”: „Zapamiętałam z tej rozmowy tylko trzy rzeczy: »Łupaszko« mówił, że nie pamięta już, jak wygląda jego córka [Barbara Szendzielarz]; wspominał też o matce (zawsze mówił, że ze wszystkich kobiet na świecie swoją matkę kocha najbardziej), a mnie powiedział tylko, żebym się uczyła i wyszła za mąż. (…) Siedzieliśmy razem może pół godziny. Na koniec pocałował mnie i to był nasz ostatni kontakt”. Zgon mjr. Zygmunta Szendzielarza stwierdził ubecki lekarz Kazimierz Jezierski – prywatnie mąż słynnej piosenkarki Wiery Gran (Weroniki Grynberg). **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ZAPOMNIANA EKSTERMINACJA POLSKICH ELIT

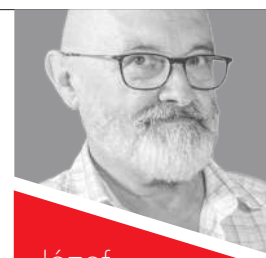

Józef **Wieczorek**

Jednym z symboli eksterminacji polskich elit w przestrzeni publicznej jest Sonderaktion Krakau – aresztowanie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy następnie zostali osadzeni w KL Sachsenhausen. Protesty zachodniej opinii publicznej doprowadziły do zwolnienia większości aresztowanych po kilku miesiącach, jednak spośród 183 zatrzymanych 20 nie przeżyło. Niemieccy okupanci nie byli zadowoleni z przebiegu akcji i po wkroczeniu Niemców do Lwowa Hans Frank miał instruować podwładnych: „Nie wysyłajcie nikogo więcej do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, lecz sprawę załatwiajcie tutaj, na miejscu”. Kaźń polskich uczonych z lwowskich uczelni (Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej oraz Akademii Medycyny Weterynaryjnej) przeprowadzono nocą z 3 na 4 lipca 1941 roku. Profesorów brutalnie aresztowano, a następnie rozstrzelano na Wzgórzach Wuleckich. Zginęło 22 wybitnych naukowców, a wśród nich m.in.: prawnik Roman Longchamps de Berier, lekarz Włodzimierz Sieradzki, matematycy Antoni Łomnicki i Włodzimierz Stożek, chemik Stanisław Piłat, stomatolog Antoni Cieszyński, chirurg Władysław Dobrzaniecki, geodeta Kasper Weigel, pisarz Tadeusz Boy-Żeleński. Były premier i profesor Politechniki Lwowskiej Kazimierz Bartel został zamordowany 26 lipca 1941 roku. Niemcy mieli ułatwione zadanie, ponieważ – według wspomnień Karoliny Lanckorońskiej – listy proskrypcyjne lwowskich profesorów przygotowali ukraińscy studenci związani z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów. Mieli oni realizować polecenie Stepana Bandery, aby „zbierać dane personalne o wszystkich wybitnych Polakach i zestawiać czarne listy”. Sprawcy mordu na polskich profesorach nigdy nie ponieśli odpowiedzialności za swoje czyny, a ślady zbrodni przez lata zacierano. Mord profesorów na Wzgórzach Wuleckich zajmuje stosunkowo niewiele miejsca w zbiorowej pamięci Polaków. Okazały pomnik upamiętniający ofiary odsłonięto we Lwowie dopiero w 2011 roku, ale brakuje na nim pełnej informacji o ofiarach oraz sprawcach tej zbrodni. Pamiętajmy o tej zbrodni! **GP**

UWAGA: Nowa książka autora „Z akademickiej otchłani” do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej”.

eprasa.pl fa6afcb61e

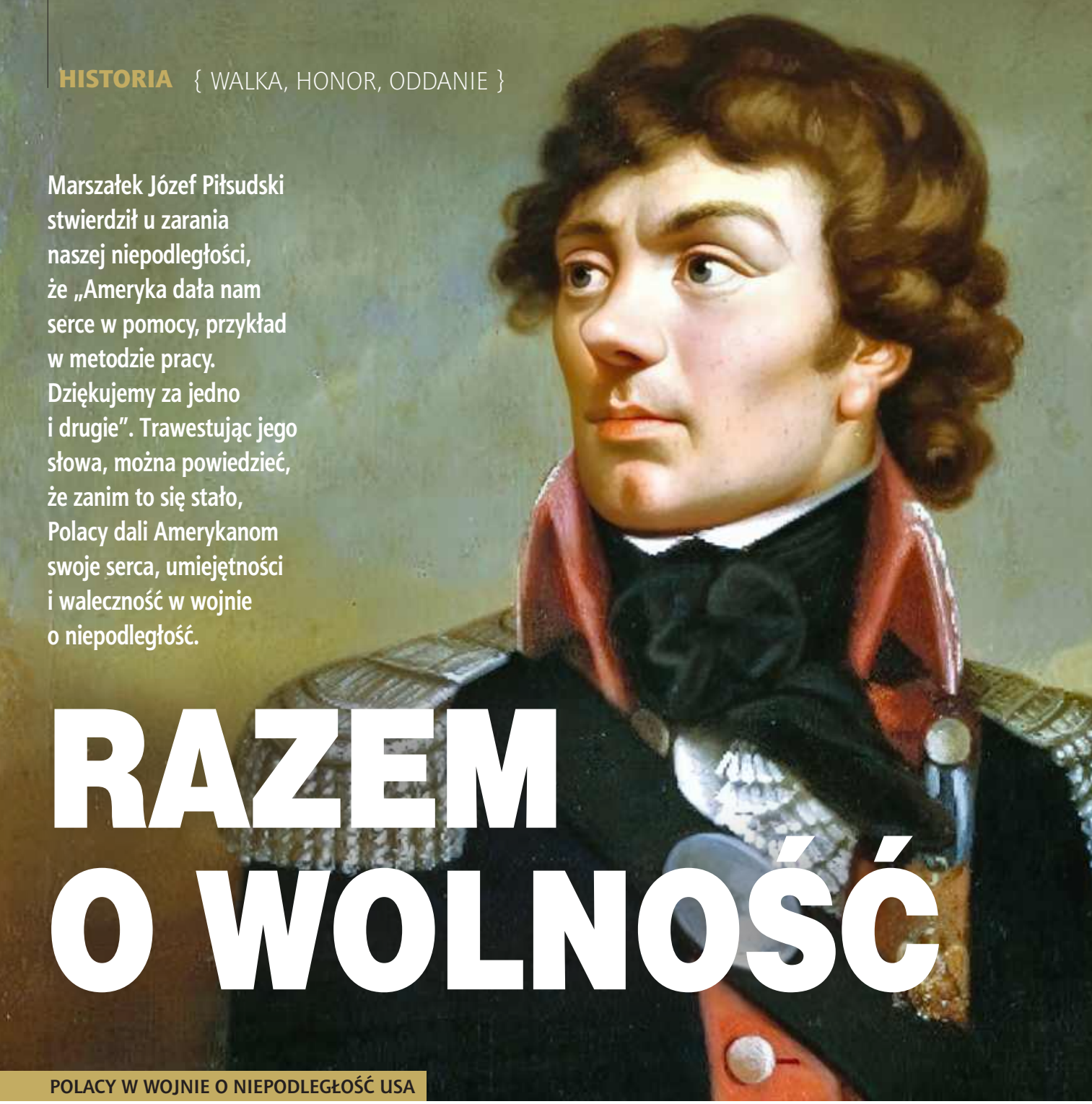

Marszałek Józef Piłsudski stwierdził u zarania naszej niepodległości, że „Ameryka dała nam serce w pomocy, przykład w metodzie pracy. Dziękujemy za jedno i drugie". Trawestując jego słowa, można powiedzieć, że zanim to się stało, Polacy dali Amerykanom swoje serca, umiejętności i waleczność w wojnie o niepodległość.

RAZEM O WOLNOŚĆ

POLACY W WOJNIE O NIEPODLEGŁOŚĆ USA

Piotr **Dmitrowicz**

Gdy mówimy „Polacy w Stanach Zjednoczonych", myślimy „Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski". Nie może być inaczej, bo mają oni niekwestionowany wkład w zdobycie niepodległości przez mieszkańców Ameryki. Dla Amerykanów to, co wydarzyło się 250 lat temu, to fundament ich tożsamości, powód do nieustającej dumy i pamięci, w której jest honorowe miejsce dla bohaterów polskiej i amerykańskiej historii.

Proszę mnie wypróbować

Pod koniec czerwca 1776 roku trzydziestoletni Tadeusz Kościuszko ruszał w nieznane, bo przecież nie mógł przewidzieć, jak skończy się wojna o niepodległość pomiędzy koloniami a Wielką Brytanią. Najprawdopodobniej nie miał żadnych listów polecających ani pieniędzy na podróż. Karol Falkenstein pisał: „Z szczupłą kasą puścił się w tak daleką drogę, która ledwo koszta podróży okryć mogła, nie mając prócz tego nic więcej, jak tylko podwójne odzienie, pałasz i swe wiadomości, tak iż o nim słusznie powiedzieć można było: omnia mea mecum porto" („wszystko, co moje, noszę ze sobą"). Po przybyciu do Filadelfii Kościuszko zaoferował swoje usługi inżyniera wojskowego. Według legendy spotkał się wtedy z Wa-

eprasa.pl fa6afcb61e

WŁAŚNIE ONI

Gdy mówimy „Polacy w Stanach Zjednoczonych", myślimy „Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski", bo mają oni niekwestionowany wkład w zdobycie niepodległości przez mieszkańców Ameryki.

FOT. ARCH.

szyngtonem. Wywiązać miał się między nimi taki mniej więcej dialog: „Co mogę dla pana zrobić?" – zapytał przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych w odpowiedzi na propozycję wsparcia przez Kościuszkę walki z Brytyjczykami. „Proszę mnie wypróbować" – odpowiedział Kościuszko. I choć zapewne takie spotkanie i rozmowa nie miały miejsca, to wydaje się, że doskonale oddają stan ducha przyszłego naczelnika, gotowego na największe, jak się okaże, wyzwania. W końcu pierwszym zadaniem, jakiego się podjął, było ufortyfikowanie wyspy Billingsport na rzece Delaware. Wywiązał się z niego na tyle dobrze, że 18 października 1776 roku został przyjęty do wojsk inżynieryjnych. Odpowiedni dokument stwierdzał m.in.: „My, pokładając szczególną ufność i zaufanie w Pański patriotyzm, dzielność, zachowanie się i wierność, niniejszym pismem mianujemy i ustanawiamy Pana inżynierem w randze pułkownika w armii Stanów Zjednoczonych, utworzonej dla obrony amerykańskiej wolności i dla odparcia wszelkiej nieprzyjacielskiej inwazji". Kościuszko z powodzeniem wykonywał kolejne zadania, zyskując opinię prawdziwego fachowca w swojej dziedzinie.

Jedno uczynione z wielu

Wielkim przełomem zmagań wojennych w Ameryce były walki pod Saratogą. I tutaj w pełni ukazał się kunszt inżynieryjny Kościuszki. To właśnie on przygotował teren wokół Saratogi i odpowiadał za rozmieszczenie stanowisk bojowych. Waszyngton pisał po bitwie: „Jestem dobrze poinformowany, że w Armii Północnej jest inżynier, zdaje się, że nazywa się Cosieski, który jest człowiekiem o dużej wiedzy i zasługach". Cóż, język polski do najłatwiejszych nie należy, ale jedno jest pewne – oczywiście chodziło o Kościuszkę. W kolejnym roku trafił on do West Point z zadaniem budowy umocnień nad rzeką Hudson. Nie trzeba dodawać, że i tu poradził sobie znakomicie. W armii amerykańskiej służył siedem lat. W październiku 1783 roku został przez Kongres mianowany generałem brygady. Kiedy opuszczał Amerykę, otrzymał od Waszyngtona miecz i parę pistoletów z mottem: „Jedno uczynione z wielu", co było nawiązaniem do zjednoczenia kolonii amerykańskich. Został również przyjęty do najstarszej wojskowej organizacji – Stowarzyszenia Cyncynatów. Bez wątpienia opuszczał Amerykę w glorii bohatera darzonego powszechnym szacunkiem. Zostawił tam zapewne kawał swego serca, do Polski zaś wracał pełen niepewności. Z Paryża pisał do przyjaciela w Ameryce: „Czy uwierzysz, jak bardzo czuję się nieszczęśliwy z powodu oddalenia od Twego kraju... wy tam całym pędem idziecie po raz wyznaczonej drodze... przekonywujecie się, że życie domowe i wolność są najlepszym darem, jakimi przyroda mogła obdarzyć ród ludzki. Jutro wyjeżdżam do Polski, ale z pewną trwogą, bo dowiedziałem się od jednego z moich ziomków, że sprawy Rzeczypospolitej, podobnie jak i moje, są w bardzo opłakanym stanie".

Po sławę i nieśmiertelność

Kazimierz Pułaski dotarł do Ameryki rok po Kościuszce. 23 lipca 1777 roku wylądował w Marblehead koło Bostonu. W liście Franklina polecającym go głównodowodzącemu Waszyngtonowi czytamy: „Hrabia Pułaski z Polski jest oficerem słynącym w całej Europie ze swej odwagi i walki w obronie wolności swego kraju przeciwko trzem potęgom Rosji, Austrii i Prus. (…) Panuje tu przekonanie, że może on być wysoce użyteczny w naszej służbie". Swoją użyteczność Pułaski starał się wykazać od pierwszych dni pobytu w Ameryce. Przygotował dla Kongresu memoriał dotyczący prowadzenia dalszych walk. Zalecał m.in. werbować cudzoziemskich oficerów i organizować oddziały partyzanckie. Od początku starał się też przekonać Kongres do swojego pomysłu utworzenia kawalerii, że jest do tego zdolny, udowodnił to 11 września 1777 roku pod Brandywine, gdzie, jak pisał o nim jeden ze świadków: „(…) ze zwykłą sobie odwagą i przenikliwością uderzył na nieprzyjaciela, wstrzymując jego postęp, przez co spowodował zwłokę wielce korzystną dla naszej cofającej się armii". Po tym wydarzeniu Kongres mianował go dowódcą amerykańskich dragonów w randze generała. Swą przydatność udowadniał w kolejnych starciach. Po zwycięstwie pod Haddonfield gen. Wayne donosił: „Pułaski zachowywał się odważnie i doskonale wykorzystał swoją kawalerię. Bez jego udziału zwycięstwo w tej bitwie byłoby niemożliwe".

Jestem przyjacielem waszej sprawy

Wkrótce po tym Kongres wyraził zgodę na utworzenie przez Pułaskiego samodzielnego oddziału, który miał się składać z blisko 70 kawalerzystów i 200 piechurów. Tworzenie legionu, który ostatecznie liczył

eprasa.pl fa6afcb61e

330 ludzi, trwało pięć miesięcy. Pułaski wprowadził w nim własne zasady szkolenia, do zadań legionu należało prowadzenie rozpoznania i dywersji. Niestety pojawiły się zarzuty finansowe ze strony Kongresu, podważające część wydatków, ludność cywilna słała skargi na zachowanie legionistów. Pułaskiemu zagrożono sądem za przeprowadzoną rekwizycję, a Kongres udzielił mu upomnienia. Wszystko to nie służyło dobrej atmosferze. Dodatkowo w pierwszej potyczce pod Egg Harbour legion stracił, w wyniku zdrady i dezercji, 30 ludzi. Pułaski znalazł się na cenzurowanym. Wysłano go nad rzekę Delaware, gdzie miał chronić miejscową ludność przed Indianami, co odebrał jako zniewagę. W tym czasie w listopadzie 1778 roku poważnie nosił się z zamiarem opuszczenia armii, o czym pisał w liście do Waszyngtona. Ostatecznie z dymisji zrezygnował i na początku 1779 roku znalazł się, o co prosił, pod komendą gen. Lincolna. W maju skutecznie bronił Charlestonu przed Anglikami, którzy zmuszeni zostali do wycofania się pod Savannah. I tam właśnie rozegrał się ostatni akt zakończony bohaterską śmiercią Pułaskiego. Na ironię zakrawa fakt, że do ostatnich dni życia Pułaski musiał tłumaczyć się z wydatków finansowych. W pełnym goryczy liście do Kongresu pisał, że służba w armii zaczyna być mu „nienawistną wskutek złego traktowania", ale wierzył „że znajdę jeszcze sposobność do wykazania, że jestem przyjacielem waszej sprawy". Ostatecznie został oczyszczony z zarzutów, ale nastąpiło to już po jego śmierci. Zmarł 11 października 1779 roku w wyniku ran odniesionych w bitwie pod Savannah. Dwa dni wcześniej został ciężko ranny, szarżując na czele swoich kawalerzystów. Niemal od razu stał się bohaterem narodowym walczących o niepodległość Amerykanów. Do dzisiaj jest otoczony niezwykłą czcią i pamięcią. Doczekał się setek upamiętnień w postaci pomników, ulic, mostów, okrętów czy szkół. W 1929 roku amerykański Senat ustanowił 11 października Dniem Pamięci Generała Pułaskiego. W pierwszą niedzielę października odbywa się największa w Stanach Zjednoczonych Parada Pułaskiego na 5. Alei w Nowym Jorku. W Illinois Dzień Kazimierza Pułaskiego obchodzony jest w pierwszy poniedziałek marca. W kilku innych stanach istnieją hrabstwa nazwane na jego cześć.

W 1929 roku amerykański Senat ustanowił 11 października Dniem Pamięci Generała Pułaskiego.

Dług honorowy

144 lata później Merian Cooper, lotnik w czasach I wojny światowej, późniejszy twórca filmowego „King Konga" i laureat Oscara, postanowił spłacić dług. Jego pradziad w wojnie o niepodległość walczył pod dowództwem Pułaskiego. W 1779 roku pod Savannah, ratując rannego generała, złożył przysięgę, że kiedyś spłaci dług. To sprawiło, że w 1919 roku Cooper przybył do Polski z pomocą humanitarną. Był m.in. we Lwowie, gdzie z podziwem obserwował obrońców oblężonego miasta. Do ojca pisał: „Stale czuję żal, że tak mało robię dla sprawy polskiej wolności, gdy Pułaski uczynił dla nas tyle dobra, i wciąż wspominam twoje opowieści, jak zmarł w ramionach mego przodka (...). Jeśli mógłbym zwrócić ten dług Polsce, jestem na to gotów w każdej chwili. Ale nie martw się wcale, bo moja praca jest w istocie bardzo pokojowa – aż, cholera jasna, zanadto pokojowa". Wkrótce dopiął swego, uzyskując zgodę polskich władz na utworzenie Eskadry Kościuszkowskiej. Symbolem eskadry została okrągła tarcza z trzynastoma błękitnymi gwiazdami na obwodzie, a na niej czapka krakuska ze skrzyżowanymi powstańczymi kosami na tle biało-czerwonych pasów. Cooper we wspomnieniach zapisał: „A że na ten naród wielki rzuciło się barbarzyństwo wschodnie – bolszewizm – by go zniszczyć, więc my wolni synowie wolnej Ameryki śpieszymy z pomocą. (…) Spłacimy dług wdzięczności, zaciągnięty przez Amerykę jeszcze w zaraniu jej życia politycznego, gdy Kościuszko i Pułaski o wolność i niepodległość Ameryki walczyli". Eskadra amerykańska odegrała bardzo znaczącą rolę podczas wojny z bolszewikami. Dowódca 13. dywizji piechoty meldował: „Amerykańscy lotnicy, mimo wycieńczenia, walczą jak opętani. (…) Bez pomocy amerykańskich lotników dawno by nas diabli wzięli…". Za zasługi wojenne 10 maja 1921 roku Piłsudski osobiście odznaczył medalami Virtuti Militari wszystkich pilotów eskadry. Cooper notował: „Rumieniec wyszedł nam na twarze, bo czuliśmy, że nie zawiedliśmy, że przysłużyliśmy się może choć troszkę Polsce".

W 1941 roku Cooper odwiedził stacjonujący w Anglii Dywizjon 303. Na kadłubach Spitfire'ów dumnie lśniło polsko-amerykańskie godło powstałe ponad 20 lat wcześniej. Na ofiarowanej młodszym kolegom – kontynuatorom tradycji eskadry – srebrnej papierośnicy kazał wygrawerować napis: „Od starej gwardii dla nowej". **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl fa6afcb61e

FELIETON

{ WRZUTKA }

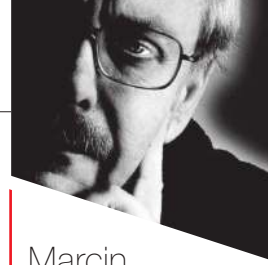

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

TUSK W PODWÓJNYM POTRZASKU

Donaldinio wykazuje zadziwiającą zdolność ucieczki z sytuacji na oko beznadziejnych. Ostatnim razem – po kompromitacji platformianego towarzystwa u Sowy i Przyjaciół – czmychnął zwinnie do Brukseli, pozostawiając cały bardak w rękach biednej Kopaczki (i jej paczki), a ta nie mogła nawet zabrać dzieci i uciec do piwnicy. Pytanie, jak teraz wydostanie się z podwójnego nelsona. Z jednej strony sprawa szpitalnego VIP-roomu zatacza coraz szersze kręgi. Wnet się okaże, że młodych, kreatywnych lekarzy dla uprzywilejowanych było więcej. Media nie odpuszczą, nawet te zaprzyjaźnione. A poświęcenie paru pionków nie wystarczy. Trzaskowski plącze się i miota, a Kierwa na chłopski rozum powinien iść zaraz do odstrzału. Ale kto zdecyduje się na odstrzelenie sobie prawej ręki… Sytuacja z Ukrainą jest pozornie łatwiejsza do rozwiązania. „Słonko Peru" dużo zrobi, aby obciążyć odpowiedzialnością za kryzys prezydenta Nawrockiego, i weźmie się sam do naprawy stosunków. Tylko jak to zrobić – unieważnić odebranie orderu, nadać dywizji kościuszkowskiej imię Semena Petlury? W sytuacji, kiedy 74 proc. społeczeństwa popiera decyzję prezydenta, byłaby to misja samobójcza. Tym bardziej że nie chodzi o gafy czy nietakty. Zełenski, wzmocniony poprawą stosunków z Ameryką i widocznymi sukcesami na froncie, dobrze wiedział, w co gra. Sprowokować Polaków i obciążyć ich odpowiedzialnością za popsucie wzajemnych stosunków, aby tym prostym sposobem pozbyć się całego długu wdzięczności, który po wojnie powinien obrodzić kontraktami i rekompensatami. Co gorsza, w tym konflikcie elita ukraińska zachowała się nadzwyczaj solidarnie, byli prezydenci zgodnie odesłali polskie odznaczenia. U nas solidarności ani widu, ani słychu. U początków konfliktu było jasne, że los pobratymców zależy od Polski. Stąd nadeszła natychmiastowa pomoc, Duda i Morawiecki niestrudzenie lobbowali na europejskich salonach. Otworzyliśmy serca i domy... Dziś nie mamy tak monopolistycznej pozycji – prezydenckie samoloty mogą startować z Kiszyniowa. Pomoc wojskowa może iść przez Budapeszt, a uchodźcy przydadzą się jako tania, chętna i pozbawiona dżihadystycznych inklinacji siła robocza w całej zachodniej Europie. Kombinuj, Tusku, kombinuj! **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

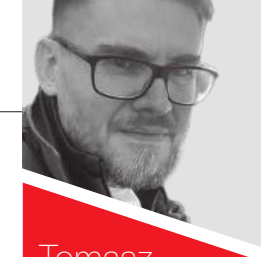

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

USA–POLSKA – RAZEM PRZEZ 250 LAT

Hasło „Pułaski" jest doskonale rozpoznawalne w USA. I to nie tylko w trakcie słynnej parady. W dniu 11 listopada 1779 roku prezydent Waszyngton wydał rozkaz, aby we wszystkich punktach kontrolnych i granicznych wojska amerykańskiego hasłem było: „Pulaski!", a odzewem „Poland!". Było to honorowe oddanie czci bohaterowi, który walczył o sprawę amerykańską, gdyż nade wszystko cenił sobie wolność. Mówił nawet wprost, że za wolność jest w stanie zapłacić najwyższą cenę. I tak się rzeczywiście stało. Fakt, że Pułaski ocalił życie Waszyngtonowi, jest ciągle zbyt mało znany. A przecież jakże ważny: wpłynął w sposób zasadniczy na całą historię Stanów Zjednoczonych, które w tym roku świętują okrągłą rocznicę powstania swojego państwa. 250 lat jest ściśle splecione z losami Polski. Nie wszystkie fragmenty tej wspólnej historii układają się w obraz idylliczny. Bo choćby prezydentura Roosevelta w czasie II wojny światowej była dla Polski i Polaków naznaczona najtrudniejszymi doświadczeniami – konferencjami w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, które oddawały naszą ojczyznę na kilka dekad w ręce Stalina. Jednak większość tych wspólnych dziejów to piękna karta współpracy – począwszy od czasów Kościuszki (który stworzył architektoniczny projekt West Point) i Pułaskiego, przez dobę naznaczoną postacią Meriana C. Coopera, aż po czasy wielkiego Ronalda Reagana i wreszcie współczesność. Zawsze razem po stronie wolności. Zawsze razem przeciwko komunie i Sowietom. Kto tego nie rozumie, ten nie pojmuje wyzwań, jakie obecnie stawia przed nami polityczna rzeczywistość. Próby odwracania się od USA, powiązania nas zobowiązaniami finansowymi z Niemcami czy Francją i ich systemami zbrojeniowymi zasługują na najmocniejsze epitety. Nie ma to nic wspólnego z kwestią budowania dobrych relacji z państwami europejskimi: te powinny być znakomite i warto o nie dbać. Ale odwrócenie się od USA (bo akurat Trump się nie podoba – owszem, może się nie podobać, ale to nie ma znaczenia) to zasadniczy grzech strategiczny Polski pod rządami Donalda Tuska. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

OBJAWIENIA W GIETRZWAŁDZIE są dane tak samo na dziś, jak na wiek XIX

Te objawienia są dane tak samo na dziś, jak na wiek XIX. One się nie dezaktualizują ani nie starzeją. To my zamknęliśmy je w przeszłości, w szufladzie z napisem „Historia", a w dodatku uznaliśmy je jakby za mniej ważne niż choćby inne, bliskie im czasowo objawienia w Lourdes, La Salette czy Fatimie – mówi Ewa Czaczkowska, autorka książki „Odkryć Gietrzwałd na nowo".

Rozmawia
Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

SKROMNE MIEJSCE NA DUCHOWEJ MAPIE ŚWIATA

FOT. FACEBOOK

„Odkryć Gietrzwałd na nowo" to tytuł Pani najnowszej książki. Od dekad zadziwia nas fenomen tego miejsca. I nie mówię tylko o objawieniach Maryi, lecz także o tym, że jest to miejsce zbyt skromnie odwiedzane. Szczególnie gdy porównamy je z Medjugorie, w którym objawienia nie zostały przecież potwierdzone… Gietrzwałd wydaje się nad wyraz cichym miejscem. Dlaczego?

Złożyło się na to wiele przyczyn, głównie historycznych. W 1877 roku, gdy w Gietrzwałdzie objawiła się Maryja, państwo polskie nie istniało, a Warmia leżała w zaborze pruskim. Brak polskiej państwowości i walka z Kościołem katolickim w okresie kulturkampfu najbardziej zaważyły na tym, że objawienia nie zostały uznane, a były na to szanse, krótko po ich zakończeniu. Te przeszkody o charakterze społecznym, narodowym i wyznaniowym upadły dopiero po II wojnie światowej, ale też nie od razu, dlatego dopiero na stulecie objawień, w 1977 roku, biskup diecezji ogłosił uznanie ich prawdziwości. Od tego czasu minęło już jednak pół wieku, a sanktuarium w Gietrzwałdzie wciąż ma charakter regionalny, wciąż nie zajmuje właściwego

eprasa.pl fa6afcb61e

miejsca na duchowej mapie Polski, a wiele osób o objawieniach nie wie nic albo niewiele. A przecież są to jedyne polskie objawienia maryjne spośród 31 na świecie, jakie oficjalnie zostały uznane przez Kościół. To pokazuje, jak wiele w tej kwestii jako wspólnota mamy zaniedbań.

Spotkałam się z opinią, że fakt, iż Gietrzwałd nie jest popularny na świecie, tak jak na to zasługuje, to dobrze. Że ta cisza i skromność mają wielką moc. Pani używa jeszcze słowa „łagodność". W tym też tkwi tajemnica, którą katolicy odczytują bardzo głęboko...

Nie chodzi o popularność dla niej samej, lecz o to, by jak najwięcej osób mogło czerpać duchowo z tego wyjątkowego miejsca. Chodzi przede wszystkim o nas samych, o cały Kościół w Polsce, bo oczywiście mieszkańcy archidiecezji warmińskiej to miejsce dobrze znają. W Gietrzwałdzie pielgrzymi wyczuwają wyjątkowość tego miejsca naznaczonego obecnością Maryi, która przed zakończeniem objawień wypowiedziała pełne nadziei słowa: „Nie smućcie się, bo Ja zawsze będę przy was".

Napisała Pani zdanie, które bardzo przykuło moją uwagę. „Objawienia maryjne mają ogromny potencjał duchowy również na XXI w.". To brzmi bardzo nowocześnie.

Bo te objawienia są dane tak samo na dziś, jak na wiek XIX. One się nie dezaktualizują ani nie starzeją. To my zamknęliśmy je w przeszłości, w szufladzie z napisem „Historia", a w dodatku uznaliśmy je jakby za mniej ważne niż choćby inne, bliskie im czasowo objawienia w Lourdes, La Salette czy Fatimie.

Ukazanie się Maryi jest z jednej strony wielkim szczęściem, a z drugiej ostrzeżeniem. To ostrzeżenie jest aktualne również tu i teraz. Nie chodzi tylko o tamten kontekst XIX wieku i zaborów, prawda?

Oczywiście. Najważniejsze jest, by wrócić do tego, co naprawdę w Gietrzwałdzie powiedziała Maryja, gdyż te objawienia przez brak solidnej wiedzy zostały po części zmitologizowane i zideologizowane. A Maryja, która w Gietrzwałdzie ukazała się aż 187 razy i przedstawiła się jako Niepokalanie Poczęta, prosiła o dwie rzeczy: o codzienną modlitwę różańcową oraz o postawienie w miejscu objawień kapliczki z Jej figurą. Matka Boża, objawiając się zawsze w czasie odmawiania przez ludzi "Różańca", wskazywała, że modlitwa, która zbliża do Boga, jest drogą do przemiany życia i kształtowania go przez pryzmat wiary. Przez 82 dni objawień widzące dziewczynki, co zrozumiałe, zadawały Maryi wiele pytań dotyczących nie tylko wiary i pobożności, lecz także represji spadających na Kościół z powodu kulturkampfu, a także chorób i uzdrowień czy też osób uzależnionych od alkoholu. Ten ostatni wątek jest mocno wykorzystywany w gietrzwałdzkim duszpasterstwie, gdyż sprawa uzależnień, nie tylko od alkoholu, jest obecnie poważnym problemem społecznym. Wiek XIX był okresem potężnych przemian społecznych i wynikających z tego zagrożeń. I podobnie jest dzisiaj, choć inne mamy wyzwania i zagrożenia. A Maryja mówi jasno, gdzie szukać ratunku: w wierze i regularnej modlitwie. To ona daje siłę i odwagę do kształtowania życia, indywidualnego i wspólnotowego, w duchu chrześcijańskim.

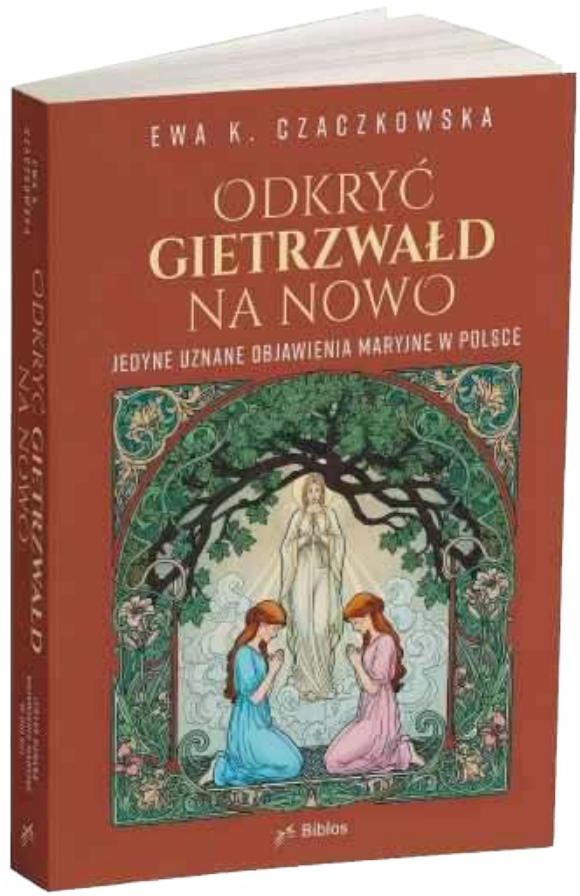

Ewa K. Czaczkowska

„Odkryć Gietrzwałd na nowo. Jedyne uznane objawienia maryjne w Polsce",

wyd. Biblos, 2026.

W 2027 roku obchodzone będzie 150-lecie objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie. Prezydent Karol Nawrocki (a wcześniej Andrzej Duda) zaprosił do tego miejsca Leona XIV. Wiąże Pani jakieś nadzieje z tym jubileuszem? Zapytam przewrotnie: czy na pewno chcemy, by cały świat zjeżdżał do Gietrzwałdu?

Najpierw zjedźmy my, z całej Polski. A jeśli inni zobaczą, że to dla nas ważne duchowo miejsce, niech się nim zainteresują dla wspólnego dobra. Ufam, że jubileusz 150-lecia sprawi, że – parafrazując tytuł mojej książki – odkryjemy Gietrzwałd na nowo, odczytamy jego przesłanie na dziś indywidualnie i jako wspólnota. Byłoby wspaniale, gdyby bardzo konkretnym efektem jubileuszowych obchodów było wprowadzenie w parafiach w całej Polsce, na wzór nabożeństw fatimskich, nabożeństw gietrzwałdzkich 27. dnia miesiąca, bo wtedy, 27 czerwca 1877 roku, się one rozpoczęły. Ale najpierw musimy je dobrze poznać. **GP**

eprasa.pl fa6afcb61e

ZACISZE MELOMANA

★★★★★½

ZAMIANA RÓL

Jim Jarmusch, Anika FATHER, MOTHER, SISTER, BROTHER (Original Soundtrack)
Sacred Bones Records

Podróż Dona Johnsona w „Broken Flowers" z pewnością wyglądałaby zupełnie inaczej bez jazzowego podkładu Mulatu Astatke, a samurajskie kino akcji „Ghost Dog" wiele straciłoby bez odważnego hip-hopu RZA. Muzyka w filmach Jima Jarmuscha niemal zawsze pozostawia równie silny ślad jak same obrazy. W swoim najnowszym filmie „Father, Mother, Sister, Brother" reżyser współtworzy ścieżkę dźwiękową we współpracy z Anniką Henderson, zabierając słuchaczy w nastrojowy, minimalistyczny świat dźwięków. Szkoda, że Tom Waits ograniczył się w filmie wyłącznie do aktorstwa, bo jego charakterystyczny głos doskonale pasowałby także do muzycznej warstwy filmu.

★★★★★½

JESTEŚMY NA WCZASACH

Różni wykonawcy OPOLE 67
Gad Records

Wakacyjną przygodę można rozpocząć i tak – od archiwum opolskiego festiwalu, które z godną podziwu skrupulatnością kontynuuje wydawnictwo Gad Records. „Co to się działo, co się działo!" – chciałoby się przywołać słowa Wojciecha Młynarskiego, gdyż piosenka „Jesteśmy na wczasach" właśnie zdobywa serca festiwalowej publiczności. Mamy 1967 rok, na scenie plejadę gwiazd polskiego big-beatu, a do tego znakomite duety Jana Pietrzaka i Ali-Babek, Bohdana Łazuki i Jacka Fedorowicza oraz Adrianny Rusowicz i Niebiesko-Czarnych. Na tych czterech płytach odkryją Państwo wiele wzruszających, a często zapomnianych skarbów.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { CYWILIZACJA }

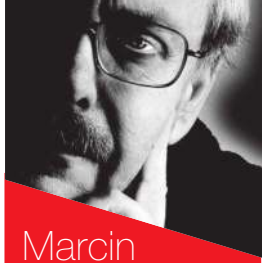

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★½

Polska bez kompleksów

„Rewolucja ambicji"
Jakub Dymek
PORT, Warszawa 2026

O Polsce bez kompleksów łatwo jest pisać komuś, kto jak Jakub Dymek urodził się w roku 1988 i nie doświadczył całej nędzy i upodlenia PRL-u. Z drugiej strony to właśnie my, pokolenie PRL-u, jesteśmy w stanie docenić cywilizacyjny, choć niekoniecznie kulturowy skok, którego dokonała III Rzeczpospolita. Zdaniem autora pracy „Rewolucja ambicji" szczególnie w ciągu ostatniego dziesięciolecia dokonały się u nas trzy rewolucje w jednym – godności, aspiracji i ambicji.

Dymek bez większych zahamowań zestawia polski cud z zapaścią Niemiec i ogólnym uwiądem Zachodu na tle rozkwitających Chin i odradzających się Stanów Trumpa. Opisuje epokę, w której przestaje wystarczać dogonienie Zachodu, bo to już się dokonało, patrząc nie tylko na PKB, lecz także na poziom życia, rozwój cywilizacyjny, bezpieczeństwo, swobody obywatelskie i optymizm społeczny należący u nas do najwyższych w Europie. Zestawiając nas z innymi krajami regionu, autor pokazuje, nie kryjąc istniejących niedociągnięć, że jesteśmy państwem sukcesu, w którym śmieszy mówienie o końcu historii. Jednym z głównych elementów naszego TERAZ jest efekt Trumpa – siły nominalnie „progresywne" bronią starego ładu, podczas gdy inne siły „chcą przyspieszenia demolki i podeptania wczorajszych świętości konserwatywnych". Można nie zgadzać się z Dymkiem, gdy twierdzi, że Tusk na serio przechwycił hasło „Make Poland great" (bez again). Oczywiście autor nie popada w euforię, dostrzega koszty przyspieszenia i pyta: czy na pewno za pieniądze da się kupić wszystko? Jak przejść do porządku nad faktem, że nie wszyscy załapali się na „złoty wiek"? Czy tak właśnie wygląda „zawrót głowy od dobrobytu"? Przecież od przybytku głowa miała nie boleć! **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX Kulturalny

O WPÓŁPRACY

Po sukcesie filmu „100 dni do matury" Kapsel i jego ekipa wracają w pełnej akcji komedii „100 dni: Misja Zeus". Tym razem stawka jest większa niż szkoła, a gra wymaga sprytu i współpracy. Premiera 11 września.

HISTORIĘ

Ruszył nowy sezon największego plenerowego spektaklu historycznego w Polsce „Orzeł i Krzyż" w Murowanej Goślinie. Podczas dwugodzinnego widowiska gra 350 aktorów. Pokazy we wszystkie piątki i soboty lipca.

GAZETA POLSKA

★★★½☆☆

„Kolory zła: Czerń”

Kaszubska tajemnica

reżyseria Adrian Panek

Netflix 2026

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Być może byłoby lepiej z perspektywy widza, gdyby 110-minutowy kryminał pokazano w formie kilkuodcinkowego miniserialu.

FOT. MAT. PRAS.

Kolory zła: Czerń” to kontynuacja filmu sprzed dwóch lat („Kolory zła: Czerwień”), który zebrał pozytywne recenzje. Wedle fabuły, opartej na powieści kryminalnej Małgorzaty Oliwii Sobczak, zdegradowany prokurator wpada na trop zaginięć dzieci w kaszubskiej miejscowości Trulocz. To fikcyjny odpowiednik niewielkiego miasta Gniew, gdzie kręcono sceny. Prokurator Leopold Bilski, którego gra świetnie prezentujący się Jakub Gierszał, po nitce do kłębka rozpracowuje dramatyczne historie nieletnich, które ciągną się od dekad. Niemal do samego końca wraz z głównymi bohaterami odkrywamy tajemnice, kłamstwa i układy. Dla nieugiętego prokuratora nie ma świętych krów. W „Czerni” sielski klimat kaszubskiego miasteczka, w którym z pozoru nic się nie dzieje, a śledczy może codziennie rozkładać się w fotelu, bezczynnie pijąc kawę, zamienia się w prawdziwe piekło jak z horrorów. Należy postawić ogromny plus przy tej produkcji za to, że niemal do ostatnich scen utrzymuje widza w przekonaniu, iż każdy bohater występujący w filmie jest podejrzany. Wciągające są też wątki ludowe, jak przytaczana legenda o kaszubskim wampirze. „Czerni”, tak samo jak wcześniejszemu filmowi, brakuje jednak tego „czegoś” i pozostawia po obejrzeniu niedosyt. Co się stało z tymi, którzy uczestniczyli w tuszowaniu przestępstw? Choćby wątek przełożonego prokuratora Bilskiego (Andrzej Chyra) jest urwany. Nie wiemy, czy poniósł jakiekolwiek konsekwencje służbowe i moralne. Ale i tak „Czerń” jest całkiem dobrą propozycją na jeden lipcowy wieczór. **GP**

wypatruj

MISTYCZKI

W sieci pojawił się zwiastun „Mistyczki”. To pierwszy fabularny film o Alicji Lenczewskiej, mistyczce XXI wieku, która przez dwie dekady zapisywała swoje rozmowy z Jezusem. W roli głównej Dorota Chotecka-Pazura.

zbliż się

DO ARCHITEKTA

Powstaje filmowa biografia Antoniego Gaudíego. To legendarny kataloński architekt, twórca m.in. Bazyliki Sagrada Família. Reżyserem ma być Alejandro Monteverde, autor znakomitej produkcji „Sound of Freedom”.

dbaj

O OBYCZAJE

„Jesteśmy świadkami prawie całkowitego upadku dobrych obyczajów, kultury osobistej” – pisze Janusz Szewczak w książce „Kultura nienawiści, czyli Polska nienawiścią podzielona”. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl fa6afcb61e

Puszcza zawłaszczona

KOLEJNY ETAP KONFLIKTU

CIEKAWOSTKI Z PLANU

Plan wysłany do UNESCO zawiera szereg ciekawych informacji. Oto część tego, co można przeczytać na temat historii regionu.

POWIERZCHNIA

Powierzchnia obiektu wynosi 141 885 ha (w Polsce 59 576 ha i na Białorusi 82 309 ha). Ustanowiona wokół strefa buforowa to 166 708 ha (w Polsce 35 835 ha i na Białorusi 130 873 ha).

60 SSAKÓW

W puszczy odnotowano około 60 gatunków ssaków, w tym populacje dużych roślinożerców: żubra, jelenia, łosia, sarny i dzika. Dobrze zachowana jest populacja wilka i niewielka rysia.

eprasa.pl fa6afcb61e

12 lat trwało uzgadnianie Planu zarządzania obiektem światowego dziedzictwa Puszcza Białowieska. Gdy wydawało się, że jest już blisko prawdziwego porozumienia, rządy przejęła obecna ekipa, która zerwała poprzedni kompromis i całkowicie poszła linią lewicowego aktywizmu. Narzucono pełną ochronę i przegoniono miejscowych. O swój interes zadbali jedynie ludzie nauki oraz wąska grupa ich współpracowników. To tak, jakby z Wawelu mogli korzystać tylko muzealnicy.

Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, GOV.PL, WIKIPEDIA, FACEBOOK

Po 12 latach prac mamy to! Podpisaliśmy plan zarządzania obiektem światowego dziedzictwa UNESCO Puszcza Białowieska. To historyczny dokument wypracowany w dialogu z naukowcami, samorządami, lokalną społecznością i ekspertami UNESCO. Wspólnie uzgodniliśmy przyszłość jednego z najcenniejszych przyrodniczo miejsc w Europie. To dowód, że ochrona przyrody może być oparta na wiedzy, dialogu i porozumieniu" – ogłosiła Paulina Hennig-Kloska. Jej wypowiedź jest skrajnie fałszywa.

Plan narzucany siłą

Zacznijmy od tego, że sama minister nie pracowała w Puszczy Białowieskiej przez 12 lat. Paulina Hennig-Kloska nie zajmowała się do 2023 roku w ogóle obszarami cennymi przyrodniczo, o czym dobitnie świadczy fakt, że krótko po tym, jak została nominowana na to stanowisko, nie wiedziała, ile jest w Polsce parków narodowych. O przyjętym właśnie dokumencie nie zdecydowała więc 12-letnia praca, ale ostatnie dwa lata, kiedy rozwiązania narzucono siłą wszystkim zainteresowanym stronom. W 2023 roku wydawało się, że porozumienie jest tuż, tuż, ale obecna ekipa wywróciła stolik i faktycznie zaczęła konflikt z lokalnymi mieszkańcami, leśnikami i myśliwymi. Gdyby dziś zastosować plan, gospodarka leśna – a raczej czynna ochrona – byłaby możliwa na niewielkim skrawku Puszczy Białowieskiej. I też na razie zezwolenie ma być czasowe – do 2036 roku. Myśliwi na terenie puszczy mogą polować tylko na gatunki inwazyjne. Plan zawiera też mnóstwo utrudnień dla mieszkańców. Na terenie obiektu nie będzie można remontować i poprawiać dróg. Część z nich będzie zresztą zlikwidowana. Zapowiada się więc stopniowa, strukturalna zapaść gospodarcza regionu. Ta zresztą trwa od wielu lat. Od długiego czasu okolice puszczy wyludniają się, a rekordzistką w skali kraju pod tym względem jest gmina Dubicze Cerkiewne.

> Gdyby zastosować przyjęty właśnie przez MKiS plan, gospodarka leśna – a raczej czynna ochrona – byłaby możliwa na niewielkim skrawku Puszczy Białowieskiej. I na razie zezwolenie ma być czasowe – do 2036 roku.

Olbrzymie pieniądze

Oczywiście jest jedna grupa, która będzie miała pełno pracy. To naukowcy, którzy za pieniądze i granty będą tworzyć kolejne strategie i dokumenty. Wszystko ma koordynować pełnomocnik ds. zarządzania obiektem Białowieża Forest. To osoba, która dostanie niesamowitą władzę i wpływ na to, co dzieje się w Puszczy Białowieskiej. Szacuje się, że to stanowisko będzie kosztować nas do 2035 roku około 9,5 mln zł. Na co zostaną przeznaczone te pieniądze? Głównie na powstawanie kolejnych dokumentów. „Pierwszy

BOGACTWO PTAKÓW

Na terenie puszczy gniazduje aż 150 gatunków ptaków. Wysokie walory ornitofauny wyznaczają liczne populacje dzięcioła trójpalczastego, dzięcioła białogrzbietego i sóweczki.

OD JAGIEŁŁY

Pierwsza wzmianka źródłowa dotycząca PB związana jest z polowaniem Władysława Jagiełły w 1409 roku. Potwierdza ona jej status jako puszczy wielkoksiążęcej i ostoi zwierzyny dla łowów króla.

DOBRO STOŁOWE

W 1589 roku, za panowania Zygmunta III Wazy, puszcza została włączona do królewskich dóbr stołowych. Oznacza to, że dochody z tego terenu szły na utrzymanie królewskiego dworu.

eprasa.pl fa6afcb61e

rok po przyjęciu Planu oraz powołaniu Pełnomocnika ds. zarządzania Obiektem Białowieża Forest będzie poświęcony na tworzenie struktury organizacyjnej oraz opracowanie zasad zbierania informacji i danych. Wiele działań zaplanowanych w Planie będzie realizowanych we współpracy z różnymi grupami interesariuszy, a Pełnomocnik będzie koordynować zbieranie danych z różnych źródeł. Planowane Centrum Obiektu Światowego Dziedzictwa Białowieża Forest ma pełnić rolę zaplecza organizacyjnego i technicznego do monitoringu i ewaluacji" – czytamy w planie. Jest tam zapis o wydaniu w sumie 61 mln zł na badanie najlepiej przebadanego lasu w Polsce.

Sprzeciw mieszkańców

Mieszkańcy puszczy są wściekli. Narracja ministerstwa jest bowiem taka, że wszystko było z nimi skonsultowane. Tymczasem ludzie z Białowieży i okolicy nie mają takiego poczucia. „Przekazany przez polskie władze Plan nie uwzględnia zgłaszanych przez nas wniosków i uwag w trakcie procesu tworzenia Planu oraz w ramach konsultacji społecznych. Zlekceważono i pominięto wypracowany wcześniej kompromis w zakresie zasięgu strefy ochrony czynnej zbiorowisk leśnych zapewniającej realizację zadań wynikających z Ustawy o Ochronie Przyrody. Wprowadzono ochronę bierną, która nie gwarantuje bogactwa różnorodności. Plan tworzy sztuczne podziały stref drzewostanów. Nie uwzględniono potrzeb i praw mieszkańców długoterminowych, na co zwracała uwagę Misja Ekspertów UNESCO w 2018 r." – napisali radni gminy Białowieża. Jak podkreślili, prace ministerstwa wykluczyły z zarządzania puszczą lokalnych mieszkańców. W uchwale zaznaczono, że w planie nie dopuszcza się miejscowych samorządów do kierowania obiektem, pozostawiając im jedynie rolę doradczą, a także nie zabezpieczono żadnych pieniędzy na ich funkcjonowanie.

RABUNKOWA GOSPODARKA

W czasie I wojny światowej dokonano największych zniszczeń w przyrodzie puszczy. W ciągu 3 lat wycięto i wywieziono kilka milionów m³ drewna, stosując metodę zrębów zupełnych.

PUSTY REGION

Powiat hajnowski jest najniżej zaludniony w Polsce – pod koniec 2021 roku średnia gęstość zaludnienia wynosiła tam 25 os./km². Gorzej w 2021 roku było tylko w powiacie bieszczadzkim.

WĘGIEL I DREWNO PODSTAWĄ

W najbliższym otoczeniu PB węgiel stanowi od 50 do 70 proc. miksu energetycznego, a biomasa od 14 do 20 proc. Węgiel i drewno spalane są w blisko 10 tys. obiektów w sąsiedztwie puszczy.

eprasa.pl fa6afcb61e

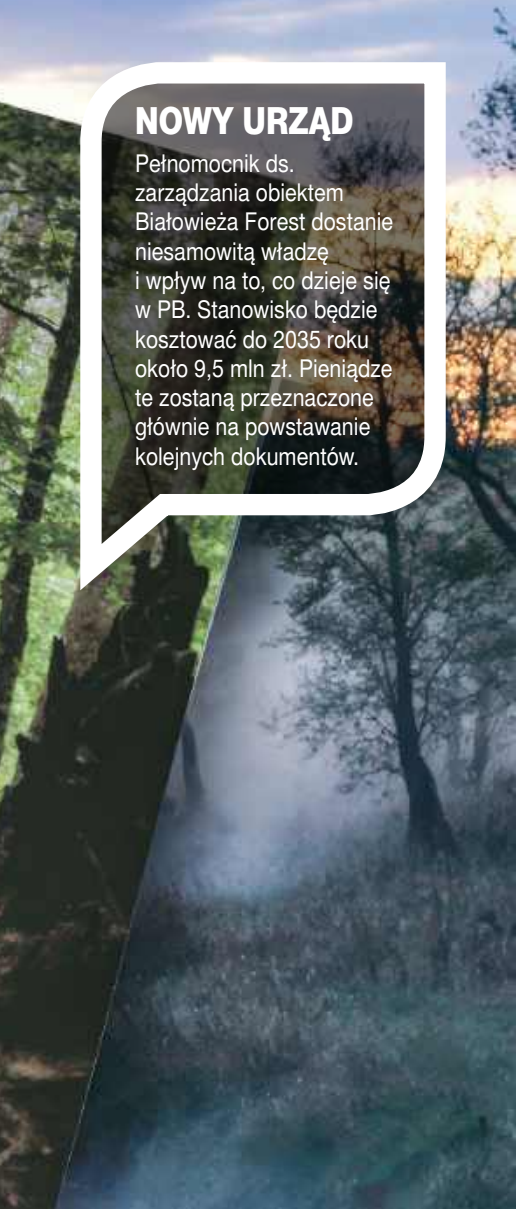

NOWY URZĄD

Pełnomocnik ds. zarządzania obiektem Białowieża Forest dostanie niesamowitą władzę i wpływ na to, co dzieje się w PB. Stanowisko będzie kosztować do 2035 roku około 9,5 mln zł. Pieniądze te zostaną przeznaczone głównie na powstawanie kolejnych dokumentów.

„Żądamy poszanowania naszych praw oraz pełnego zrealizowania w procesie tworzenia Planu Zarządzania Obiektem Światowego Dziedzictwa UNESCO Puszcza Białowieska wymogu uzyskania akceptacji dokumentu przez społeczności lokalne, a wobec dotychczasowego całkowitego braku szacunku dla organów uchwałodawczych okolic Puszczy Białowieskiej przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska, pomijania w podejmowaniu decyzji dotyczących interesów miejscowej społeczności – wnosimy o ODRZUCENIE Zintegrowanego Planu Zarządzania Obiektem Światowego Dziedzictwa UNESCO Puszcza Białowieska zgodnie z paragrafem 123 Wytycznych Operacyjnych UNESCO przewidujących istotny udział społeczności lokalnych w procesie przygotowania dokumentacji Obiektu" – czytamy w uchwale.

Samorządy nie wykluczają również wejścia z polskim rządem na ścieżkę prawną. To jednak kolejne etapy. Na razie nie jest jasne, co oznacza przyjęcie tego dokumentu. Z pewnością chwilowo powiększy się chaos prawny. Mimo że UNESCO dało zielone światło, to przecież obowiązują ustawy. Nadal na terenie PB działają trzy nadleśnictwa i to one zarządzają większością terenów. Aby wprowadzić wizje zawarte w planie w życie, potrzebne są zmiany ustawowe. Możliwe więc, że strategia pozostanie tylko na papierze. Na razie jednak ministerstwo kuje żelazo, póki gorące. Powołano zespół roboczy. Zasiadają w nim te same postacie, które napędzały rosyjską propagandę w szczycie wojny hybrydowej na granicy polsko-białoruskiej. Szefem zespołu został Michał Żmihorski. Jego zastępcą – prof. Bogdan Jaroszewicz, również bardzo zasłużony, jeśli chodzi o walkę z PiS-em. **GP**

ANIHILACJA BRANŻY DRZEWNEJ

W ostatniej dekadzie upadło tu wiele firm z sektora drzewnego. Ze 108 firm funkcjonujących w sekcji rolnictwo, leśnictwo, łowiectwo i rybactwo w 2011 roku zostało jedynie 48 podmiotów.

NIECHCIANY MUR

Istotnym zagrożeniem dla wartości przyrodniczej obiektu światowego dziedzictwa Białowieża Forest jest zapora graniczna między Polską a Białorusią – uważają twórcy planu.

FOT. ADOBE STOCK, POLICJA.GOV.PL, WIKIPEDIA, FACEBOOK, MAT. PRAS., MKIS

PRZYRODNICZY FLASH

BEZ STOPNIA WODNEGO W SIARZEWIE

Wojewódzki sąd administracyjny oddalił skargę Wód Polskich na negatywną decyzję środowiskową Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska dotyczącą budowy na Wiśle stopnia wodnego w Siarzewie. Inwestycja jest ważna z punktu widzenia bezpieczeństwa regionu, dla którego groźbą pozostaje tama we Włocławku. – Mamy od lat problem z tą tamą. Budowa tego stopnia jest kluczowa pod kątem bezpieczeństwa, bo ona przecież ma być podparciem dla istniejącej zapory. Przypomnę, że tama we Włocławku jest systematycznie wypłukiwana i podmywana. Dlatego kolejny stopień wodny byłby niezbędny. Do tego dochodzi kwestia przeciwdziałania suszy, czyli funkcja retencyjna, ale również działanie przeciwpowodziowe. Spiętrzenie wody umożliwiłoby żeglugę w ramach Dolnej Wisły. To ważny element rozwojowy pod kątem portów w Gdańsku, Gdyni i Elblągu. Moglibyśmy stworzyć duży hub portowy i wykorzystywać transport rzeczny – mówi nam Marek Gróbarczyk.

MINISTERSTWO CHWALI SIĘ SYSTEMEM KAUCYJNYM

„System stał się naturalnym elementem zakupów i zwrotu opakowań, a jednocześnie realnym narzędziem dbania o czystość przestrzeni publicznej i środowiska. Obserwujemy bardzo dużą dynamikę wzrostu zbiórki opakowań: od 28 mln na koniec stycznia, przez 300 mln w lutym, 520 mln w marcu, aż po 1 mld w kwietniu i już 1,6 mld zebranych butelek i puszek na koniec maja. To pokazuje, jak szybko i skutecznie system się rozwija i jak dobrze został przyjęty przez społeczeństwo" – powiedziała Anita Sowińska, wiceminister klimatu i środowiska. Zapomniała jednak dodać, że w tym czasie wprowadziliśmy do obiegu około 3,5 mld opakowań. To oznacza, że więcej niż połowa butelek i puszek nie trafia do systemu.

eprasa.pl fa6afcb61e

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Miasto świtu

DLACZEGO TULUM?
Hiszpanom, którzy zdecydowali zmienić nazwę podbitego terytorium, miasto to bardziej niż z brzaskiem kojarzyło się właśnie z nieprzejednanymi murami oraz ze skalistym klifem.

TULUM, CZYLI ZAMA

Aby to sobie wyobrazić, trzeba się naprawdę mocno postarać. Jak bowiem zobaczyć – nawet oczami fantazji – sześciokilometrowy mur ciągnący się nieprzerwanie wzdłuż malowniczego wybrzeża Karaibów? I to mur skrywający pastelowe domy w środku? Poznajcie jedno z ostatnich miast Majów.

Był 1518 rok, gdy Juan Díaz zobaczył je po raz pierwszy. Gdy dobił do nieznanego lądu i podziwiał obce miasto, od razu skojarzyło mu się ono z jednym. Z miastem jakże dobrze mu znanym. – To Sevilla – pomyślał i tak też zapisał w pierwszych kronikarskich notatkach z wielkiej zamorskiej ekspedycji na półwysep Jukatan. Przypłynął tam na polecenie hiszpańskiego króla, który chciał sprawdzić doniesienia Francisca Hernandeza de Córdoba, twierdzącego, że na odkrytym przez niego lądzie znajdują się nieprzebrane ilości indiańskiego złota. Dla kronikarza (i kapelana) wyprawy nie było większego znanego miasta jak wspomniane portowe miasto nad rzeką Gwadalkiwir w Królestwie Hiszpanii. Już w tamtym czasie Sevilla była metropolią, o której krążyły legendy. W XVI wieku było to najliczniej zamieszkane miasto Półwyspu Iberyjskiego. Ze świeżo wybudowaną gotycką Katedrą Najświętszej Maryi Panny. Największą w tamtym czasie świątynią świata. Z królewskimi komnatami kompleksu Real Alcázar. Słowem: dla Hiszpana nie było piękniejszego miasta niż Sevilla. A to, które właśnie oglądał – na dalekim nieznanym sobie lądzie za oceanem – zdawało się być co najmniej równie ogromne i równie piękne. Dodatkowo jakże inaczej pomalowane od tych znanych z Półwyspu Iberyjskiego elewacji domów: na czerwono, na żółto, na niebiesko. Czasem na zielono. Przybyszom przypływającym od strony oceanu pastelowe budynki jawiły się przede wszystkim jako bardzo egzotyczne. Ale w blasku meksykańskiego słońca także nad wyraz majestatyczne.

Już wkrótce kronikarz usłyszy od samych Majów oryginalnie brzmiącą nazwę tego kolorowego i jakże gęsto zaludnionego miasta. Szybko zapisze ją w swoim mocno podniszczonym codziennością wyprawy kajeciku. Ta skrzętnie zapisana na pomarszczonych od wilgoci kartkach nazwa to „Zama". Minie kilka dni, zanim Juan Díaz dowie się od majowskich kacyków, co dokładnie oznacza ta nazwa. „Zama" to nic innego jak brzask, świt, początek dnia. Bo rzeczywiście: zorientowane na wschód miasto widziało wschód słońca jako pierwsze w całym państwie. Wysoka, dwunastometrowa skarpa, na której było usytuowane, pozwalała ujrzeć świeżo przebijające się zza horyzontu promienie, jeszcze zanim zobaczyli je ludzie mieszkający poniżej, na piaszczystej plaży.

Z pewnością był to też moment, którego z ulgą wyczekiwali strażnicy dyżurujący na dwóch strażniczych wieżach miasta. Jedna znajdowała się w narożniku północno-zachodnim, druga – południowo-zachodnim. Świt oznaczał, że tej nocy nikt już nie zaatakuje, że zagrożenia nie będzie, można iść odespać zarwaną noc. I cieszyć się bezpieczeństwem.

Wież strażniczych od strony wielkiej wody już nie wznoszono. W tamtym czasie potencjalnego ataku spodziewano się jedynie od strony lądu. Wszak nikt o zdrowych

eprasa.pl fa6afcb61e

Strefa archeologiczna Tulum jest drugą pod względem popularności taką strefą w całym Meksyku.

OSTATNIE Z MAJOWSKICH MIAST

KRÓTKI ŻYWOT
Szacuje się, że Majowie wznieśli Tulum między XIII a XV wiekiem. Było to jedno z ich ostatnich miast. Zresztą nie przetrwało długo. Już pod koniec XVI wieku zostało opuszczone. Wszystko przez nieznane dotychczas choroby i zarazy przywiezione na statkach z Europy.

OGNIOWY POKAZ
Kiedy w 1518 roku hiszpański odkrywca Juan de Grijalva (na pokładzie statku, którym przypłynął, podróżował wspominany dziś kapelan i kronikarz Juan Díaz) po raz pierwszy ujrzał Tulum, był w szoku. Oprócz tego, że zobaczył lśniące od kolorów, niezwykle ufortyfikowane miasto, na szczycie wieży strażniczej palił się wieczny ogień. Musiało to zrobić wrażenie…

ŻÓŁWIE Plaża w Tulum (zwłaszcza odcinek przy ruinach) to jedno z najważniejszych miejsc w Meksyku, w którym morskie żółwie składają swoje jaja.

STATYSTYKI Szacuje się, że meksykańskie Tulum na półwyspie Jukatan przyciąga średnio około 2 milionów turystów rocznie.

zmysłach nie planowałby napadu na tak zlokalizowaną twierdzę od strony oceanu. Tutaj, od strony klifu, nie wznoszono więc również murów. Co innego od strony puszczy. Tam mury obronne charakteryzowały się niemal ośmioma (!) metrami grubości. Bo stamtąd też spodziewano się najgorszego. Pewnie dlatego pradawne miasto Majów nazywane jest dziś Tulum. Hiszpanom, którzy zdecydowali, by zmienić nazwę podbitego terytorium, miasto bardziej niż z brzaskiem kojarzyło się właśnie z tymi nieprzejednanymi murami oraz ze wspomnianym skalistym klifem. I właśnie dlatego „tulum", które w dialekcie Majów oznaczało „ścianę".

Dziś przechadzając się po ruinach miasta, pewnie trudno dostrzec niegdysiejszą jego wielkość. Miasto w czasach świetności rozciągało się na długości sześciu kilometrów wybrzeża. Dziś ostały się jednak wyłącznie murowane z wapienia budynki. Tak liczne niegdyś domy mieszkalne uległy zniszczeniu. Wzniesione z drewna i liści palmowych, nie miały szans na przetrwanie nawet wieku.

Mamy więc choćby murowaną Templo de las Pinturas – pełniącą funkcję obserwatorium astronomicznego Świątynię Malowideł. Ze ściennymi malowidłami bóstw, splecionych węży, owoców, kwiatów czy kolb kukurydzy (głównego składnika codziennej diety Majów, z czasem warzywa czczonego jako bożek). Archeolodzy szacują, że to ostatni obiekt wybudowany przed przybyciem w to miejsce konkwistadorów. Mamy Świątynię Steli. Mamy pokryty stiukiem i pomalowany niegdyś na czerwono (dziś barwa zanikła) zamek El Castillo. W późniejszych czasach prekolumbijskich pełniący funkcję latarni morskiej. Mamy Dom Halacha Uinica, czyli dom najwyższego przywódcy prowincji. Mamy wreszcie Templo del Dios Descendente, czyli Świątynię Zstępującego Boga, ze słynącą z licznych fotografii płaskorzeźbą mitologicznego majowskiego boga pszczół i miodu. Bo kiedyś naprawdę tętniło tu życie. Dziś zaś wystawione na gorące słońce Tulum jest jedynie potężną atrakcją jukatańskiego wybrzeża. Z wylegującymi się na okolicznych kamieniach niegroźnymi iguanami. Z kolejną wycieczką wysypujących się z autokaru ludzi. Ale i z jedną z najpiękniejszych plaż w całym Meksyku. **GP**

Wylegujące się na okolicznych kamieniach iguany tylko wyglądają tak groźnie...

Tutejsze wybrzeże pokryte jest białym miękkim piaskiem, a kiedy doda się do tego turkusowe Morze Karaibskie, to nikogo nie dziwi, że plaże w tym miejscu są tak bardzo popularne.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl fa6afcb61e

CZY FUTBOLOWE KOPCIUSZKI PODBIJĄ MUNDIAL?

GDY DAWID WALCZY Z GOLIATEM

Wyspy Zielonego Przylądka, Uzbekistan, Jordania, a szczególnie Curacao – „futbolowe Kopciuszki" nieraz budziły większe emocje niż uznane drużyny. Początek mundialu udowodnił, że część z nich nie zamierza odgrywać roli statystów. Dziś otwarte pozostaje pytanie, czy okażą się one jedynie piłkarskim folklorem, czy będą w stanie wysłać niejednego faworyta do domu.

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

Kiedy reprezentacja Polski jechała na mundial do RFN-u w 1974 roku, oczekiwania wobec drużyny Kazimierza Górskiego nie były zbyt wygórowane. Wprawdzie dwa lata wcześniej triumfowała ona na igrzyskach olimpijskich, lecz w Monachium nie mogli grać zawodowcy i większość krajów wysłała na turniej piłkarski rezerwowe składy. Polacy nie spisywali się też zbyt dobrze w sparingach, a poza tym trafili do bardzo mocnej grupy z Włochami i Argentyną. Powodów do optymizmu nie było za wiele. Władysław Żmuda wprost mówił, że Polacy jechali wtedy jak chłopcy do bicia. Poza tym w tamtych czasach turniej rozgrywany na Zachodzie był dla naszych reprezentantów zjawiskiem wyjątkowym. Sklepy pełne towarów, eleganckie hotele i drogie samochody. Piłkarze mieli poczucie, jakby znaleźli się w innym świecie, byli niczym Kopciuszek na salonach. Po miesiącu okazało się, że stali się narodowymi bohaterami po zdobyciu trzeciego miejsca na niemieckim mundialu. Oczywiście nie da się do końca porównać

eprasa.pl fa6afcb61e

FOT. PGS PHOTO AGENCY / IMAGO SPORT / FORUM

ówczesnej reprezentacji Polski z obecnymi reprezentacjami Curacao czy Wysp Zielonego Przylądka i trudno mieć złudzenia, że te egzotyczne reprezentacje są w stanie osiągnąć wynik choćby zbliżony do Biało-Czerwonych, co nie znaczy, że nie stać ich na sprawienie niejednej niespodzianki.

Grają o awans

O ile obecność na mundialu piłkarskich Kopciuszków nie jest zjawiskiem nowym, o tyle nowością jest występowanie ich w tak dużej liczbie jak na obecnym mundialu. To przede wszystkim efekt zwiększenia liczby rywalizujących drużyn do 48, choć nie tylko. Było oczywiste, że obok piłkarskich potęg, które grają na najważniejszych turniejach regularnie, pojawią się mundialowi debiutanci. Uzbekistan, Jordania, a szczególnie Curacao i Republika Zielonego Przylądka to drużyny, które jeszcze nie tak dawno miałyby niewielkie szanse na starcia z Hiszpanią czy Niemcami. I właśnie Curacao z piłkarskich Kopciuszków jako pierwsze stanęło na mundialu do rywalizacji ze światową potęgą – Niemcami. Podopieczni Dicka Advocaata dzielnie sobie radzili, niemal do 40. minuty remisując z faworytem. Druga połowa to była już demolka. Faworyt pokonał 7 do 1 kraj leżący na południu Morza Karaibskiego. Tu pojawia się pytanie: jak to się stało, że kraj liczący niewiele ponad 150 tys. mieszkańców w ogóle znalazł się na mundialu? Złożyły się na to trzy czynniki: wsparcie holenderskiej myśli szkoleniowej, trzon kadry złożony z piłkarzy urodzonych w Holandii i wyszkolonych w holenderskim systemie szkolenia oraz powiększenie formatu turnieju. Iluzoryczne szanse na awans do dalszej fazy ma Uzbekistan, który przegrał oba spotkania, a z Portugalią dostał prawdziwą lekcję futbolu. A przed mistrzostwami wydawało się, że z futbolowych Kopciuszków najwięcej zawojować mogą właśnie Uzbecy. Nie dość, że bardzo dobrze radzili sobie w eliminacjach, bo ponieśli w nich tylko jedną porażkę, mieli drużynę, w której nie brakowało młodych talentów, to postanowili jeszcze zatrudnić na stanowisku selekcjonera Fabia Cannavaro. Azjaci mieli być czarnym koniem turnieju, tymczasem po dwóch porażkach w słabym stylu, w tym jednej wstydliwej, mogą powoli pakować walizki.

Bronią honoru mundialowych Kopciuszków

Na przeciwległym biegunie mundialowych zmagań jest ekipa z Republiki Zielonego Przylądka, która już w pierwszym meczu sprawiła nie lada sensację, remisując z jednym z faworytów do mistrzostwa – Hiszpanią. W drugim zremisowała z faworyzowanym Urugwajem i przed ostatnim spotkaniem z Arabią Saudyjską (mecz rozegrany 27 czerwca, po oddaniu gazety do druku) ma realne szanse na awans do kolejnej rundy. Architektem sukcesu jest selekcjoner Niebieskich Rekinów, były kapitan i obrońca drużyny narodowej „Bubista". Bohaterem „w rękawicach" został 40-letni bramkarz „Vozinha", który swoimi interwencjami zatrzymał Hiszpanię. Wreszcie trzecim filarem sukcesu są liderzy, zawodnicy o kabowerdeńskich korzeniach, ale urodzeni lub wychowani w Europie, jak Ryan Mendes.

Mundialowa egzotyka

Pierwsza faza piłkarskich mistrzostw świata dobiega końca. Faworyci w większości nie zawodzą. Mundialowi debiutanci zazwyczaj odbierają od bardziej utytułowanych przeciwników twardą lekcję futbolu, choć są wyjątki, jak Republika Zielonego Przylądka, która do końca będzie walczyć o awans do fazy pucharowej. Można narzekać, że start takich ekip jak Curacao czy Uzbekistan ze sportowego punktu widzenia okazał się porażką, jednak poziom sportowy to nie wszystko. Dla niektórych krajów wielka piłkarska impreza to niepowtarzalna szansa na pokazanie się całemu światu. Chorwacki piłkarz Zvonimir Boban powiedział: „Dla takich krajów mundial to nie tylko turniej piłkarski. To moment, w którym cały świat dowiaduje się o naszym istnieniu". Występy piłkarskich Kopciuszków mogą być nie lada gratką dla kibiców z całego świata, którzy ze szczególną sympatią przyglądają się, jak reprezentanci malutkiego kraju dzielnie walczą z piłkarską potęgą. Dla wielu kibiców, nie tylko futbolu, pojedynki Dawida z Goliatem są wydarzeniem wyjątkowym, które często pokazują piękne oblicze sportu, w którym słabszy może pokonać mocnego, sensacja wygrywa z przewidywalnością, a ambicją można nadrobić braki w umiejętnościach. Najlepszą puentą występu egzotycznych drużyn na mundialu są słowa urugwajskiego dziennikarza Eduarda Galeano: „Kiedy Dawid pokonuje Goliata na oczach miliardów widzów, futbol staje się najpiękniejszą sztuką na świecie". **GP**

Autor korzystał z portalu https://dzieje.pl.

eprasa.pl fa6afcb61e

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Twierdza czy pułapka

SMARTHOME POD LUPĄ

Ciężkie rolety i brama garażowa sterowane pilotem. Zamki na odcisk palca i aplikacje zdalnie obsługujące ogrzewanie czy klimatyzację. Kamery podłączone do sieci i przesyłające nagrania na serwery zlokalizowane tysiące kilometrów dalej. Smarthome, czyli tzw. inteligentny dom, to niezwykła wygoda i znak czasów. Jednak czy kupując ten luksus, w zamian nie kładziemy na szali bezpieczeństwa własnej rodziny?

Każda technologia ma swoich zwolenników i przeciwników. Jedni wolą czytać książki na tablecie, inni dalej nie wyobrażają sobie lektury bez dotyku papieru i zapachu farby drukarskiej. Wciąż jest też wielu zwolenników teorii, że od robienia zdjęć jest aparat, a telefon – tylko do dzwonienia. Od postępu jednak nie uciekniemy. Rozwiązania, które jeszcze kilka lat temu wydawały się abstrakcją, dziś są elementem codzienności. Będąc na wakacjach setki czy tysiące kilometrów od domu, możemy nie tylko podglądać na smartfonie to, co się w nim dzieje, lecz także... uruchomić pralkę czy klimatyzację. Znika problem podlewania kwiatków podczas dłuższej nieobecności, bo specjalne urządzenie zrobi to za nas. W dodatku samo uzna, kiedy będzie do tego najlepszy moment. Otwieramy zamki, nie mając klucza, i nie musimy się martwić o żelazko podłączone do prądu, bo aplikacja odetnie dopływ energii do gniazdka. Wygoda? Na pewno. Spokój ducha? Nie zawsze. W obliczu hybrydowych wyzwań, gdy konflikty przenoszą się z tradycyjnych frontów w sferę cybernetyczną i informacyjną, dom naszpikowany elektroniką staje się potencjalnym celem i zakładnikiem cyfrowych rozwiązań, które są skuteczne tylko wtedy, gdy działają.

Cyberparaliż

Brak prądu ma różne przyczyny. Awaria, prace konserwacyjne, burza, ale może to być też efekt ataku na infrastrukturę krytyczną, czego jesteśmy świadkami niemal każdego dnia na Ukrainie. Przeciwnicy technologii, by dopiec nowoczesnym rozwiązaniom,

eprasa.pl fa6afcb61e

TO WAŻNE
W dzisiejszych czasach z nowatorskich rozwiązań trudno zrezygnować. Zawsze jednak trzeba mieć możliwości, by wdrożyć plan awaryjny. Pilota zastąpić siłą rąk, a sztuczną inteligencję – własną.

przedstawią w tym momencie szereg argumentów za tym, że w takiej sytuacji tzw. smarthome staje się dla nas pułapką. Ciężkich rolet antywłamaniowych samą siłą fizyczną wielu z nas nie dałoby rady podnieść. Brama na pilota także nie zadziała, a zamek w drzwiach ani drgnie. W przypadku pożaru, aktu sabotażu lub konieczności natychmiastowej ewakuacji ten technologiczny paraliż może się dla nas źle skończyć. Mówiąc kolokwialnie, zostajemy „wylogowani" z własnego domu, stając się zakładnikami technologicznych gadżetów. Gdy dojdzie do tego atak cybernetyczny, ryzyko gwałtownie rośnie. Zdecydowana większość urządzeń, często budżetowych, ma chińskie zaplecze w postaci serwerów zlokalizowanych tysiące kilometrów od nas. To, że stracimy łączność z kamerami w salonie czy w korytarzu, to pół biedy. Gorzej, gdy skutecznie zablokują się urządzenia odpowiadające za media czy ogrzewanie. W najbardziej skrajnym scenariuszu możemy więc zostać zamknięci w domu z pozasłanianymi roletami, zaryglowanymi drzwiami i bez dostępu do wody. O tym, że nie jest to wyłącznie hipotetyczny scenariusz, przekonali się w 2020 i 2021 roku mieszkańcy m.in. Stanów Zjednoczonych. Gigantyczna awaria serwerów jednego z technologicznych potentatów sprawiła, że posłuszeństwa odmówiły smartodkurzacze, domofony i aplikacje obsługujące domowe gniazdka z prądem. Dostało się również czworonożnym przyjaciołom, którym „padły" zdalnie sterowane podajniki wody i karmy. Sporo zamieszania mogą wywołać też aktualizacje oprogramowania. Po jednej z nich, w 2017 roku, dotyczącej tzw. inteligentnych zamków, wielu właścicieli nie mogło wejść do własnych mieszkań i domów w USA. Naprawa zdalna, z uwagi na utratę łączności, nie była możliwa. Pozostały więc prucie zamków, wysyłanie wadliwej części albo całości do producenta i wymiana na nowy produkt. Technologia ustąpiła sile fizycznej.

Tryb awaryjny

Czy w takiej sytuacji należy pozbyć się wszystkich nowoczesnych gadżetów z naszego domu, rwać kable i kamery ze ścian, a inteligentny zamek zamienić na klasyczny rygiel? Zdecydowanie nie. Projektując tzw. smartdom i wybierając konkretne urządzenia, należy kierować się prostą zasadą: bezpieczeństwo, a nie estetyka na pierwszym miejscu. Wiadomo, że wąska rurka lub nierzucający się w oczy kabel są pożądane, by nie zaburzyć domowego designu, jednak każde tego typu urządzenie musi mieć tzw. tryb awaryjny. Czyli – inteligentny zamek musi być wyposażony we wkładkę na fizyczny klucz czy możliwość dopuszczenia do niego odrębnego zasilania. Jak roleta, to tylko z manualnym, awaryjnym systemem podnoszenia – rączką, korbką, uchwytem. Podobnie jak brama garażowa, która w razie braku prądu lub innej awarii powinna być swobodnie otwierana tylko siłą rąk. W kwestiach tych pomaga nam nie tylko świadomość bezpieczeństwa, lecz pomocne są także konkretne przepisy, m.in. przeciwpożarowe. Urządzenia wpisujące się w sekcję tzw. smarthome muszą spełniać wymogi w zakresie bezpieczeństwa i ewakuacji.

Niebezpieczne kamery

Odrębną kwestią pozostają zalewające nasz rynek różnego rodzaju kamery łączące się przez sieć Wi-Fi. Niska cena i banalna konfiguracja to częste cechy produktów o chińskim rodowodzie, których nazwy nawet nie próbujemy odczytać. Zdecydowana większość z nich działa na zasadzie przesyłania obrazu z kamery na zewnętrzne, azjatyckie serwery, skąd dopiero trafia on do aplikacji w naszym smartfonie. Dane przechodzą przez tzw. chmurę, a w internecie, wiadomo, nic nie ginie. Oczywiście flagowce znanych marek także nie są w pełni bezpieczne. Często bowiem wina leży po stronie samych użytkowników, którzy bagatelizują etap konfiguracji i zostawiają domyślne, trywialne hasła. Wtedy obraz z naszej sypialni czy salonu może zostać z łatwością przechwycony przez hakerów. Wydawać by się mogło, że bezpieczniejszą alternatywą są urządzenia zapisujące obraz wyłącznie i bezpośrednio na karcie pamięci lub domowym dysku twardym. To krok w dobrą stronę, jednak kryje w sobie pewien techniczny haczyk. Nawet jeśli plik wideo fizycznie nie „opuszcza" naszego domu, to próba obejrzenia go na smartfonie – gdy jesteśmy w pracy lub na wakacjach – najczęściej i tak wymusza nawiązanie połączenia pośredniczącego przez serwery producenta. Aby obraz z naszego monitoringu rzeczywiście nie musiał obiegnąć połowy świata, nim trafi na nasz ekran, lokalny zapis to za mało. Bezpieczeństwo daje dopiero rezygnacja z zewnętrznych chmur na rzecz skonfigurowania własnego, szyfrowanego połączenia (tzw. tunelu VPN). Wtedy łączymy się z domową siecią bezpośrednio, zamykając wirtualne drzwi przed nieproszonymi gośćmi. Warto zagłębić się w ten temat, dopłacić i zakupić odpowiedni router do sieci i oprogramowanie, by uniknąć przykrych niespodzianek.

Technologia to najczęściej wygoda, spokój ducha i zyskanie czasu. Warto jednak pamiętać, by była tak samo bezpieczna, jak skuteczna. W dzisiejszych czasach z nowatorskich rozwiązań trudno zrezygnować. Zawsze jednak trzeba mieć możliwości, by wdrożyć plan awaryjny. Pilota zastąpić siłą rąk, a sztuczną inteligencję – własną. Wtedy dom, także w wersji smart, rzeczywiście będzie pod naszą kontrolą. **GP**

FOT. NO BANNED - STOCK.ADOBE.COM

eprasa.pl fa6afcb61e

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Teleskop, który uchwyci wszechświat

NOWE POTĘŻNE OBSERWATORIUM GOTOWE DO WYNIESIENIA W KOSMOS

Niemal dekadę prac i ponad 4 mld dolarów inwestycji wymagał teleskop Nancy Grace Roman, który już pod koniec sierpnia ma zostać wystrzelony z Centrum Kosmicznego im. Johna F. Kennedy'ego na Florydzie. Zadaniem tego potężnego obserwatorium będzie stworzenie kompleksowej mapy nieba z miliardami galaktyk i gwiazd, a także poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego wszechświat rozszerza się coraz szybciej.

Obecnie w przestrzeni kosmicznej znajduje się około trzydziestu różnego rodzaju teleskopów, które systematycznie poszerzają naszą wiedzę o wszechświecie. Bez wątpienia najbardziej znanymi tego typu konstrukcjami są działający od ponad 35 lat Kosmiczny Teleskop Hubble'a oraz w pełni uruchomiony w 2022 roku Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba. Dzięki temu pierwszemu dowiedzieliśmy się m.in., że wiek kosmosu wynosi około 13,8 mld lat. Z kolei drugi pozwolił nam zobaczyć galaktyki powstałe bardzo krótko po Wielkim Wybuchu, a także zajrzeć w skład chemiczny atmosfer odległych planet.

Lada moment flotę potężnych obserwatoriów uzupełni kolejny przełomowy instrument – Kosmiczny Teleskop Nancy Grace Roman, którego zadaniem będzie stworzenie jednej z największych map wszechświata w historii. Średnica jego lustra głównego ma identyczny wymiar co tego z Hubble'a, czyli 2,4 m. Z kolei wysokość całej konstrukcji wynosi 12,7 m, a szerokość 4,4 m. Urządzenie było budowane przez blisko dekadę i kosztowało ponad 4,3 mld dolarów.

Dlaczego jego praca może dostarczyć przełomowych danych? Otóż teleskop Nancy Grace Roman można porównać z aparatem panoramicznym, który naraz będzie fotografował ogromne obszary nieba w wysokiej rozdzielczości. Pole jego widzenia będzie 100 razy większe niż pole Hubble'a i ma działać 1000 razy szybciej niż starszy brat. Gdy na pozyskanych przez niego danych znajdzie się coś interesującego, wówczas w to miejsce skierowane mogą zostać Webb i właśnie Hubble, które w przeciwieństwie do teleskopu Nancy Grace Roman stworzone są do prowadzenia obserwacji punktowych.

Teleskop otrzymał imię po Amerykance Nancy Grace Roman, która jest nazywana „matką teleskopu Hubble'a".

Ponadto urządzenie ma spróbować odpowiedzieć na pytanie dotyczące ciemnej energii, czyli dlaczego wszechświat rozszerza się coraz szybciej, a także poszukać nowych planet – naukowcy liczą, że uda się zlokalizować co najmniej 100 tys. nowych tego typu obiektów.

Wystrzelenie teleskopu w kosmos zaplanowane jest na 30 sierpnia 2026 roku. Około trzech miesięcy powinna potrwać podróż do punktu L2 (1,5 mln km od Ziemi), w którym Roman będzie operował (w tym samym miejscu znajduje się Webb). Misja główna potrwa pięć lat. Efektem ma być wspomniana wcześniej mapa wszechświata, na której znajdą się miliardy galaktyk i gwiazd, dając naukowcom pełen obraz struktury. **GP**

FOT. NASA

eprasa.pl fa6afcb61e

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Truskawka, jakiej nie znasz

Słodka, pachnąca i dobrze znana? Tylko pozornie. Za truskawką kryje się historia pełna przypadków, naukowych ciekawostek i kulinarnych niespodzianek. Sprawdź, dlaczego ten letni przysmak wciąż potrafi zaskoczyć.

CARPACCIO **Z TRUSKAWEK**

- 500 g truskawek
- 70 ml octu balsamicznego
- 2 łyżki syropu klonowego
- 25 g łuskanych, niesolonych pistacji
- 1/2 łyżeczki czerwonego pieprzu

Przygotowane do serwowania talerze wstaw do lodówki.

Wlej do rondelka z grubym dnem 70 ml octu balsamicznego i dodaj 2 łyżki syropu klonowego. Wymieszaj, doprowadź do wrzenia, następnie zmniejsz płomień i gotuj przez około 10 minut, od czasu do czasu mieszając, aż objętość płynu zmniejszy się o połowę. Zdejmij rondelek z ognia i odstaw do ostygnięcia.

W międzyczasie posiekaj pistacje, a umyte i odszypułkowane truskawki pokrój w cienkie plasterki. Schłodzone wcześniej talerze wyjmij z lodówki i ułóż na nich dekoracyjnie plasterki truskawek. Tuż przed podaniem skrop owoce przygotowanym sosem balsamicznym, posyp posiekanymi pistacjami oraz czerwonym pieprzem roztartym w dłoniach. Podawaj od razu po przygotowaniu.

CZAS	**30 MINUT**
KOSZT	**25 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**2**

CZY WIESZ, ŻE...

Na targach coraz częściej można spotkać białe truskawki zwane „pineberry" (połączenie słów „pineapple" i „strawberry"). Istnieją również odmiany o głębokim, niemal czarnopurpurowym kolorze, a także truskawki pnące i zwisające, które idealnie nadają się do uprawy na miejskich balkonach.

Truskawki doskonale znoszą wysoką temperaturę, dlatego coraz częściej trafiają na ruszt grilla lub są pieczone w piekarniku z dodatkiem ziół. Krótko smażone na maśle stają się wykwintnym dodatkiem do mięs, a zmiksowane na gładki mus i zamrożone z odrobiną szampana tworzą orzeźwiające, eleganckie sorbety, idealne na upalne wieczory.

Truskawki świetnie komponują się z serami o wyrazistym smaku, takimi jak kozi twaróg, feta, gorgonzola czy dojrzały parmezan. W letnich sałatkach rewelacyjnie współgrają z chrupiącymi liśćmi szpinaku, rukolą, awokado oraz pieczoną piersią z kaczki lub kurczaka, tworząc lekkie, ale sycące dania.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl fa6afcb61e

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ŚWIADECTWO Z PASKIEM

Jak nazywała się niemiecka Tajna Policja Państwowa z czasów Adolfa Hitlera, na której wzorowali się niemieccy policjanci bijący Ruch Obrony Granic? Czym oberwał prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak, przez co oglądał posiedzenie rady miejskiej z wypiekami na twarzy? Jak nazywa się środek brzucha albo posłanka KO znana z badań poza kolejnością? – to niektóre z pytań w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka prof. Andrzeja Nowaka „Między nieładem a niewolą. Krótka historia myśli politycznej".

Krzyżówka wraca po przerwie, więc przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl fa6afcb61e

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

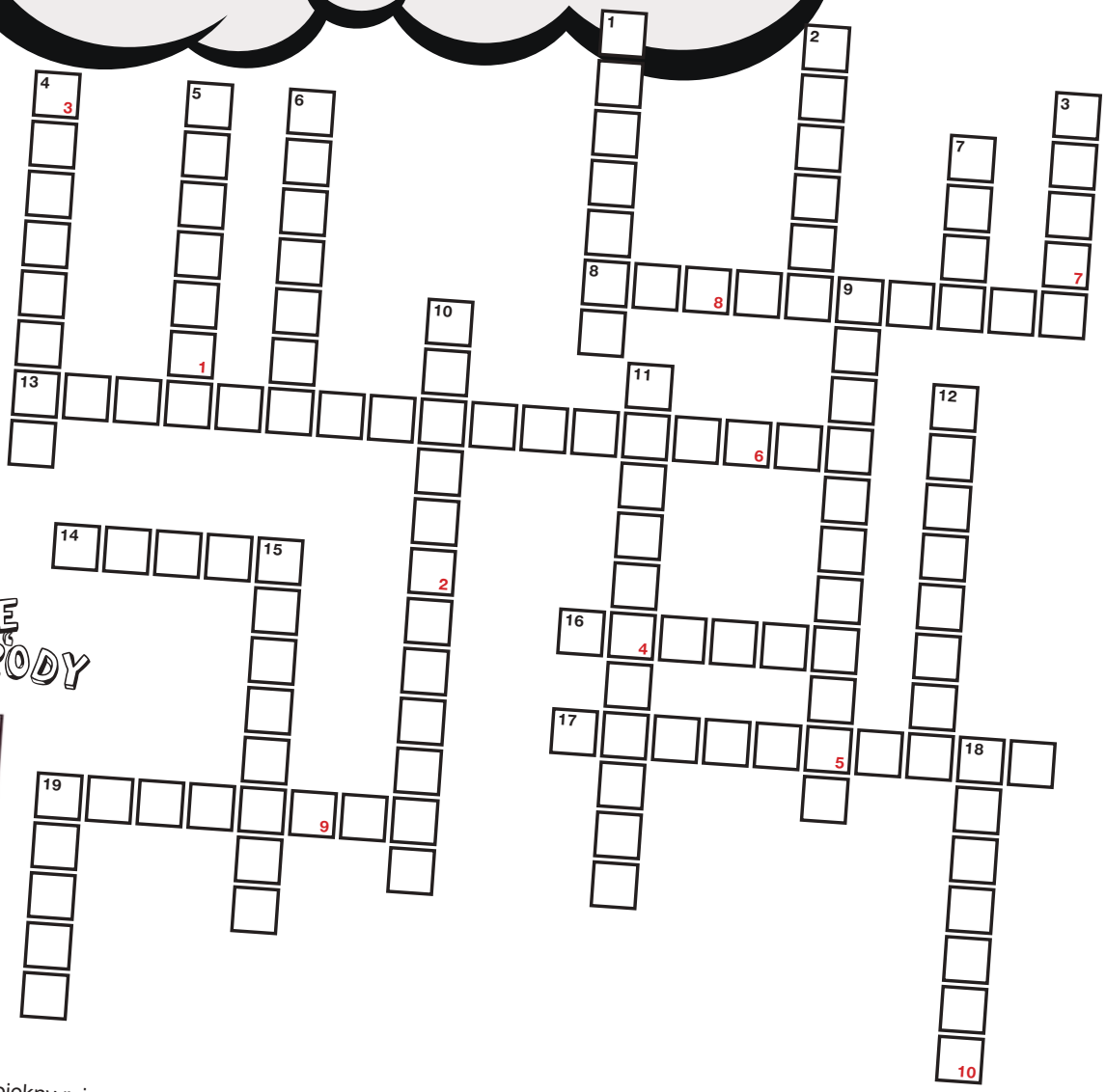

BIJ SIĘ O NAGRODY

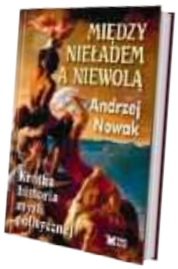

Poziomo

8. Płynął nim w piękny rejs w swojej piosence Krzysztof Krawczyk
13. Minister zdrowia, która musi podać się do dymisji
14. Ciekawe, czy w końcu zakażą go na świadectwach szkolnych (albo Jan Chryzostom)
16. Potoczne określenie pielęgniarki
17. Syn ormowca z Darłowa oddelegowany do ataków na lekarza sygnalistę
19. Początkujący lekarz, szef młodzieżówki KO, który miał być następcą Tuska, ale chyba jednak nim nie zostanie

Pionowo

1. Niemiecka Tajna Policja Państwowa za czasów Adolfa Hitlera, na której wzorowali się niemieccy policjanci bijący Ruch Obrony Granic
2. Sędzia Trybunału Stanu z nadania KO, który został obrońcą dr. Kacprzyka
3. Środek brzucha albo posłanka KO znana z badań poza kolejnością
4. Potwór z tego szkockiego jeziora to tradycyjny temat dla dziennikarzy w czasie wakacyjnej posuchy, gdy chodzi o tematy
5. W wakacje za komuny leciał film dla dzieci „Wakacje z…”
6. Film Jerzego Hoffmana zrealizowany na podstawie powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, w którym profesora Wilczura grał Jerzy Bińczycki
7. Oberwał nim prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak, przez co oglądał posiedzenie rady miejskiej z wypiekami na twarzy
9. Egipski faraon, na którego starał się przekierować dyskusję o Szpitalu Południowym Bartosz Arłukowicz
10. Leczył przez telewizor, powtarzając „Adin, dwa, tri, czetyrie”
11. Tytuł wielkiego widowiska plenerowego o tematyce historycznej w Murowanej Goślinie koło Poznania
12. Osiągnął rekordowy wynik w rankingu popularności polityków
15. Ptak, o którym śpiewał Piotr Szczepanik w piosence o mazurskich jeziorach
18. O tej miejscowości z plażą nudystów śpiewał Zbigniew Wodecki
19. Symbol religijny wyrwany Polakom i rzucony na ziemię przez niemiecką policję

epraca.pl facebook

Listy

Brawo dla odważnego lekarza!

Wielki szacunek dla pana doktora Jędrzejewskiego, który ujawnił skandaliczne praktyki w szpitalu w Warszawie. Winnych zaniedbań na wszystkich szczeblach należy natychmiast zdymisjonować i pociągnąć do odpowiedzialności! Ta afera musi zostać wyjaśniona!

Jolanta J.

Nie ufać Millerowi!

Ostrożnie z Leszkiem Millerem i jego wypowiedziami. Komunizm z niego tak szybko nie wyjdzie. Nie ufam temu towarzyszowi za grosz. Pamiętamy, gdy pojechał do ZSRS po pożyczkę, aby nową komuszą partię utworzyć!

Hanka S.

Ekobubel

Mam nadzieję, że prezydent zawetuje tego bubla, czyli nowelizację ustawy o lasach. Przecież organizacje eko niemające zielonego pojęcia o gospodarce leśnej i ochronie lasów za pieniądze z zagranicy tylko szkodzą. Już raz ochroniły kornika, a Puszcza Białowieska umiera.

Piotr P.

Czas otworzyć oczy!

Według najnowszych sondaży 32 proc. Polaków popiera rząd. Czyli 32 proc. polskiego społeczeństwa nie widzi problemu w zapaści służby zdrowia, przykrywaniu jednej afery drugą, polityce nicnierobienia z wyjątkiem gaszenia kolejnych pożarów po kolejnych wpadkach ministrów. To wszystko popiera aż tylu rodaków? O pakcie migracyjnym i Mercosurze nie wspomnę.

Monika W.

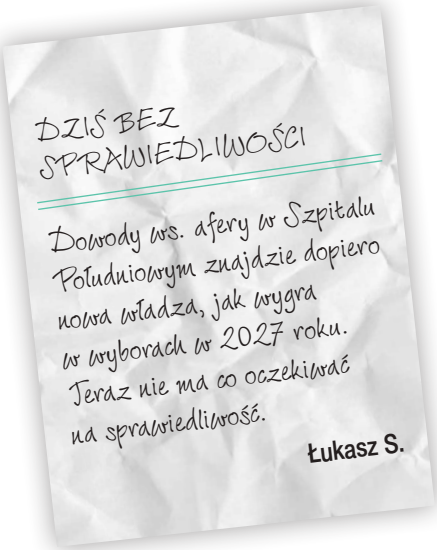

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Co symbolizuje pęknięty łańcuch leżący u stóp kobiety ze Statuy Wolności?
2. Stolicą USA jest Waszyngton. W którym stanie znajduje się to miasto?
3. Bohaterem tej sławnej amerykańskiej powieści jest fałszywie oskarżony o zbrodnie czarnoskóry mężczyzna Tom Robinson. O którą powieść chodzi?
4. Kto był 16. prezydentem USA?
5. Na podstawie czyjej książki powstał film zatytułowany „Śniadanie u Tiffany'ego"?
6. „W Ameryce ludzie nie uwielbiają polityków, uwielbiają Boga" – kto jest autorem tych słów?

ODPOWIEDZI:
1. WYZWOLENIE, 2. W DYSTRYKCIE KOLUMBIA, 3. „ZABIĆ DROZDA" AUTORSTWA HERPER LEE, 4. ABRAHAM LINCOLN, 5. TRUMANA CAPOTE'A, 6. DONALD TRUMP

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska Codziennie · niezalezna.pl · NOWE PAŃSTWO · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl fa6afcb61e

GAZETA POLSKA

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

Demoralizacja na pełnym gazie

Żeby dobrze zrozumieć, na czym polegał system ujawniony w Szpitalu Południowym (funkcjonujący w innych szpitalach i instytucjach w całej Polsce – bo przecież nie tylko w Warszawie), trzeba cofnąć się do słynnej rozmowy premiera Tuska z Romanem Giertychem, ujawnionej przez Republikę. Wiceszef klubu Koalicji Obywatelskiej i jednocześnie pełnomocnik szefa rządu opowiadał o swoich perypetiach z kandydowaniem, które miał mu komplikować Grzegorz Schetyna, oferując okręgi trudne wyborczo, będące bastionami PiS-u. Wówczas (pamiętajmy, iż Tusk był w tamtym czasie poza polską polityką) obaj mówili o „zj...ach". Czyli sympatykach partii Jarosława Kaczyńskiego. Ci ludzie po prostu tak widzą Polskę: są oni – obywatele, ludzie światli i zorientowani oraz tamci – „zakute łby", na które szkoda czasu, czyli zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości. W takim świecie żyją politycy partii Tuska, ich najwierniejsi zwolennicy, media i celebryci tworzący coś na kształt społecznego obozu władzy. Pogarda – oto gleba, na której wyrastają patologie w stylu Szpitala Południowego, luksusowego systemu opieki medycznej dla ludzi władzy, stawianie umocowania partyjnego powyżej umiejętności lekarskich przy zatrudnianiu w szpitalu. Wbrew temu, co starają się wmówić opinii publicznej politycy koalicji rządzącej, w Warszawie nie mieliśmy do czynienia z „proszeniem" o przyśpieszenie pomocy medycznej. Nie! Tam zbudowano alternatywny system opieki zdrowotnej dla swoich – uprzywilejowany, wygodny, bez limitów badań i porad specjalistów i działający wedle potrzeby, a nie kolejkowo. A zawiadowca tego luksusu dla „niezj...bów" mógł robić, co chciał z systemem dla „zj...bów". Mógł wyciągać z niego pieniądze, tuszować błędy czy wręcz uczyć się na chorych ze zwyczajnego SOR jak na fantomach. I zapewne nie tylko on – pewnie i inni, którzy mieli polityczne plecy. System został zdemaskowany, ale wszystko wskazuje na to, że nie zostanie rozliczony czy nawet dokładnie opisany. Zupełnie otwarcie premier dał bowiem sygnał do twardej gry w sprawie tej afery. Ma być ostra walka z sygnalistą – żadnego kroku w tył, żadnego tłumaczenia. Ta strategia też koresponduje ze wspomnianą na początku rozmową – w końcu „elita" nie będzie tłumaczyć się „zj...om". Będzie próba rozciągnięcia w czasie, zarzucenia insynuacjami, a być może i zarzutami (przynajmniej groźbami zarzutów) lekarza informującego o patologii z nadzieją, że wakacyjne zmniejszenie zainteresowania polityką też zrobi swoje. Wyzwaniem dla opozycji jest utrzymanie tego tematu w debacie publicznej, bo to będzie jedna z tych spraw, które mogą przesądzić o wyniku wyborów. GP

Zupełnie otwarcie premier dał sygnał do twardej gry w sprawie afery Szpitala Południowego. Ma być ostra walka z sygnalistą – żadnego kroku w tył, żadnego tłumaczenia.

eprasa.pl fa6afcb61e

REPUBLIKA

„Jastrząb Show” — autorski program Sławomira Jastrzębowskiego w Republice łączący poważną publicystykę z niekonwencjonalnym komentarzem muzycznym. O najważniejszych wydarzeniach tygodnia rozmawiają goście programu, a emocje i kontekst wydarzeń komentuje saksofonem Sebastian Zys „Mr Sebii”.

SOBOTA

21:00

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl fa6afcb61e